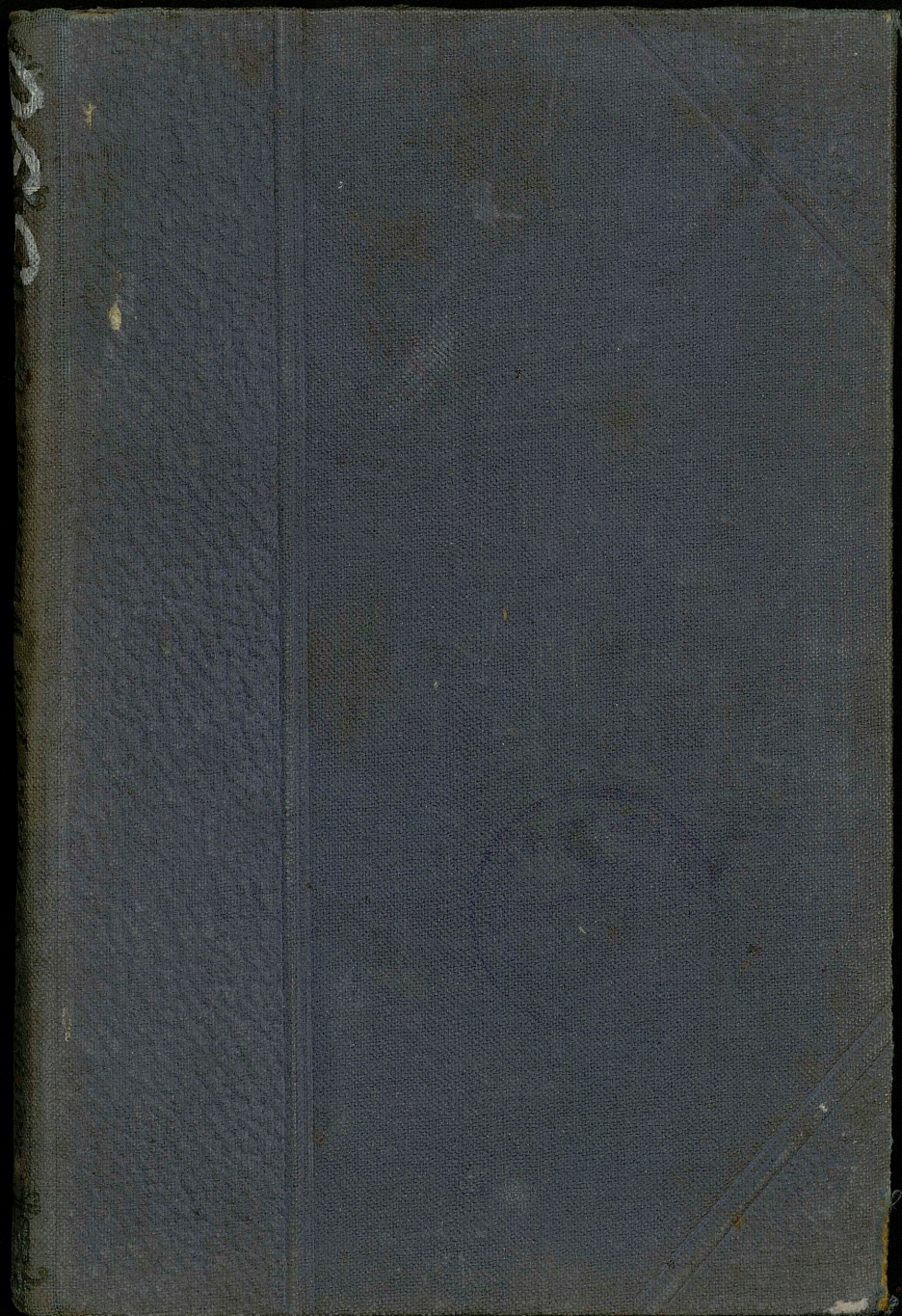




1838

1838

1838

1838

1838

1838

1838

1838

1838

1838

1838

1838

1838

1838

1838

1838

1838

1838

1838

1838

1838

1838

1838

1838

1838

1838

1838

1838

1838

BIELISTENSKI OZIEC WYEDUC

Wydawca: Bielski
Wydawca: Bielski
Wydawca: Bielski

Wydawca: Bielski

Wydawca: Bielski

Wydawca: Bielski

Wydawca: Bielski

Wydawca: Bielski

Wydawca: Bielski

Wydawca: Bielski

Wydawca: Bielski

Wydawca: Bielski

Wydawca: Bielski

Wydawca: Bielski

Wydawca: Bielski

Wydawca: Bielski

Wydawca: Bielski

Wydawca: Bielski

Wydawca: Bielski

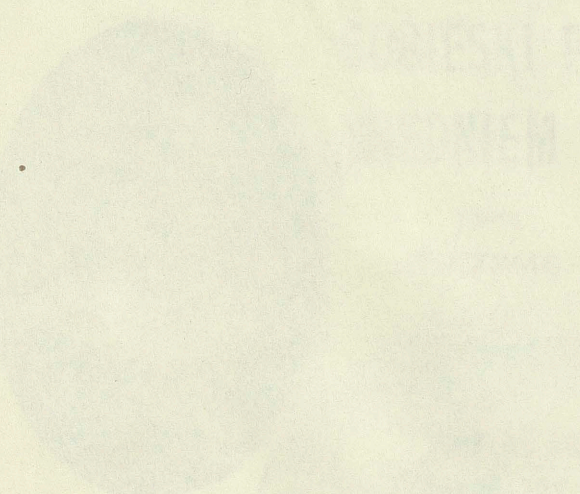
Wydawca: Bielski

Wydawca: Bielski

Wydawca: Bielski

Wydawca: Bielski

POLSKI



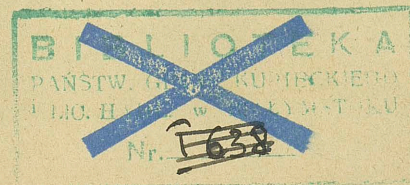
Wydawca: Bielski

524433



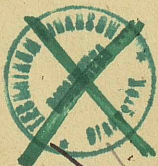
X

SOBIESKI POD WIEDNIEM.





D 20
S o b
~~6 3 8~~



840-1

~~2071.~~

6,00

Już dzień pogodny rozwidniał niebiosą,
Już igłę złocił na Wiedeńskim Tumie,
Gdy Michałowicz okrażał z ukosa
Gruzy Döblingu, i snował się w tłumie
Turków, zajętych porannym posiłkiem.
Niby spogląda ku rzece, a chyłkiem
Skręca ku miastu. Gwiżdże dla ochoty,
A w duchu trzepie Zdrowasiek dwadzieścia.
Nakoniec minął ostatnie namioty,
Wszedł na ulice przedmieścia.

150:
Była to niegdyś ta Währingerstrasse,
Sliczna jak raik! Dziś, ruina wszędy.
Zgliszcza kominów sterczą we dwa rzędy,
Czasem zrąb ściany pokaże mdlą krasę.
U zdartych sadów parkany się wałą.
Gdzie nie gdzie pałac zieje pustą salą.
Kruki na zwislęj usiadły tam belce,
I szerzą skargę płaczkowych zawodzeń.
Pustki cmentarne! Ale nasz przechodzeń,
Z tych pustek cieszy się wielce.

Latwiej niż kiedy, dziś poszła mu droga.
 Wały tuż, — wieża Świętego Szczepana,
 Już stoi w oczach jak namalowana,
 A z niewymownej łaski Pana Boga,
 Żadna go pogoń jeszcze nie dosięgła.
 — Ej, źle przed czasem wołać: „hop!“ — Z za węgła,
 Któs wyjrzał okiem skrzacém jak u czarta.
 Chłop chciał się cofnąć i skryć na uboczu.
 Ehe, za późno! Dostrzegła go warta.
 O.... już nie spuszcza zeń oczu.

Wtedy Podlasiak pomyślał: — „Pamiętom,
 „Jako to u nas xiądz godał z hambony,
 „Że kto umira za tę wiarę świętom,
 „Ten z Męczenniki będzie policzony.
 „Więc niech mię Turczyn różgami osmerka,
 „Niech się na ogniu roztopię jak szpérka,
 „Toć tyło szczęścia po śmierci zarobię!
 „Tu dość już miołem, zem ja, człek ubogi,
 „Z tym wielgim królem godał w swój osobie.
 „Nie Jašku, nie pundziesz w nogi.“

To pomyslawszy, przed siebie rznął śmiało.
 Gdy mijał węgiel, spojrzzał zézowato;
 Ciekaw był, jakie to lichy tam stało?
 Stał jeździec, z kapą na koniu bogatą,
 Z pozłocistemi jak słońce strzemiony.
 Buty miał żółte, kaftanik zielony,
 Cały świećący naszywaniem sutem;
 Zawój przesłiczny, pstry, z główką spiczastą,
 I pałasz, złotym nabijany drutem.
 Stał, — niby patrzył na miasto.

Ale to słyszał nasz chłop najwyraźniej,
 Że za nim rusza. O.... kłapią podkowy.
 — Nie znaglił kroku, nie odwrócił głowy,
 By nie pokazać ni cienia bojaźni.
 Myśli też jego zmieniały już barwę.
 — „Ej... kto więc,“ — dumał — „czy ja z nim nie zarwę?“
 „Pikne to wprawdzie na mękach skunanie,
 „Lecz jeno wtedy się liczy za cnotę,
 „Kiej do roboty już nie nie ostanie,
 „A ja, mom, jeszcze robotę.

„Niech mię tu wbijom na pal, czy zastrzelom,
 „To i co? Widen, bez wieści nijakiej,
 „Podda się, podda jeszcze przed Niedzielom.
 „Przytém, i drugi jest sęk: te pludraki,
 „Co to godały przy mojem odeńściu,
 „Że ja ich niby opuszczam w nieszczeńściu,
 „Teraz powiedzom: A co? Wzion i ucik.
 „Nie, trza się bronić! Bóg wie kto dostoi?
 „Choć jego siabla kręcona we drucik,
 „Może nie tęższa od mojej?“

Tymczasem jeździec zrównał się z pieszakiem.
 Nieufnie sobie popatrzyli w twarze.
 Aż Turczyn pyta: — „Na pustkowiu takim,
 „Gdzie to i po co idziesz mój Tatarze?“
 — „Gdzie idę? Idę gdzie starsi kozali.
 „A z czém? Nie puwim. Głupi kto się chwali.“
 — „Piu!“ — Rzecz tamten. — „Skromność jest cenioną
 „Jako rzecz rzadka, zwłaszcza u żołnierzy.
 „Na ten raz jednak. radzę ci, mów szczerzej.
 „Bo mnie tu straż poruczono.

„Już teraz wiemy, że to od téj bramy,
 „Ow się Wiedeński przekrada posłaniec,
 „I że onegdaj znów przeszedł za szaniec.
 „Nawet i taką wiadomość już mamy,
 „Że za Tatara przebrał się w ostatku.
 „Musi do ciebie być podobny bratku,
 „Boć i u ciebie coś oczy nie kose.
 „Gdy na cię patrzę, to ręka mię swędzi.
 „Możesz ty jednak i praw? O tém wniosę,
 „Gdy pójdziesz ze mną do Sędzi.“

— „Dobrze. — Chłop rzecze. — „Tak będzie najlepij.
 „Dwie rzeczy jeno ci wprzód wytłumaczę.
 „Nie rób wydziwian co do moich ślepi,
 „Bom ja z tych Lipków, co kieby tułacze
 „Mieszkali w Polsce, żon mieli tam siła,
 „I ztąd się kosość oczu zagubiła.
 „A co wygrażasz śpiegowi onemu,
 „Choćbyś i Baszą był z końskim ogonem,
 „To go nie znajdziesz.“ — „Nie znajdę go? Czemu?“
 — „Bo ja mu już łeb ucionem.“

— „Jako? Gdzie? Kiedy? Ach gadajże bracie,
 „Gdzieżes trup schował? Czy tu? W którym domu?“
 — „Ej panie Turku, za dużo pytasie.
 „Puwiem to starszym, ale pirw nikomu,
 „Boby kto gotów przywłaszczyć se tanio
 „Mojom przysługę i munsztuluk za nią.
 „Cóż, chcesz do Sędzi? Puńdziemy tam oba,
 „Z twojéj nierychłéj naśmiejom się skargi,
 „A ja dostanę co mi się spodoba.“
 — Turek, słuchając gryzł wargi.

Jednak spoglądał coraz podejrzliwiéj.
 — „Hm!“ — Rzekł po chwili. — „Wymownej ty sztuki
 „Zażywasz ze mną.... tylko to mię dziwi,
 „Że zamiast wracać po te munsztuluki,
 „Ciągniesz ku miastu? Co w tém za przyczyna?
 „Chcesz kulką dostać od psa chrześcijanina?“
 — Chłop się zająknął. On, który z początku
 Był taki hardy, opuścił coś uszy.
 Do nowych kluczeń zabrakło mu wątku.
 Mileczał, i lajał się w duszy:

— „A to zabrnnonem! A to ze mnie ciełé!
 „Panno Najświętsza! Matko nasza złota!
 „Poradz co robić, a ja Ci dam wota.
 „Jak mi Bóg miły, zawieszę w kościele,
 „Co najlepszego będę miał w chudobie,
 „Jeno mię ratuj! A.... już wiem co zrobię.“
 — Tu podniósł oczy, i ubrał je żalem.
 — „Uj!“ — Mówił. — „Godać, to rzecz nieostrożna,
 „Ale cóż robić? Nic ukryć niemożna,
 „Przed takim jak ty mądralem.

„Więc puwiem. Ja tu, o jakie pół stai,
 „Znom pewien lichy, wałący się dworek,
 „I loch, gdzie człowiek co chce to utai.
 „Tam chciołem schować ten bidny mój worek.“
 — „A!“ — Podjął Turczyn wstrzymując się w biegu.
 „Znalazłeś worek?“ — „A dyć, na tym śpiegu.
 „Chcioł ja go schować nim rzecz im wywiode,
 „Bo to som u nas tacy przełożeni,
 „Że mnie by dali we srybrze nagrodę,
 „A zlotko by sobie wzieni.“

— „A! Więc to złotko? Pokaż-no mój drogi.”
 — „Co? Mom pokazać? O nie, ani myślę.”
 I kmieć kozuchem owijał się ściśle.
 Jeździec ośmielon widokiem tej trwogi,
 Zakrzyknął: — „Tak to gadałeś mi szczerze?
 „Jak nie pokażesz, to w nic nie uwierzę,
 „Zaraz cię kłameco zawlekę przed Sędzię.
 „Lub ci pałaszem na łbie zrobię kresę.”
 — „A nu,” — rzekł Jasiek — „to niech już tak będzie.”
 I wyjął królewską kiesę.

— „Daj-no tu bliżej.” — „Dom, jeno poprawię,
 „Bo się rozlazło.” — I chłop gapiowaty,
 Póty majstrował, aż przysły dukaty;
 Biegły jak żywe po gruzach i trawie.
 — „Nieszczęście!” — Krzyknął. — „Ojoj, co ja zrobić?
 „Gdzie ich tu szukać? A dalże ja sobie!
 „A któż tam wiedział, że pęknie ten śnurek?”
 I jęcząc, ręce zaciskał na głowie.
 — „Nie wyj Tatarze.” — Odezwał się Turek.
 „Ja ci te krążki wyłowię.”

Zsiadł z konia, pełzał na rękach podparty,
 I ze staraniem zbierał najwzorzowszem;
 Co trzy wziął w kieszeń, to chłopu dał czwartę.
 Ow dobrze widział, lecz nie szemrał. Owszem,
 Chwalil go: — „Z ciebie potściwy towarzysz,
 „Kiej takom pracę za nic sobie ważysz,
 „A ze mnie bydlę, oj bydlę niezgrabne!”
 — Aż gdy się wryły Turkowi kolana,
 I czerwień karku wyszła z pod kaftana,
 Szepnął: — „O.... tera go dziabnę.”

Szasz! Machnął szablą, i naciął mu szyję.
 Ten ryknął — twarzą przybity do ziemi,
 Chciał wstać, rwał piasek rękoma sinemi.
 Zwycięzca, widząc że jeszcze się wije,
 Swisnął raz wtóry i dorżnął go gładko.
 — „Uj! Dzięki” — westchnął. — „Najświętsza ty Matko!
 „Będzie ochfiarka za tyło pocieszeń.
 „A tera, duchem zabierę co mogę.”
 — Wziął jego pałasz, opróżnił mu kieszeń,
 Skoczył na konia, — i w drogę!

Nowy pan? Rumak zadziwił się zmianą.
 Lecz że łagodnej, Arabskiej był rassy,
 Poszedł posłusznie, z wietrzykiem w zapasy.
 Jaśko się cieszył: — „Bóg łaskaw dziś rano.
 „Co to za kunik! Płyniesz jak na rybce.
 „A co za siodło! Siedzisz jak w kolibce.
 „We Widniu gawieź wysypie się spora,
 „Kiej będę wjeżdżał kieby ślacheć jaki.
 „Prz.... w rów kuniku! Fikniema jak raki.
 „A dyć to już Siotten-tora!”

I brnął ku bramie, lecz nie do niej samój;
 Próżno-by pukał pod głuchą jej ścianą;
 Już od pół Lipca nie grały tu bramy,
 Wszystkie zaparto i zamurovano.
 Tylko przy „Szkockiej” został, wążiuteczki,
 Jedyń przesmyk: furta na wycieczki.
 Pod nią zamienił hasło tajemnicze.
 W okienku błysła źrenica ostrożna,
 Warta dojrzała znajome oblicze.
 — „Biegnę! Otwieram! Już można!

„Więc to ty Johann? I żywy? I cały?
 „I konia wiesz? Fiu, z jakąż ozdobą!
 „Co? I król Polski jest? I gadał z tobą?
 „Ach ty szczęśliwczel!“ — Tak wykrzykiwały
 Straże, niosące klucze i pochodnie.
 Przesmyk był ciemny, wił się niewygodnie.
 Droga spadała w podziemia. Nareszcie
 Wyjrzeli z lochów, przeszli kazamaty,
 Siódme z kolei roztworzono kraty,
 I Jaśko znalazł się w mieście.

Zrazu, gdy wjechał pomiędzy te domy,
 Gdzie zdarto gonty, gdzie mur się już pęka,
 Między tych przecnie śmieciście załomy,
 Których już pilna nie czyściła ręka,
 Między te okna, z kąd zabójcza fala,
 Biła powietrzem wielkiego szpitala,
 Pfu! Zatkaną usta rękami obiema.....
 Czysta kostnica! To splunie — to kicha —
 Aż i te wstręty przemógł. Cóż u licha?
 Jest mężność, albo jej niema.

Na domiar wspomnień, z cichego poranku
 Strzelił grom. Grzmotów ryknęło sto, dwieście.
 To nieprzyjacieli, po nocnym przestanku,
 Dał salwę z armat. Zatrzęsło się w mieście.
 Potem już biła bez przerw kanonada.
 Koń wspiał się.... kula! O.... właśnie tu spada.
 Nie! U dwóch domów oberwawszy rogi,
 Zbiegła na jakieś klasztorne ogrody.
 Od głębszych ulic szły odgłosy trwogi,
 Skwiérk ognia, — czasem syk wody.

Chłop sobie myślał: — „Wszystko bez odmiany,
 „Tak jak onegdaj! Jeno to dziwota,
 „Gdzie cały naród siedzi pochowany?
 „Czy już ze strachu zdechła ta hołota,
 „Czy co?“ — Dopiero, gdy na trójkańczasty
 Wyjechał placyk, ujrzał dwie niewiasty,
 Co w osobliwszą bawiły się kuchnię.
 Stały na placu dwa kotły, ze wrzącą
 Wodą, i smołą. Co para wybuchnie,
 To brzegi konwiami trąca —

Chlust! Dolévają, tu czarno, tam bialo.
 War wnet opada, i znowuż się puszy.
 — „Słuchajta, matki! A co to się stało,
 „Że na ulicach niema żywej duszy?“
 — Milczą. Aż jedna ofuknie go w gniewie:
 — „Zkąd jedzie człowiek co rzeczy téj niewie?
 „Toć wszyscy poszli na Wysoki Rynek.“
 — „Po co?“ — „On pyta po co? Panno Święta!
 „A toż tam dzisiaj spełnia się uczynek,
 „Jakiego świat nie pamięta!“

— „Jaki? No matuś, wylóżyła mi sprawę.“
 — „Idź, to zobaczysz.“ — „A juści, pojadę.
 „Ale wy jakoś tam puść nie ciekawe?“
 — „Owszem, zobaczyć my byłyby rade,
 „Cóż kiedy młodsze jak wiatr poleciały,
 „A nam tu kłopot pozostał się cały.
 „Kommendant krzyczy dzień w dzień, aby wrzątek
 „Był zawsze gotów. Ach, bodaj ta woda,
 „Bodaj ta smoła zalała Heroda,
 „Co robi rzeż niewiniątek!“

Druga szepnęła: — „Nie gadaj ty stara.
 „To szpieg Césarski! Na słówka wyciąga.
 „Potem zobaczysz, przywiążą do drąga,
 „Włożą ci kłódkę, i jest **Kocia-kara**.“
 — Zaczem, tak brzydko spojrzwały się obie,
 Że mruknał: — „Kłępy!“ — I pojechał sobie.
 — W ulicy pełnej kamiennych odzwieriek,
 Bruk stał pustkami, lecz wyżej, o dziwo!
 Ludzie ciągnęli processją straszliwą.
 Ach, to wisielców był szereg!

Ci, zaczepieni o szyldowe ucho,
 Tamci o kratę lub kłamkę okienną,
 Skrzypem zawiasów skarżyli się głucho.
 Czasem w powietrzu kiwali się senno.
 — Jaś jechał w gzygzak, bo chociaż był śmiałkiem,
 Chciał ich unikać. Nie uniknął całkiem.
 Brrr... dwie podeszwy musnęły mu głowę.
 — „Co? I Schwartz wisi? Ta dusza spokojna?
 — „Co un im splatał? Psie czasy takowe....
 „Ha trudno! Wojna, to wojna.“

W ciasnej przecznicy dopatrzył ślad ruchu.
 Dwoje ich stało przed sienią, przy kubie.
 Ona, dwa z pierzów odzierała wróble.
 On, w zatłuszczonym, ślusarskim fartuchu,
 Z ręką w bandażach, na szkarpie opartą,
 Patrzył i gadał: — „Oj tak, pani Marto.
 „Funt mięsa, gulden! Herr Je! Co za ceny!
 „Niechby już lepiej ci kupcy przezacni,
 „Kazali płacić kulami! Dziś łatwiej
 „O bomby, niż o guldeny.

„Wiécie, ta moja suchotnica żona,
 „To była zawsze wymyślna do jadła.
 „Co z taką robić? Widzę, zagłodzona!
 „Idę na miasto, kupuję łyk sadła,
 „I gnat koniny. Cieszę się przez drogę.
 „Jak skosztowała, tak mówi: Niemogę!
 „— A cóżbys chciała? — Sałatki... warzywa....
 „Lub winogroniek..... tak czegośi z kwasem.
 „— Ach i pomyśleć, że Turek tymczasem,
 „Naszą winnicę obrywa!“

Na to mu ona: — „Oj tak! A ta krowa,
 „Co nas karmiła? Śliczna, jak ze stali!
 „I tę mi wczoraj, Kommissja Wojskowa,
 „Gwałtem kupiła..... niby dla Szpitali.
 „Prawda to! Pewnie tam Oficerowie,
 „Już się po mojej oblizują krowie.
 „Dziś kto wojenny, ten wszystko ma w łapie.
 „Patrz: ów co jedzie.... też pewnie z żołnierzy....
 „Już temu, ręczę, biada nie doskwierzy,
 „Ten koń od złota aż kapie.“

Chłop zmilczał, czasu żałował na swary,
 Tylko im palcem pogroził; strwożeni,
 Znikli w ciemnościach zasklepionej sieni.
 On wciąż rozmyślał: — „Czego tam na Stary
 „Ten Rynek lecom, to w głowę zachodzę?
 „Spytam se Grzesia, mom jatki po drodze.“
 — Miał je. Ulica szła pod ślepą ścianą,
 Zkąd niegdyś wiecznie brzmiał poryk bydłęcy.
 Dziś nic! Niekiedy tylko, co najwięcej,
 Pisk lub miauczenie słyszano.

Grzegorz Pahr, rzeźnik, sam siedział u lady,
 Gdzie ledwo jeden mięsiwa miał pasek,
 I kilka brzydkich, sinawych kielbasek.
 A dawniej, miejsca tu brakło na składy!
 Ale mistrz Grzegórz, rogatęj był duszy.
 Mimo złych czasów, nie tracił na tuszy,
 Ni na wymowie, bo sływał z wymowy,
 A jeszcze bardziej z odwagi zawziętej.
 Zdziwion gdy bliskie posłyszał tętenty,
 Wysunął z budy pół głowy.

— „Hej, konny!“ — Krzyknął. — „Czy tego dryganta,
 „Nie sprzedasz czasem? Zapłacę ci słono,
 „Bo go jak widzę, ładnie podkarmiono.
 „Dałbym go zaraz na stół Kommendanta.
 „Czego się śmiejesz? Chcesz, niechcesz, odpowiedz.
 „A bodaj-że cię, to ty Michalovitz!
 „Któżby cię poznał na takim Arabie?
 „A to pocziwie żeś wrócił mój synku.
 „Nie bój się, konia ci już nie zagrabię,
 „Jeszcze coś dam w upominku.

„Masz tę kielbasę. Tyś jeść ją powinien
 „Z uszanowaniem, bo: lyk to xiążący,
 „Czysta zwierzyna.... z dachowych zajęcy....
 „Z tych co to siedzą wysoko.... u rynien.
 „Mów, jakież wieści?“ — Gdy jął słuchać mowy,
 Czerwony rzeźnik stał się fioletowy.
 — „Takiego“ — krzyczał — „już mam za nicponia,
 „Co cię nie cmóknie w te pęzy obiedwie.“
 — I jak się rzucił, tak ledwie-przedwie
 Nie zdusił jeźdźca i konia.

— „Puść, bo mię dławisz!“ — Podlasiak zawoła.
 — „To tak z radości! Co Bóg dał za łaskę!
 „A co za króla wy macie! Anioła!
 „Na! Za te wieści, bierz drugą kielbasę.
 „Lecz i tyś naszych ciekawy nowinek?
 „Ja właśnie także iść miałem na Rynek.
 „Czeladź pobiegła ze dniem, jak to młodzi.
 „Ja wysprzedałem już stół, to iść mogę.
 „Tylko kram zamknę, i ruszym. Przez drogę,
 „Opowiem ci o co chodzi.

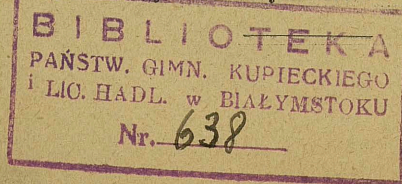
„Czy wziąć i topór? Tak mnie się wydawa.
 „Czek nigdy niewiē, kiedy mu zadzwonią.
 „Appel na szanę? Lepiej być pod bronią.
 „Teraz ruszajmy. Paskudna to sprawa.
 „Wczoraj wieczorem, patrole złapały
 „Wysłańca z miasta, który się za wały
 „Przekradał z listem.... z listem do Wezyra!
 „Jakieś nas Turkom chcą sprzedać lajdaki....“
 — „Ojoj!“ — Chłop jęknął. — „Potęsiwość zamira!
 „Toć już nie pirszy łotr taki.“

— „A tak, nie pierwszy! Przez noc go badano.
 „Był Sąd Wojenny. Radzili zawzięcie,
 „Aż Pan Kommendant skazał go na ścięcie,
 „I to na ścięcie natychmiast, dziś rano.
 „Calutki Wiedeń aż wre od tej sprawy.“
 — „Mój panie Majster, o co tyła wrzawy?
 „Wszak tu wieszajom i ścinajom codziennie?“
 — „Tak, ale dzisiaj rzecz miēwa się szpetniē,
 „Ach i żałośniē.... bo ten łotr, ten zbrodniē,
 „To chłopiec.... dziesięcioletni!“

— „La Boga! Rety! Co Majster mi goda?
 „Już jabym z głowy mu nie zdjon i włoska.
 „Niechaj tych zetnom, co pisali, zgoda!
 „Ale dzieciucha ściąć? Obraza boska!
 „Dyć un niewiedziol co robi, nieboże!
 — „Nie, panie Johann. We zwyczajnej porze,
 „To Panu Bogu byłaby obraza,
 „Ale w czas wojny, różnica jest znaczną.
 „Jeśli i dzieci już zdradzać tu zaczną,
 „To wszystkich zje ta zaraza.

„Niewiedział, mówisz? Nie taki zeń baran!
 „Zbiegał do Turka, więc przystał na znowę.
 „A przytém, widzisz, jest prawo takowe:
 „Za każdą zbrodnię ktoś musi być karan.
 „A że nie wiedzą kto posłał pisanie,
 „Więc niechże poseł odpowiada za nie.
 „Któs musi zginać.“ — „Uj nie, panie Grzegorz!
 „Mnie się chce płokać nad onom dziecinom.
 „Uj nie! A ociec i matka od czegoż?
 „Niech uni za niego zginom.“

— „Kiedy on niema ni ojca ni matki.
 „To jest włóczęga, stworzenie próżniacze.
 „Lecz niech pan Johann tak bardzo nie płacze,
 „Jeszcze nadziei są jakieś ostatki;
 „Wszystkie kobiety go wzięły w obronę.
 „Od rana lecą na plac jak szalone,
 „Chcą krzyczeć, prosić, chociażby dzień cały,
 „Chcą się odwołać do łaski Cesarza.
 „Ja jednak wątpię by tam co wskórały....
 „Nasz Sąd na krzyki nie zważa.



„Słuchaj-no tylko co się tam wyrabia!
 „Skomlą jak psiaki za gromadą wilczą.
 „Aj! Aż drze uszy ta muzyka babia.
 „Szczęście przynajmniej, że mężczyźni milczą.
 „Gdyby i oni huknęli broń Boże,
 „To Pan Kommendant byłby w złym humorze.
 „Trzymaj się przy mnie, bo tłum tu już wali,
 „Lecz ja cię przepchnę.“ — I szedł gdzie najgęściej;
 Aż zwolna, zwolna, dzięki jego pięści,
 Na Hohe-Markt się dostali.

Plac był podłużny, ciasny, obstawiony
 Rzędami wązkich a wysokich gmachów;
 Pocięty w górze na trójkąty dachów,
 Jakby na szpice prastarzej korony.
 U dolnych piąter sterczały przystawki,
 W nich ciemne składy i kramy jak szafki.
 Na górne okna był popyt wysoki,
 Jakby na łoże w teatrze. Oj tegież
 Miano tam krzyki! Oj dziwneż widoki!
 W pół placu bowiem, stał pręgierz.

Piękny, kamienny. A miał i wymowę:
 Godło Justycji wyrył tam kamieniarz,
 Jakby powiedział: „Choć świat poprzemieniasz,
 „Tych szal nie ruszysz, bo są granitowe.“
 Tu się bawiono w pomniejsze torturki;
 Tu lud miał srogiej uciechy po dziurki,
 Miał swą komedję. Lecz i śmiech się przyje;
 Więc nieco niżej, był ów pień dla Mistrza,
 Gdzie rwał języki, ciał ręce i szyje,
 Była trajedja najczystsza.

Dawniej, weselsze miał plac ten oblicze.
 Nieraz na pieńku przysiadły kobiety,
 Z pękami warzyw; — kwiaciarki psotnicze,
 W łańcuch pręgierza wetknęły bukiety;
 Skazaniec stąpał po zielnym pokosie;
 Katom pod nogi podbiegało prosię;
 Gęgnęły gęsi, zapachniały śledzie,
 Tak, że choć patrzył na krew i męczarnie,
 Prawy Wiedeńczyk musiał gospodarnie,
 O swym też myśleć obiedzie.

A dziś! Od chwili gdy pierwszy Tatarzyn
 U wzgórz się zjawił, gdy pierzchli rolnicy,
 Już nikt z okolic nie zwoził tu jarzyn.
 Kto gęś miał jeszcze, ten krył ją w piwnicy.
 Nawet i rybek, choć same szły w siatkę,
 Turek nie puszczał za miejską rogatkę.
 Targ opustoszał i stał się ponury.
 A ludność, niegdyś wesola i słodka,
 Dziś, jak od mlęka odsadzona kotka,
 Poczula, że ma pazury.

Plac był nabity. Wrzał. Wszystkie gromady,
 Zwracały ręce i wzrok do budynku,
 Co siedział w jednym z narożników Rynku.
 Był to gmach Sądu. Przewyższał sąsiady.
 Jeszcze spiczastszą miał szczytową ścianę,
 I dach spuścisty jak skrzydła złamane.
 Z piętra mu ganek wystawał szeroki,
 Wsparty na słupach o ciężkiej budowie.
 Z tego to ganku czytano wyroki,
 Ztąd się patrzyli Sędziowie.

I dziś tam siedli, lecz w głębi, pod ścianą,
 I mieli jakieś oblicza nierade,
 Widom zakryte w pół, przez balustradę,
 Grubą, w kamienne łańcuchy wiazaną,
 Co ganku strzegła z dwóch stron, a na trzecią,
 Szła za schodami pochyłą uplecią.
 Miał bowiem gmach ten, jak pałac lub Fara,
 Schody na zewnątrz. Cóż kiedy u dołu,
 Były zamknięte bramą z ostrokołu,
 Co wiecznie mówiła: Wara!

Przy téj to bramie od głów aż czerniało.
 Jedni mierzyli jej wysokość okiem,
 Drudzy się klamek tykali nieśmiało.
 Wszystko to jeszcze robiono, z głębokiem
 Poczuciem cześci dla wybrańców togi,
 Co tam siedzieli wysoko — jak bogi.
 Ale niewiasty podlegały ducha.
 Zwłaszcza przekupki, ta z koszem, ta z dzbankiem,
 Trąc sobie oczy rogiem od fartucha,
 W chór zawodziły pod gankiem:

— „On niemiał matki! Nieumiał pacierza!
 „My jemu wszystkie pomatkujem w kupie!
 „On się poprawił! Wyjdzie na żołnierza!
 „A nie? To dalej trzymajcie go w ciupie,
 „Ale nie tnijcie głowiny smarkacza,
 „Bo przecie czasem i Cesarz przebacza!“
 — Tu z nich najstarsza, Rynku monarchini,
 Z czepcem na bakier jak ogon komety,
 Wypadła krzycząc: — „Biędneż my kobiety!
 „Cóż się już z nami nie czyni?

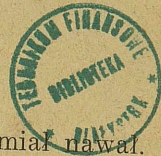
„Mężów i synów, i wszystko na świecie,
 „Rząd nam zabięra, my nic nie gadamy.
 „Lecz jak do małych dzieci się weźmiecie.
 „To my się weźmiem do tój waszój bramy!
 „A niech Sąd ludzki nam jej nie otworzy,
 „To Bóg nas pomści! Tak! Przyjdzie sąd boży!...“
 — Huknęła pięścią we drzwi... brzękło echo....
 Płodnym był przykład śmiałości tak wielkiej;
 Wnet setne ręce zatętniły w belki,
 Pół z gniewem a pół z uciechą.

Wnet i szewczyki, słynne „schusterbuby“,
 Smak w niebezpiecznej znalazły pustocie.
 Już się ich usta zwężają na dzioby,
 Już jeden gwizdnął.... zagwizdały krocie.
 I mężów pchnęły szeregi niewieście:
 — „A pójdzieć osły! Czy z drewna jesteście?
 „Byle tę bramę przejść zaczarowaną,
 „To ich jak Turcy na głód będziemy brali,
 „Aż im się sprzykrzy bez mis, i przystaną.
 „O.... już zmykają do sali.“

Prawda, już nikli niektórzy Sędziowie.
 Inni, na ganku przyparci do kąta,
 Mówili cicho: — „Żebyż ta dziewiąta
 „Raz już wybiła! Tumult, co się zowie.
 „Byle nie chciano tu rzucać kamieni!“
 — Słusznie mężowie rzekli doświadczeni;
 Już kamyk śmignął! — W tój to właśnie chwili,
 Jaśko tam wjeżdżał. Natrafił na opór;
 Zaraz ich ludzie z krzykiem obkoczyli:
 — „Jesteś, Pahr? Dawaj nam topór!“

— „Po co?“ — „My chcemy rąbać ostrokoły!
 „Pójść tam do Sędziów!“ — „Nie dam, za nic w świecie.
 „Mój topór służy na pogan i woły,
 „A nie na głupstwa i bunt! Rozumiecie?
 „Kto mi się zbliży, temu łeb zmaluję!
 „Wróćmy się Johann, tu same są zbóje.“
 — Lecz Jaśko krzyczał: — „Ja wrócić niemogę!
 „Ja z Kummendantem obaczyć se muszę!
 „Kiej mu coś powiem, to zmiękczę w nim duszę.
 „No ludzie, róbcie mi drogę...“

Sto ust odwrzasło: — „A czyś ty głuptasem,
 „Że na tym ganku szukasz Kommendanta?
 „Jego tu niema! On sobie tymczasem,
 „Siecze gemajny, lub zjada bażanta!
 „Podpisać wyrok, to mu się podoba;
 „Ale na świadka, za wielka osoba!“
 — „No, to puszcza jta mię choć do Ratusia,
 „Do Burgemeistra! Ja was nie uskrzyję,
 „A Ligierstrassa tu przecie bliżusia.
 „Ja wieżę wielgom nowinę!“



Rzecz dziwna! W tłumie, znajomych miał nawał.
 Jednak, czy tumult pozawracał głowy,
 Czy mu Arabczyk zadał czar jakowy,
 Dość że go teraz żaden nie poznawał.
 Myślano: „Żołnierz, co porządku strzeże!“
 A że mieszczanom dopiekli żołnierze,
 Nikt ani spojrział. On chyłkiem, u ściany,
 Pchał się powoli. Aż znowuż przeszkoda!
 Z uliczki, wypadł Mayer golibroda,
 I wołał, cały zdyszany:

— „Jest coś! Kommendant wjeżdżał do Ratusza,
 „Pytał się, o co ten krzyk i ten lament?
 „Ja mówię:—Naród o dziecko się rusza.
 „On mówi:—Papier mi dać i atrament!
 „Zaraz przynieśli Pisarze strwożeni,
 „A on coś pisze, na kolanie, w sieni....“
 — Jaśko pomyślał:— „Trza iść gdzie som wielcy.
 „Maluszych potem nowiną napasę.“
 I już, już skręcał, gdy z Wipplingerstrasse,
 Konni sypnęli się Strzelcy.

Stu. Za przywódcę mieli Adjutanta
 Von Wels, młodzieńca szalonej odwagi.
 Nadział on zwitek na pałasz swój nagi.
 Poznano papier.— „To od Kommendanta!“
 Krzyknęli wszyscy.— „Łaskę wiezie! Łaskę!“
 — Zwój za magiczną posłużył mu łaskę.
 Tam gdzie aż dotąd nie weszła-by igła,
 Drogę rozwarło bez żadnych nagańek,
 I groźna wrzawa na ustach zastygła.
 On pędził prosto pod ganek.

Nawet nie wołał o bramę. Z rąk warty
 Wziął hallabardę, zwój zatknął na szczycie,
 Podał go Sędziom, i rzekł:— „Ogłosicie.“
 — Woźny wystąpił, o poręcz oparty.
 W dole szeptano:— „A kiedyż już zacznie?...“
 Rozwinął dekret, wzdrygnął się nieznacznie,
 I czytał:— „Rozkaz Cesarskiego Rządu.
 „Mieszkańcy miasta! Wszelkiego szemrania,
 „Przeciw słusznemu wyrokowi Sądu,
 „Pod karą śmierci się wzbrania.“

Skończył, i z bladą jak ów papier cerą,
 Zniknął w Pretorium. Pomilczały Sędzie.
 Jeden rzekł:— „Teraz będzie krzyk dopiero!“
 Starszy mu na to:— „Właśnie że nie będzie.
 „Znam ja się dawno z pospółstwem wszelakiem.“
 Rzekł, a na Rynku, szal jakby siał makiem.
 Każda twarz nagle stawiała się szara,
 Bielaly wargi, spojrzenia szły w ziemię.
 Rzekłbys że Woźny miał sto rąk Bryjara,
 I wyrzynał każdego w ciemię.

A chłop, jak skręcił w uliczkę, tak bieży.
 Pahr wołał za nim: — „Co Johann tak zmyka?
 „Ja tam w podwórzu potrzynam konika!“
 — Dziewiąta biła z Ratuszowej Wieży,
 Gdy Jaśko wpadał do znajomych sieni.
 Pacholcy, w czerwień i biel przystrojeni,
 (W kolory miasta,) zaraz go poznali.
 — „A to tam panów ucieszę okrutnie!“
 Rzekł jeden. Wybiegł. Niedomknął drzwi sali —
 Jaśko dosłyszał w niej kłótnię.

Po głosie poznał dwóch głównych siłaczy.
 Pan Burmistrz krzyczał: — „Z tą waszą formułką:
 „Pod karą śmierci, powtarzaną w kółko,
 „Doprowadzicie ludność do rozpaczyl!“
 — Kommendant krzyczał: — „Może! Lecz ją zbawię!
 „Zlém bywa prawo, lecz gorszém bezprawie.“
 — Tu nagle fuknął: — „Czego chce ten sługa?
 „Co? Michalovitz wrócił? Czy być może?
 „Wpuszczać!“ — I kłótnia opadła, jak morze,
 Gdy słońce we mgłach zamruża.

Pięknym był widok na Obradną salę.
Przez kolorowe, staroświeckie szyby,
Promień słoneczny przesiewał opale,
Środkiem posadzki rznął tęczowe skiby,
I każdą w kolój rozżarzając ścianę,
Wskrzeszał postacie pstro namalowane;
Tu Arcyxiążąt, o gronostajowej
Zębatěj mitrze, tam złotych Cesarzy;
Z pod gźemsów inne wyglądały głowy,
Burmistrze to byli starzy.

Za stołem, (kapą nakrytym czerwoną,
Przy której srebrna zwieszała się frędzla,)
Siedziało mężów uroczyste grono.
Lica ich także warte były pędzla.
Oto Dyktator. Pierś pokryta łosiem,
I biały mundur. Lat czterdzieści osiem.
W długich żrenicach czarne paleniska.
Brew równa, rzekłbyś że pisana smołą.
Twarz blada, ściągła. Granitowe czoło.
Z warg tylko, żywa krew tryska.

Takim był, kuty w rzemiośle wojaczém,
Graf Ernest Rüdger Starhemberg. Przed laty,
Groźny uczestnik stu walk pod Munkaczem,
I Filipsburgiem. Dumny, marsowaty,
Żył dotąd głucho w randze Jenerała.
Gwałtowność jego, serc mu nie jednała.
Na codzien, był on za mocny. Aż wreście,
Zmiotła dworaków klęska niepowszednia.
Wtedy on powstał. Dziś, Kommendant Wiednia,
Pan życia i śmierci w mieście.

Dlań pierwsze miejsce. Jego dwaj sąsiedzi,
Wielce się różnią wiekiem i postawą.
Z lewicy, widać perukę żółtawą;
Burmistrz to, Andrzej Liebenberg tam siedzi.
Głowa ogromna co tym lnem się welni,
Sterczy mu z ramion jakby xiężyc w pełni.
Mdła dobroduszość na ustach rozkwita,
Malém zaś oczkiem przebiegłość porusza.
Twarz to mieszczańska, choć twarz patrycjusza,
Nalana, miła, i skryta.

Wprawdzie Pan Burmistrz i gniewać się umie;
Wszelako zmienne są gniewów tych prawa,
Gdyż on oczyma wciąż wodząc po tłumie,
Do jego uczuć swe zdania przykrawa.
On nie potrafił-by rzec: „Kpy jesteście!”
Jak to Kommendant dziś rzekł. Ztąd na mieście,
Ten jest kochany, a tamten słuchany.
Obadwaj sobie zazdroszczą téż w duchu,
Jeden miłości, a drugi posłuchu.
Lecz chciałbyż kto z nich, zamiany?

Zresztą, nierówne już dziś ich zapasy.
Burmistrz niedawno był wesół, otyły;
Trud mu nie szkodził, kufle nie szkodziły.
Jakżeż się zmienił ostatniemi czasy!
Dwakroć go krwawa dotknęła choroba,
I szereg nieszczęść powalił jak Joba.
Schudł, niepowrotnie stracił hart i zdrowie.
Skóra na pustym zwisała mu podbródku.
Czasem się jeszcze zapalił w rozmowie,
Ale wnet gasł, pełen smutku.

I drugi sąsiad milczał jak w zakłęciu.
 Był to, do innych siedzący ukosem,
 Graf Capliers, starzec lat siedemdziesięciu,
 Z piersią w orderach, z białym jak śnieg włosem.
 Rysy miał miękkie, a wyraz ich twardy;
 W ustach zacięcie goryczy i wzgardy,
 Brwi połamane, łzawiące się oczy.
 Jakaś tragiczność patrzyła z téj głowy.
 Można by sądzić, że mól sumieniowy,
 Czaszkę i serce mu toczy.

Siedział tam jeszcze i Mollart Marszałek,
 Do trudnych robót ręka najsprężystsza —
 I Syndyk Hocke, krępy jak antałek —
 I Daniel Foczy, zastępca Burmistrza,
 Z duszy i tuszy, swemu zwierzchnikowi
 Dziwnie podobny; — siedzieli wojskowi —
 Siedział rząd Rajców. Było téż i grono
 Stojących mieszczan, co się jak wybladły
 Chór cieniów snuli. — Gdy Jaska wpuszczono,
 Wszystkie spojrzenia nań padły.

On rzekł: — „A dyć to znów ja! Z tęgiej drogi!
 „Złote nowiny przynoszę! Złociuchne!
 „Ale nie puwim., aż o ziemię gruchnę...“
 (Tu Starhemberga pochwyił za nogi.)
 „Ach Jasny Grafie! Jeszcze go nie ścieni....
 „Możec tam jeszcze i sąd się przemieni?...“
 — „A tobie głupcze, co do takich rzeczy?“
 Huknął Kommendant czerwieniejąc w gniewie.
 — „Gadaj, coś widział? I czy nikt nic niewie,
 „O téj nieszczęsnej odsieczy?“

— „Widziol ja Króla, przyńrzał se narodom...“
 — „Jakiego króla?“ — „A jakiz być może,
 „Kiej nie nasz, Polski? Un stał tam za wodom,
 „A dziś przechodzi bez most...“ — „Wielki Boże!“
 Krzyknął Kommendant — porwał się od stołu —
 I zwarte ręce podniósłszy ku czołu,
 Wołał: — „A dziękiż Ci Ojczy Niebieski!
 „Więc idzie? Przyszedł! I niech mi kto powie,
 „Czyby to inni zrobili królowie?
 „To święty mąż, ten Sobieski!

„Ach czémże my się odwdzięczyć zdołamy,
 „Bogu i Polsce? A toż oczywisty
 „Cud, że ja wczoraj przejąłem te listy!
 „Dziś, już-by zdrada odbiła nam bramy.
 „A cóż równego podobnej ohydzie:
 „Paść, właśnie wtedy, gdy odsiecz już idzie!
 „Ale Ty Boże sprzyjasz wierzącemu!
 „Jam Tobie wierzył, i dzięki Ci czynię!
 „Wiedź nie zginie! Imperium nie zginie!
 „Mój Pan nie straci dżademu!“

Z tym krzykiem, chodził jak lew po komnacie.
 Nagle, przystanął przed chłopem, i rzecze:
 — „No mów, ty dobry, ty dzielny człowiecze,
 „Jak to tam było? Gdzieś go widział? W chacie?
 „Czy pod namiotem? Dał ci posłuchanie?
 „I cóż powiedział? Kiedyż on tu stanie?“
 — Na sali wrzało — rozsuwano ławy —
 Każdy się cisnął w zasluchane koło.
 Sam Capliers tylko nie zmienił postawy —
 Siedział — zwieszona miał czoło.

A chłopek, prawil i prawil im czary
 O Stetteldorfie. Po dwa i trzy razy,
 Musiał powtarzać królewskie wyrazy,
 Wylizac wojska, wyluszczać zamiary.
 Pilni słuchacze u warg jego zwiśli.
 Twarze ich grały w błyskawicach myśli.
 To się zżymali na szpetne przeszkody,
 Jakie bohater spotykał po drodze;
 To się cieszyli — jak żaki z nagrody —
 Z pochwał dawanych załodze.

A gdy oświadczył ów poseł nad posły,
 Że Król już będzie pod Wiedniem w Niedzielę,
 Okrzyk się podniósł — ręce się podniosły.
 Czy przyjaciele czy nieprzyjaciele,
 Pan czy mieszczanin, ach wszystko co żyje,
 Każdy każdemu rzucił się na szyję.
 Po kątach nawet krzyczały Skrybenty.
 Liebenberg runął na ławę Rajecką,
 Zbladł, i rzewnością chorobliwą tknięty,
 Rozplakał się w głos jak dziecko.

— „Chodźciez tu!” — Prosił. — „Po stronie mej stańcie!
 „Kommendant pytał, czém się łaska taka,
 „Zawdzięczy Niebu? Ależ Kommandańcie,
 „Bóg ci to wskazał przez usta prostaka!
 „Zrób to..... Zmien wyrok! Przebac grzesznikowi!“
 — Tu już, nietylko Rajcy, lecz wojskowi,
 Zaczęli prosić: — „Panie! Panie! Panie!
 „Dnia tak pięknego niechże krew nie płami.
 „Oto się Pan Bóg zmiłował nad nami.
 „Okaż i ty zmiłowanie!“

Starhemberg milczał — miał wzrok tajemniczy.
 Co począć? Burza okrutna się zbiera.
 Ustąpić? Wszyscy, (z wyjątkiem Capliera,)
 Wszyscy błagają — cały Wiedeń krzyczy.
 Ba! W innej chwili, próżnoby błagali;
 Graf miał na sercu siedem blach ze stali.
 Ale dziś.... w piersiach czuł dziwne tajanie....
 Pod słońcem szczęścia topniała ta blacha.
 Siadł — przetarł czoło.... Ach, on już się waha....
 Już mięknie.... Wstał! Już przystanie....

Znagła, ostrogi zabrzączały w sieni.
 Adjutant wchodził, i ozwał się z progu:
 — „Wyrok spełniony. Wszystko, chwała Bogu,
 „Przeszło spokojnie.“ — Rajcy porażeni,
 W jęk uderzyli. Sypnęły się skargi.
 Starhemberg zlekka drgnął, i przygryzł wargi.
 — „Trudno!“ — Rzekł. — „Prośba przyszła po niewczasie.
 „Ale to jakoś za prędko się stało?
 „Ja byłem pewien, że jeszcze w zapasie,
 „Choć półgodzinę mam całą?“

Wels odparł: — „Panie! Racz cofnąć zarzuty.
 „Wiem ze świadectwa moich własnych uszu,
 „Iż przeczekano czas, co do minuty.
 „Dziewiąta biła tutaj na Ratuszu,
 „Gdy się więzienna roztwierała kratka;
 „Mistrz dawno czekał, — więc poszło jak z płatka.“
 — Tu Syndyk rozpiął kamzelę szeroką,
 Macał — zegarek wyjął jajowaty —
 Prztyk, prztyk, roztwierał srebrne cyferblaty,
 I jedno przymrużył oko.

Potém wzniosł palec z powagą Archonta.
 — „Panowie!“ — Mówił. — „Rzecz niezrozumiała:
 „U mnie dopiero dochodzi dziewiąta?“
 — Już każda rąka zegarka szukała,
 Już głos po głosie odzywał się tłumnie:
 — „I u mnie ledwie dochodzi....“ — „I u mnie....“
 — Wels dobył swego, przyłożył do ucha —
 Zdrętwiał z podziwu. — Tymczasem Pan Syndyk,
 Przez całą salę toczył się jak indyk,
 Otworzył okno — i słucha.

— „A co?“ — Zawołał. — „To kościelne granie!“
 — „Prawda.“ — Rzekł Mollart. — „Wasz zegar się myli.
 „Na Maria-Stiegen dopiero w tej chwili
 „Bije dziewiąta!“ — Dźwięk szedł niebłaganie,
 Potém i z dalszych rozległ się kościółów,
 I sercu Rajców zaciężył jak olów.
 Różni na różne zawodzili nuty:
 — „Co się to stało? Zawzięły się losy!
 „Czy straż zaspala? Czy zegar zepsuty?“
 — Pan Burmistrz aż targał włosy.

Lecz Kommendanta wzięła złość siarczysta.
 — „Gdzie tu jest!“ — krzyknął — „ten, co przy zegarze
 „Powinien czuwać? Dać mu różęg trzysta!
 „Niech on tu przyjdzie! Ja zasiec go każę!
 „Rozpędzę wszystkie sługi Ratuszowej!“
 — Natenczas Capliers raz pierwszy wzniosł głowę,
 I zwolna wyrzekł: — „Nie karzcie pacholków,
 „Ta rzecz się stała za moim rozkazem.“
 — Powstał Magistrat. Zrobił się rum stołków —
 Gwałt. Wszyscy krzyczeli razem:

— „A czy to wolno tak igrać z wymiarem
 „Sprawiedliwości? Czy krwi taka żądza,
 „To nie grzech? Zkądże się ktoś rozporządza,
 „Naszym Ratuszem, i naszym zegarem?“
 — Pochmurny Hrabia słuchał ich z wysoka,
 Na Starhemberga zaś patrzył z pod oka,
 Jakby się ztamtąd spodziewał obrony.
 Ale Kommendant, ceniący troskliwie
 Swe prawo łaski, był też urażony.
 — „A!“ — Sarknął. — „I ja się dziwię....“

„Po co ten pośpiech Panie Prezydencie?
 „Do mnie jednego należał los dziecka.
 „To już nie nasza gorliwość Niemiecka,
 „To jakieś dziwne, Hussyckie zawzięcie.“
 — Starzec, zniemczały Czech, na te wyrazy,
 Spłonął rumieńcem wstydu i obrazy.
 — „Prawych dusz,“ — odparł — „nic nie upokarza.
 „Tak! Zachowałem Hussyckie wytrwanie,
 „Lecz tylko na to, by je niezachwianie,
 „Poświęcić służbie Cesarza.

„Cóż miałem czynić? Kommendant od rana
 „Byłeś na wałach, — a tu lud się burzy,
 „Magistrat krzyczy. Widzę, rzecz przegrana.
 „Bez siły zbrojnej nie oprę się dłużej.
 „Przyjdą, i z temi Panami na czele,
 „Wyzwolą więźnia! Więc nie myśląc wiele,
 „Kazałem służbie posunąć wskazówki.
 „Tą sztuką zmożłem gawiedź głupowatą,
 „I utrzymałem twój wyrok. A za to,
 „Piękną mam wdzięczność.... wymówki!

„Co do was, Ojców kamienicznych, radzę,
 „Niech wasza pycha w ten róg nie urasta.
 „Ja i Kommendant, dierzymy dwie władze:
 „On rządzi wojskiem, a ja mam rząd miasta.
 „Ja jestem tutaj, w imieniu Cezarów,
 „Pan tych Ratuszów, i pan tych zegarów.
 „A co do chłopca? Lepiej mu gnić w ziemi,
 „Niż chodzić z plamą niczém niezmazaną.
 „Wnukom by jego jeszcze przypomniano,
 „Że z dziada są wyklętymi!”

Wszyscy przycichli... Ach, ów mistrz zatruty,
 Ów groźny starzec, był sam, jak wiedzieli,
 Wnukiem człowieka świętego przed laty!
 — Aż Burmistrz podjął: — „Ha! Zal nas ośmieli.
 „Co się już stało, to się nie odstanie,
 „Lecz za to inne zaniesiem żądanie.
 „Do Kommendanta, nie do Prezydenta,
 „Bo tutaj chodzi o wojskowe sprawy.
 „Niechże raz prośba zostanie przyjęta
 „Choć ten raz, Panie łaskawy!

„Słusznie, żeś dotąd w karaniu był ścisły.
 „Kary są zdrowe, gdy za przykład służą.
 „Lecz tych przykładów już dałeś tak dużo,
 „Dzisiejszy zwłaszcza tak wbił się w umysł,
 „Że naród, wierz mi, już jest okiełznany.
 „Czas byłby może przygoić te rany....
 „Znieś karę śmierci na obywateli,
 „Co się nie stawia pod broń! To ich skruszy.
 „Odtąd, na dowód że nie są bez duszy,
 „Sami się będą garnęli.”

Skończył, a wszyscy jego towarzysze,
 Obiegli Grafa z niskimi ukłony.
 — „Ach Kommendancie! Nie jest-żeś wzruszony,
 „Gdy wicher w oknach trupami kołysze?
 „Co ci z łez? Lepiej na dzięki je zamień!”
 — Kommendant nagle obrócił się w kamień.
 Ściął krwawe usta i brwi axamitne.
 — „Aj!” — Dumał. — „Znowuż mam scenę żalną!
 „Panom Ławnikom rosną różki, rosną.
 „Lecz ja im je dobrze przytnę.”

W tej chwili spotkał oczy Prezydenta,
 Których wejrzenie wyniosłe surowe,
 Nakazywało bezwzględną odmowę,
 I duma Grafa została draśnięta.
 — „Cóż to?” — Pomyślał. — „Jam Niemiec jest czysty,
 „Krucjat sięgają szlacheckie me listy,
 „A ten przybłęda nauki mi daje?
 „Zawszeż mam czynić jak on postanowi?
 „Otóż nie!” — Zaczém, na złość Caplierowi,
 Rzekł: — „A więc dobrze, przystaję.

„Znieśmy tę karę. Na waszą to weźcie
 „Odpowiedzialność, i kończcie niesnaski.
 „Teraz, heroldy niech głoszą po mieście,
 „Że przysły wielkie nowiny i łaski.
 „Niech lud się zejdzie w dziedzińcu Ratusza.”
 — Tu wstał, i wzrokiem szukał kapelusza;
 Trafił na Jasia. Stał on w kątku skromnie.
 — „Hej!” — Graf zawołał. — „Jak miną te biedy,
 „To po zapłatę zgłosisz się tam kiedy,
 „Czy do Burmistrza, czy do mnie.”

Chłop mu poszepnął: — „Ja mom i pisanie,
 „Ja chciolby oddać, jeno po skrytemu,
 „Bo Król powiedział: Niech to się dostanie,
 „Kummendantowi, a więcej nikiemu.“
 — „I owszem! Dobrze! Chodź za mną co prędzej!“
 Naglił Kommendant, który coś pieniędzy
 Łatwo nie dawał, (Niemiecka zasada,
 Lecz w innych sprawach bywał węzłowaty.
 Poszli do bocznej, Pisarskiej komnaty;
 Długo tam trwała narada.

Z sali bił okrzyk: — „Ogłoście! Ogłoście!“
 I już heroldów rozsylał Pan Foczy,
 I bramy kazał otwierać na roścież.
 Zwycięzkom Rajcom aż śmiały się oczy.
 Tylko Pan Syndyk, łopatką ruszywszy,
 Mruczał: — „To także pomysł osobliwszy,
 „Po ścięciu chłopca. wołać ich z ulicy?
 „Znowuż nam tumult uczynią, i krwawy!“
 — „Kto?“ — Spytał Capliers. — „Nasi Wiedeńczycy?
 „Już zapomnieli tej sprawy!

„Ten lud jest płochy, zmienny, bez pamięci.
 „Nic, tylko skoczno, — i nic, tylko smaczno.
 „Niech pies w tej chwili koziółka wykręci,
 „To suną za nim i śmiać się znów zaczną.
 „A niech się ku nam Fortuna przechyli?
 „Jeszcze na rękach będą nas nosili.
 „O....“ — Dodał, wstając i patrząc przez okno.
 „Już tłok, już lecą Rynkowi przywódcy.
 „Wcale nie groźni, owszem, pokorniutcy,
 „Jakby te kury co zmokną.

„Jam ich nie ciekaw. Gdzieindziej mi pilno.
 „Żegnam.“ — I nizkie zbierając poklony,
 Prezydent sienia wysunął się tylną.
 — A Foczy wracał. Wołał rozjaśniony:
 — „Panie Burmistrzu! Już wszystko gotowe!
 „Dziedziniec pełen! Wypał im przemowę!
 „Aj, co to znaczy? Co jemu się stało?“
 — Burmistrz chciał mówić, chciał wstać, nadaremno!
 Oczy miał błędne. twarz miał posiniałą.
 — „Ach Boże!“ — Jęczał. — „Żle ze mną....

„W głowie się kręci.... nogi jak złamane....
 „Czy już zmierzch? Słońce zdaje mi się bledszem....
 „Ja znów tej mojej choroby dostanę....
 „Ja znów zostałem rażony powietrzem!
 „A tam.... czekają! Ach Panie Danielu,
 „Ty przemów za mnie, dobry przyjacielu.
 „Do domu! Prędzej, bo skończę w tej męce....
 „Do łóżka! Pomóż mi ty Panie Wójcie....“
 — Zaraz chorego chwycono pod ręce,
 Wywłókł się, jęcząc: — „Ratujcie!“

Mąż „popularny“, nie srogi nikomu,
 Zatem się wszyscy serdecznie zmartwili.
 Jeden Pan Foczy był rad pokryjomu.
 Jak nie być radym, że właśnie w tej chwili,
 Co jest najmilsza i najuroczystsza,
 Jemu przypada majestat Burmistrza?
 Siadł, — podparł czoło, — w zadumanej głowie
 Ułożył kilka Cycerońskich zwrotów, —
 Powstał wspaniale, — „No,“ — rzekł — „jużem gotów.“
 I szedł, a za nim Rajcowie.

Pan Syndyk mruczał: — „A idźcie i głoście!
 „Ja tam się taką nie bawię katedrą.
 „Nim Foczy piśnie, już wpół go rozedrą.
 „Prawda że będzie wysoko, na moście,
 „Ale go znajdą! I Ratusz nam spala!“
 — Rzekłszy, nad pustą zapanował salą.
 Krótka samotność! Przez boczne zakręty,
 Wpadł jakiś człowiek. Oko mu pałało.
 — „Gdzie jest Kommendant?“ — „Siedzi tam zamknięty.“
 — Człowiek zapukał nieśmiało.

Graf sam otworzył i pyta: — „Co znowu?
 „Ktoś ty? Czy jaką wiadomość mi podasz?“
 — „A to tam u nas, tuż około rowu,
 „Gdzie dom pod **Złotą Jagodą**, gospodarz
 „Siedzi w piwnicy, za ścianą są szmery,
 „Pewnie to idą Tureckie miniery.“
 — „A!“ — Rzecze Hrabia. — „Ten pan z **Pod Jagody**,
 „Czuźnie pilnuje, pocziwa zeń dusza.
 „Zaraz tam idę.“ — I tylnymi schody,
 Jak wichur wybiegł z Ratusza.

Syndyk znów dumal: — „Co ja, to nie chybie
 „Mym obowiązkom, dotrwam tu.“ — Po chwili,
 Wleciał pacholek. — „Ach jesteś Gottlibie!
 „Gadaj, dla Boga, czy już go zabili?
 „Czy mnie szukają? Cóż krzyczą za dużo....
 „Ja trwam, choć widzę że Ratusz nam zburzą.“
 — „Ależ nie, proszę ja Pana Syndyka,
 „Kogo by mieli zabijać, i za co?
 „Nie! To z radości tak naród wykrzyka.
 „Tylko co głowy nie stracą.

„Teraz koniecznie chcą Michalovitza.
 „Zły był Pan Foczy, że nie dość są radzi
 „Mowom, jakimi on sam ich zaszczyca.
 „W końcu rzekł: — Niechże już kto go sprowadzi.—
 „Gdzież on jest?“ — „Niewiem gdzie zniknął. Wiem tylko,
 „Że w Kancellarji był jeszcze przed chwilą.“
 — Poszli do izby sąsiedniej. Szukali
 Po ławach, kątach, niema go! Pustkowie.
 — „Jest! Patrzaj Gottlieb: za drzwiami od sali
 „Legł, i śpi sobie na zdrowie.“

— „Ach nie dziw, Panie Syndyku. Ten człowiek,
 „Przez cztery noce i cztery dni z rzędu,
 „Gnał się, harował, a nie zmrużył powiek.
 „Żał mi go budzić....“ — „Na żal nie miej względu,
 „Musiśz go zbudzić co tchu, bo inaczej,
 „Lud rozgniewany stryczkiem nas uraczy.“
 — Był tam dzban wody; jak Syndyk nią chluśnie,
 Chłop zaczął stękać i przecierać oczy.
 — „No Johann, wstawaj! A kto to śpi gnuśnie?“
 — Zerwał się Jaś, — już ochoczy.

W sercu Ratusza był wielki dziedziniec.
 Nad nim, krużganek czy pomost ciosowy,
 Co przez wiszący, powietrzny gościniec,
 Łączył dwie główne budynku połowy,
 A ruchom ludzkim nie stawiał zawady,
 Bo go wspierały trzy puste arkady.
 Dzięki tym bramom, i jeździec i pieszy,
 Krążył swobodnie po dolnym obszarze.
 — Z tego to mostu, miejscy dygnitarze,
 Mięwali mowy do rzeszy.

Tam uroczyście wprowadzono chłopka.
 Ten, gdy zobaczył od głów rojną ziemię,
 Pomyślał sobie: — „A dyć to jak Szopka!
 „Ja, kiej pastuszek w górnym Betleemie;
 „Za mnem, kiej Chóry Anielskie, som Rajce;
 „A niżej, lalki. Oj ślicznież, jak w bajce!“
 — Ale niedługo napawać mógł duszę,
 Oną kołędą. Wnet został poznany;
 Zaczęły w górę latać kapelusze,
 Okrzyk się obil o ściany.

— „A to“ — rzekł — „dziwo! Któs musiał ich urzec,
 „Że się kłaniają mnie, kieby królei?“
 — Tak, — od powitań aż huczał podwórzec:
 — „To on! Powrócił! Raz czwarty z kolei!
 „Oj tegi Polak! On jeden, jedyny,
 „Dopóty chodził, aż przyniósł nowiny.
 „Święte nowiny! Dziękujemy za nie!
 „A teraz gadaj kochany człowiecze,
 „Co Król ci mówił? Jak prędko tu stanie?“
 — „A to tak było.“ — Jaś rzecze.

„Król prawil: Powidz bidakom tym z Wiednia,
 „Że ja się pędzam, choć za sprawą cudzom,
 „Że ze mnem idzie siła nieobrzędna;
 „Jeno mi Niemcy haniebnie marudzom.“
 — „Jacy?“ — Pytano. — „Czy Cesarscy? Nasi?“
 — „Tygo ja niewim. Coś pono to Sasi,
 „Czy jensze Swaby.“ — „A bierz-że ich lich!“
 Zakłęły tłumy. — „A lotry Sasowie!“
 Inni sykali: — „No cicho..... no cicho.....
 „Niech Polak dalej opowie.“

— „A dyć opuwim. Król mówił tak: Ha-no!
 „Kęs ja ucierpiol od tych kręcicieli.
 „Ale już jutro, choć i na łbach staną,
 „Przędę bez rzykę, i kole Niedzieli
 „Bede tam u was. Czekałta mię śmiało.“
 — Tu się wśród rzeszy aż zakotłowało.
 — „Jakto, w Niedzielę? W tę przyszlą Niedzielę?
 „Dziś Poniedziałek. To dni pięć! Nie więcój!
 „Cóż to jest, obok tych strasznych miesięcy?
 „O Boże, co za wesele!“

I jeden okrzyk już bił nieustannie.
 — „Vivat Król Polskil To nasz dobroczyńca!
 „Ach mów nam jeszcze o Królu Johannie,
 „Albo zejdz lepiej na środek dziedzińca,
 „Bo gardło boli tak wrzeszcząc zdaleka.
 „Zejdz, my czekamy, i konik twój czeka.“
 — Pahr trzymał konia, wsłuchany w oklaski,
 Dumny jak żaden Koniuszy xiążący.
 Bo téż on tutaj, z Arabczyka łaski,
 Po Jasiu znaczył najwięcej.

Musiał tłumaczyć ludziom bez ustanku,
 Zkąd jest ów rumak, i co się w nim chwali?
 Teraz, kmiotkowi schodzącemu z ganku,
 Podał go pięknie. Wszyscy zawołali:
 — „Wsiądz i opowiedz: jak ten król wygląda?
 „I czy to prawda, że on od wielbłąda
 „Wyższy? A gruby jak słoń? I łysawy?
 „Pono téż ręce rozbięra do naga?
 „Węgrzy tak mówią, że rozciąć rękawy,
 „To do pałasza pomaga.“

Chłop się oburknął: — „Najświętsza Matuniu!
 „Kto tu bajdami łeb im ponapychał?
 „Co mu po sluniu? Un jeździ na kuniu.
 „A tak wygląda kiej Archaniul Michol.
 „Ani po rękach nie jest rozebrany;
 „Króla Polskiego stać na dwie sukmany;
 „Przetnie czerwonom, to najdzie se biała.
 „Ni un łys, jeno golom go balwierze,
 „Bo mu czupryna sisiał podbijała.
 „A pikny! Ze aż stroch bierze.“

Dziwki przypadły; co dotrze z nich która,
 To pyta cheiwie o Króla-Obrońcę.
 — „Jednak on duży?“ — „O joj! Kieby góra.“
 — „A strojny? Jasny?“ — „Ojoj! Kieby słońce.“
 Więc jęły fruwać poskokiem sarenki,
 A co dziwniejsze, i nucić piosenki.
 Odkąd najpierwsze tu padły wystrzały,
 Nikt nieśmiały nucić, bo gorszył sąsiady;
 Dziś przyszła śmiałość. Dudy się ozwały,
 I śpiewak wystąpił błądy.

Był to Augustyn, poeta ludowy.
 Obwisłym włosem zakryte miał uszy,
 Twarz małą, chudą, na wzór trupiiej głowy.
 Spijał się sławnie. Lecz tyle kładł duszy
 W swoje piosenki, pełne łez i miodu,
 Że dotąd żyje w pamięci narodu.
 — Wybiegł, przystanął przed Michałowiczem,
 Uciał przegrywkę okragłą jak cacko,
 I głosem ślicznym, kwileniem słowiczem,
 Zaśpiewał skargę żebracką:

— „Mój ty kochany, biedny Augustynie,
 „Pusto ci w mieszku i pusto we flaszy.
 „Lecz i do mieszka i gardła napłynie,
 „Gdy Król Sobieski Turczyzna wystraszy.
 „Więc niech Król żyje a Sultán umiera!
 „Ja na tymczasem wam zagram Sztajera.“
 Tu znów pochwycił miech zaczarowany.
 Zagrał walczyka. No, grał jak anioły.
 Rzekłbyś że z ludzi opadły kajdany,
 I ruszył pochód wesoly.

Przodem szewczyki, słynne „schusterbuby“,
 W żołnierskie tempo bily gołą piętą.
 Dalej szła czeladź kolumną ściśniętą.
 Majstrowie luźniej, bo każdy był gruby.
 Dalej Augustyn. (Poezja przed Czynem
 Chadza jak trębacz). Tuż za Augustynem,
 Jechał nasz Jasko. Lśnił pod nim wierzchowiec
 Pahr trzymał uzdę. (Iluż mu zazdrości!)
 W końcu, tłum szary, niby stado owiec,
 Pchał się i beczał z radości.

— „Gdzie Johann jedziesz?“ — Pytali niektórzy.
 — „Do mego pona, powrocam se doma.“
 — „Do Bruder-herza? To droga znajoma!
 „Pójdziemy z tobą, pogadamy dłużej.“
 — Szli. Wiedeń różniej wyglądał niż rano,
 Bo już wisieleców na gwałt posprzątano,
 A ludność słysząc jak rznie Augustynek,
 Z bram wybiegała, z okien wyglądała.
 Nawet w obłokach nastał wypoczynek,
 Przycichły Tureckie działa.

Nawet psy, cienko skomlące za rzeszą,
 Z ulicznikami płały w przegony,
 Bo sobie myślał ten ród wygłodzony,
 Że kiedy ludzie tak bardzo się cieszą,
 To pewnie będzie i suta biesiada,
 I coś ze stołu dla piesków pospada.
 Lecz psie marzenie podobne ludzkiemu!
 Spadła niebawem, lecz nie dla nich gratka.
 — Tłum cały, zagnała, niewiadomo czemu,
 Stała, jak zdroj co się zatka.

W tyle tupano. Za to przodownicy,
 Na coś patrzyli, zadzierali głowy.
 Była piekarnia; w starłej kamienicy,
 Sklep ciasny, ciemny, pono dwuwiekowy,
 Słynny z takiego w pieczywie wyboru,
 Że zażywano go nawet u Dworu.
 Nad wejściem, wisiał tam o każdym czasie,
 Znak już nadniszczon, (tém więcęj poważan,)
 Zdala świecący na długim figlasie,
 Wielki, złożony **Obwarzan**.

A dziś... o dziwo! Zamiast obwarzanka,
 Wisiała, przebóg! Rzecz oburzająca....
 Jakaś olbrzymia bułka czy krajanka,
 Wycięta w kształcie młodego miesiąca.
 Półksiężyc? Tłumy ze zgrozą patrzyły.
 Kształt był dla oczu Chrześcijańskich niemiły,
 A dla Wiedeńskich niemiły dwa razy,
 Bo prócz żalości za dzisiejsze straty,
 Miał Rakuszanin i stare urazy,
 Do tego herbu Azjaty.

Od trzech pokoleń, po raz to już wtóry,
 Wiedeń się bronił. Przed lat półtorastem,
 Sulejman Wielki tu leżał pod miastem,
 I rył tę ziemię, i bił o te mury.
 Lecz widząc trudność roboty, a pole
 Turkiem zasłane, rzekł: „Nie! Niepozwole
 „Na krwi Osmańskiej tak wielki szafunek.“
 I wołał odejść, i wyrzekł się łupu,
 Tylko Wiédniowi, na miejsce okupu,
 Jeden postawił warunek.

Ten, by na wieży Świętego Szczepana,
 Niemcy zatknęli Półksiężyc. Rzecz mała!
 Za kawał blachy, wolność odzyskana!
 Jednak ta blacha serce im krajała.
 Chcieli się wydrwić Wiedeńskim humorem:
 Na Półksiężycu, na tle złotowzorem,
 Wyryli rączkę, co zamiast podzięk,
 Figę Turkowi pokazuje śmiało.
 I to się wszakże nie na wiele zdało;
 Nikt z dołu nie widział ręki.

A księżyc, widny dla całego miasta,
 Szyderczo świecił z Chrześcijańskiej wieżycy.
 Ach, ku téj wieży, od lat półtorasta,
 Oczu nie śmieli już wzniesć Wiédniężycy.
 Więc nie dziwota, że widzów ubodło,
 Nowo przyjęte przez piekarza godło.
 Piekarz, Piotr Wendler, stojący u ściany,
 W białej szlafmicy i białym fartuchu,
 Zérkał spokojnie na tłum zagniewany,
 Jakby się z niego śmiał w duchu.

Sprytem on wszystko wygrywał od młodu,
 A wzmógł się jeszcze przez walny ożenek,
 Z Ewą Albrechter, najmędrszą z Wiedeńnek.
 (Dziedziczką tego piekarskiego rodu,
 Który już w pierwszym obłożeniu miasta,
 Dowiódł jak męztwo na drożdżach urasta.)
 Ludzie też za to lubili Wendlera,
 Że codzień nowym bawił ich conceptem.
 Lecz dziś, niedobrym witano go szeptem.
 Pahr stanął, i głos zabiera:

— „Cóż to? Półkężyc zatykasz na mieście?
 „Czy już się wiara Turecka zaczyna?”
 — „E....” — Przerwał piekarz. — „Niezmyślni jesteście.
 „Wszakci Półkężyc, to bożek Turczyzna?
 „Wszakci co prędzej wytępić go trzeba?
 „Więc namiesiłem półkężyców z chleba,
 „A wy je zjecie, Panowie i Paniel
 „Kto zjada xięzyc, ten Turka nadniszcza.
 „Niech to śniadanie, hędzie na wyśmianie,
 „Mahomeckiego bożyszcza.”

Z tłumu ktoś krzyknął: — „Tak! Daj Mahometa,
 „Połknę go! Dobry to sposób obrony.
 „Zkądże ci przyszła ta myśl?” — „A od żony,”
 Tłumaczył Wendler. — „To Hofrath-kobieta!
 „Zła, że nasz Gipfel Świętego Szczepana,
 „Dźwiga i dźwiga te rogi szatana,
 „Mówi raz do mnie: Gdyby to tak można
 „Zgryźć je, toż byłby dla djabła wstyd wielki,
 „A dla nas tryumf i rozkosz nabożna!
 „Wiész mężu? Pieczmy Gipfeiki.

„Ja mówię: Głupstwo! Lecz ona, roznieca
 „Okrutny ogień, i zaraz jak z xiążki,
 „Zaczyna zwijać owe dziwolążki.
 „Czeladź się śmieje. Wsadzamy do pieca.
 „Ja znowu mówię: Stracona to mąka!
 „Rano, kosztuję onego kabląka....
 „Wybornosć! W ustach i głaszcze i chrupie.
 „Dobra zakąska do piwnéj butelki,
 „Dobra na sucho, i drobiona w zupie.
 „Hej Ewo! Daj tu Kipfelki!”

Wyszła niewiasta wysoka i biała,
 Czarnemi oczy patrząca się hardo.
 Włos też był czarny; włos ten pokrywała,
 Wielką, z muslinu wiązaną kokardą.
 Co jakby motyl nad głową się waży.
 Bardzo w tym czépku było jęj do twarzy.
 Niosła kosz duży, a w nim złoto — kręte
 Rogale. (Pierwsze na świecie rogalety)
 Z koszem wśród ludzi krążyła wspaniale,
 Nie szczędząc słów na zachętę.

— „Trzy za krajcara! Panowie i Panie,
 „Kupujcie Kipfle, wynalazek nowy,
 „Co pod kościołem przyszedł mi do głowy!
 „Wielkie zwycięstwo! A łatwe i tanie!
 „Kto Austrję kocha, niech półkężyc zmiecie!
 „Jak go na wałach pięściami tłuczecie,
 „Tak i po domach zębami go gryźcie!
 „Gdy Wezyr pozna, że ma być powstrzyman
 „Przez tyle paszczek, zadrzy oczywiście,
 „I zemknie jak ów Soliman.”

Ludek Więdeński, nieprzyjaciół smutku,
 Bardzo tej smacznej był rad krotchwili.
 Wszyscy się hurmem do kosza rzucili,
 A mąż, pieniądze zgarniał po cichutku.
 — Na widok Jasia, dygnęła niewiasta,
 W ręce mu spory włożyła pęk ciasta,
 I rzekła: — „Drudzy niech dają krajcarki,
 „Ty nic nie dawaj, prócz wieści szczęśliwej,
 „Boś ty nam drogi, jak ów gołąb z arki,
 „Co przyniósł gałąź oliwy.“

Na twarz małżonka wystąpiła chmura;
 Pan Piotr nie lubił wdawać się w podarki.
 Młodzi też ludzie szydzili z piekarki,
 Że zwie „gołębiem“ włochatego gburą.
 Wszakże śmiech ustał, gdy jeździec włochaty,
 Sięgnął do kiesy, pokazał dukaty,
 I jeden wetknął w jej palce wysmukłe.
 — „Naści Wasani, bierzta, na podziękę
 „Za dobre słowo i Tureckom kukłę.“
 — Lecz ona cofała rękę.

— „Bierzta!“ — „Nie wezmę!“ — „Ja dziś pon! Ja płacę!“
 Gdy tak się droczą zamieniając żarty,
 Z boku, przyskoczył Augustyn..... swój zdarty,
 Stary kapelusz podstawił jak tace,
 I złoty krążek spadł do kapelusza.
 Wszyscy w śmiech. Rzeźnik się jeden obrusza.
 (On uczciwości miał takie poczucie,
 Że „koszykowe“ psuło mu śledzionę.)
 — „Pfe Augustynie!“ — Zakrzyknął. — „Filucie,
 „Oddaj! To jakby kradzione.“

— „Tak, oddaj! Oddaj!“ — Tłumy przywtarzały.
 Lecz Jaś odpalił: — „Nie! Co ci kapneno,
 „To trzymaj w garści, a zagrasz mi jeno.“
 — Prawda że w chwili, gdy śpiewak zdumiał,
 Kłaniał się przed nim i w kieszeń kładł złoto,
 Wziął go żal.... Dukat nie chodzi piechotą,
 Króla nie codziennie. Lecz chłopskiemu dziecku,
 Miło też było, choć raz w oczach świata,
 Wystąpić suto, z pańska po szlachecku,
 I nie odebrał dukata.

Znów tedy orszak wesoluchno idzie.
 Dudarz, na wdzięczną za datek wypłatę,
 Gra walc po walcu, śpiewa „lied“ po „liedzie“,
 A ludzie chrupią kukielki rogate.
 Aż znów się z ciężką spotkali zawadą;
 Trzy dziwne wozy naprzeciw nich jadą.
 W drabkach, pod słomą, sto flasz się utaja.
 Są tam i skrzynie z gęstymi przegrody,
 W nich szarpie, leki. W kobiątkach są jaja,
 W donicach maście i miody.

Wyżej, habity przysiadły na sianie;
 Dwa lżejsze wozy oddano ich pieczy.
 Tu dwaj Serwici, tam dwaj Augustjanie;
 Jeden od koni, a drugi od rzeczy.
 Co zaś na głównym, to już dostojnicy
 Gospodarują. Tu miejsce woźnicy,
 Wziął jakiś Prałat, gruby jak strucelka.
 W tyle, na skrzyni, wśród koszów i donic,
 Siedzi człek mały, lecz osoba wielka,
 Biskup Neustadzki, Kollonitz.

Opatrność Wiednia! Z któregoż mam końca
Chwalić ten żywot? I tu, i tam, chwała.
Młodość mu zbroją Maltańską brząkała.
Słyszał na morzach, Kandyjski obrońca.
A gdy się z mieczem już dość nauporał,
Do wyższej walki, dano mu — pastorał.
I więcej sprawił tą różczką przygiętą,
Niż twardą stała, — a nigdy tak wiele,
Jak dziś, gdy flagę Krucjaty, zatknęto
Na Wojującym Kosciele.

Już Cesarz uszedł — pół miasta uciekło —
Biskup Wiedeński swój odbiegł owczarni —
Wtedy on, niesyt Kandyjskich męczarni,
Wstał — dobrowolnie rzucił się w to piekło —
I równie ciałom jak duszom usłużny,
Wniósł, oprócz serca, żywność i jałmużny.
A gdy krzyczano: „Daj więcej! Ach więcej!“
Dłonie nad miastem rozwarłszy jak matka,
Sypnął florenów sześćkroć sto tysięcy.
Zkąd je wziął? Wieczna zagadka.

Po darach, służył osobą swą własną.
Gdzie tylko przeszedł, tam działa się cudo;
Rannych rozmieszczał, acz wciąż było ciasno —
Głodnych nakarmił, acz wciąż było chudo.
A tём siarczyściej dodawał im hartu,
Że — stary żołnierz — był skory do żartu,
I że bił w karki leniwe jak w kotły.
Kiedyś, gdy kazał pozamiatać śmiecie,
A ludek szemrał: „Niech Turek je zmiecie!“
Biskup sam wziął się do miotły.

Codzień objeżdżał szpitale i domy.
Znano już wózki flaszkami dzwoniące!
Nigdzie nie mieszkał przez dwa te miesiące;
Z biédnymi dzielił ich żywot poziomy.
Jadł podłą strawę, spał tylko przypadkiem.
Czasem dla biédnych i żebrał ukradkiem.
Twarz jego krótka, zgrubiała i zbrzydła.
Szaty swe rozdał. Ostatnia sutana,
Ledwie go kryła, na łokciach łatana.
Lecz z takich lat..... rosną skrzydła.

Zgiełk powstał wielki, gdy się niespodzianie,
Wał kapeluszy natknął na pijuski.
Krzyczeli ludzie tłoczeni ku ścianie,
Jęczeli xieża drżący o swe wózki.
Słuszne obawy! Ta część Wiednia stara,
Była tak ciasną, że ledwie mdła szpara
Dzieliła w górze dachowe okapy,
A z dwóch stron, domy, jak ciężko przysiadły
Rzęd lwów, na drogę pchały się, i kładły
Kamienne szkarp swoich łapy.

Jednak w tym zgiełku rzecz dziwna się stała:
Ledwie Biskupią postać dostrzeżono,
Czy mury zmiękły, i wzięły w swe łono
Ow tłum? Czy ludzkie zduchowniały ciała?
Dosyć że miejsca przybyło w ulicy.
Nikt nie napierał. Tylko naczelnicy,
Do jego wozu i rąk się garnęli.
A Pasterz pytał: — „Cóż to za korowód?
„Czego ludziska wy tacy weseli?“
— Więc wyłożono mu powód.

Jaś rozповідаł — (raz piąty czy szósty.)
 A Biskup słuchał, i podniósłszy oczy,
 Boga głośnie błogosławił usta.
 Znienacka spytał: — „A głód jest? Co? Smoczy?”
 „Z drogi się zwykle wraca bez okrucia.”
 — „Uj nie!” — Chłop odrzekł, i ugiął kozucha.
 — „Ja na podółku już mom tu zapasy.
 „Piekorka dała te rożki cudaczne,
 „A Majster Grzygorz dał krzyne kielbasy.
 „Kiej zsiądę, zara jeść zacznę.”

— „A czém popijesz, gdy w gardle ci stanie?”
 Pytał go Biskup z filuterną minką.
 — „Czekaj..... Butelka znajdzie się tu w sianie.”
 „Masz! To Voeslauer, to Cesarskie winko.
 „Tak to się posłów pocziwych ugaszcza.
 „Pij-że za szczęście nas wszystkich, a zwłaszcza
 „Za tego Króla wspaniałego zdrowie.”
 — Augustyn zérknął na złoty napitek.
 Widząc to Jaśko, drapał się po głowie.
 — „E.....” — Bąkał. — „To dla mnie zbytek.

„Ja-by śmiół prosić..... niech lepiej Dobrodzi,
 „Tę małmazyję da temu grajkiei,
 „Bo kiej un dudli, kiej głosem zawodzi,
 „To kieby wszyćkim doliwał nadziei.”
 — Rozśmiał się Biskup, znów sięgnął za skrzynię,
 Wziął drugą flaszkę, i rzekł: — „Augustynie!
 „Masz i ty także, pijaczyno boży!
 „Ssaj, byleś serca dodawał Więdniowi.
 „A, teraz, w drogę! Wołają nas chorzy.
 „Wy zdrowi? To bądźcie zdrowi.”

Wnet Prałat z bicia dał znak, i w też tropy
 Ruszyli mnisi, ale nie przebojem,
 Bo wyskoczyły co mocniejsze chłopcy,
 Z dwóch stron przy osiach stanęły konwojem,
 I tak na każdym spisały się flanku,
 Że Miłosierdzie wybrnęło bez szwanku.
 — Tłum znów popłynął z dudarzem u stępu.
 Chciwie zbierając ogryzki rogali,
 Szli śpiewający. A już też w oddali,
 Widniał i cel ich „spazieru.”

Komuż nieznana ta pstra kamienica,
 I sklep, z kąd wiecznie woń dziwna wynika?
 Wszakci to gniazdo Paulusa Moritza,
 Pół-Aptekarza i pół-Cyrulika?
 Przynajmniej niegdyś go tak mianowano,
 Póki rok wojny nie przyszedł z odmianą.
 Dzisiaj, gdy w mieście krew leje się dziurgiem,
 Gdy wszędzie braknie rąk do opatrunku,
 Felezer-Aptekarz zyskał na szacunku,
 I został „Panem Chirurgiem.”

Lancet olbrzymi tu wisiał na domie.
 W oknie, retorta kręciła floresem,
 Słój z pijawkami czernił się ruchomie,
 A drugi, płynnym kraśniał Alkermessem.
 Za oknem, izba ciemniała sklepiona,
 Kryjąca rzadkie zioła i nasiona.
 Jedne pachniały z pół-otwartych sakiew,
 Inne starannie zwinięto już w tutki.
 Była i skrzynka o kłódce malutkiej,
 W niej skarb: Wenecka Dryjakiew.

Zaś u sklepienia, od lat niewiem ilu,
 Wisiała długa, wypchana pokraka.
 Niejeden pytał — „Czy żmija to jaka?”
 Moritz objaśniał: — „To krokodyl Nilu,
 „Zwierz Faraona.“ — Okaz ten ciekawy,
 Dużo mu gości przyczyniał, i sławy.
 — Teraz, na progu stały dwie osoby.
 Wiodły rozmowę, często przyciszaną,
 Lub w symboliczne kręconą sposoby,
 Gdyż z izby je nagładano.

Stał tam przy wążkach sam Paulus. Człek stary,
 Chudy jak szczapa, lecz pewnie uczony,
 Bo nosił ciężkie, krągłe okulary.
 (Rzecz jeszcze rzadką.) Niemiał już on żony,
 Tylko miał córkę. Prześliczną! Pas cienki,
 A pierś wypukła. Istny wzór Wiedeński.
 Nosek wyzywczy, uśmiech jak na psotę,
 Twarz obciągnięta w brzoskwiniowy puszek.
 — Mimo złych czasów, kładła kolce złote,
 I haftowany fartuszek.

Z nią to na progu, w zalotnej postawie,
 Stał mąż, liczący czterdziestkę. (I z czubem!)
 Zdrowszy, piękny wąsal, o spojrzeniu lubym,
 Po Lewantyńsku przybrany jaskrawie,
 Krągło podgolony, jak ulał do mycki,
 Polski szlachetka, Pan Jerzy Kólczycki,
 Świadom tajników Afryki i Azji,
 W Kompanji Wschodniej Tłumacz do niedawna,
 Dziś w mieście Wiedniu osobistość sławna,
 Bywalec rzadkiej fantazji.

Funty straciwszy a lut zarobiwszy,
 Na życiu biednym i awanturniczem,
 Nigdy on jednak nie wątpił o niczym,
 Gdyż był to człowiek od pawia chępliwszy.
 A że się ludziom podobał ów śmiałek,
 Za złe mu nawet nie brano przechwalek.
 Rzecz dziwna! Wszyscy do niego tak lgnęli,
 Jak ta pijawka co w oknie się kula.
 Zatem rzekł sobie: — „Niech Waść okiem strzeli,
 „Przylgnie i Panna Urszula.“

Wprawdzie jej ojciec go ściał bez ogródki:
 — „Panie szlachcicu! Wysoko ja cenię,
 „Twą szablę długą i język nie krótki,
 „Ależ ta szabla, to całe twe mienie?
 „Przytém, i latka nie bardzo masz młode.
 „Wiedzieć ci winien, jak mówisz, nagrodę?
 „Prawda. Lecz niewiem czy jej się doczekasz,
 „A pókiś goły, nie zyskasz nic u mnie.“
 Tak po przyjaźni doń mówił Aptekarz,
 I mówił dosyć rozumnie.

Inny wydała sąd — Aptekarzówna.
 — „Ach, oprócz ciebie, nikogo na świecie!“
 I zaręczyli się wczoraj w sekrecie,
 A on uwierzył że to jest rzecz główna,
 I że kto pannę, kto wszystkich pod słońcem,
 Umiał zwojować, ten ba! koniec końcem,
 Będzie i ojca po woli miał swojej.
 Ztąd dziś już, próżen obawy wszelakiej,
 Do cudnej buzi palił koperczaki,
 Jak narzeczoným przystoi.

Pięknie wieść musiał swą rzecz, bowiem ona,
 Włożywszy ręce w kieszonki szlarkowe,
 Stała pod czarem, wsluchana, wpatrzona.
 On zaś tym zwrotem zamykał przemowę:
 — „Złotą ja przyszłość dam Pannie Urszuli.
 „Jeśli są ludzie na zasługę czuli,
 „To do Fortuny mam pole otwarte,
 „Boć ja tak dziwne tryumfy odniosłem,
 „Jak ów Spartakus co założył Spartę,
 „I do Kartagi był posłem.“

— „Ach tak!“ — Szepnęła. — „Ach tak Panie Jerzy,
 „Świat cię oceni jeszcze sprawiedliwie.
 „Tyś jest bohater! Ja przytém się dziwię,
 „Zkąd ty wiesz wszystko? Jaki kraj gdzie leży?
 „Jakie w nim żyły Darjusze i Djanny?
 „Wszystko to widzisz, jakby świat był szklanny.
 „A wiem od mego maluskiego palca,
 „Że są i serca dla ciebie przezrocze....
 „Lecz co to? Boże! Tam grają gdzieś walca?
 „Ach, ja ze skóry wyskoczę!

„Patrz.... po tej stronie, jak ulica długa,
 „Tak od głów czarno.... A śpiwy! A dudy!
 „Zkąd? Czyby Wezyr już uciekł do Budy?
 „A tam.... kto jedzie? To Johann! Twój sługa!“
 — Kólczycki patrzył, i marszczył się srogo.
 — „Prawda.“ — Przyświadczył. — „No proszę ja kogo,
 „Takie honory dla takiego chama!
 „Cóżby dopiero mnie się należało?“
 — „Tobie?“ — Westchnęła. — „Tryumfalna brama,
 „To jeszcze byłoby mało!“

W chmurnej oboje czekali postawie.
 Wszakże gdy Jaśko zeskoczył do pana,
 Gdy jak należy ścisnął mu kolana,
 Pan go poklepał po plecach łaskawie,
 I rzeczy z gładkiem wysłuchawszy czołem,
 Rzekł:— „No, wart jesteś być moim pacholem.
 „Ph! Jaki ciekun! A jakie siadzenie!
 „Bogiem a prawdą, co ci po tym łupie?
 „Bedew', rzecz pańska. Niech-no się ożenię,
 „To ci go zaraz odkupię.“

— „Jakżez to będzie?“ — Rzekł Jaś pełen troski.
 „Ja se ślubowałem dziś rano, w złym czasie,
 „Że na tym kuniu wrócę na Podlasie,
 „I ochfiaruję ten zięd Matce Boskiej.“
 — „Ha! To go trzymaj.“ — Pan ozwie się z żalem.
 „Już ja tam Niebu nie będę rywalem.
 „Tylkoż go szanuj, bo to konik złoty!
 „Postaw go z moim kasztanem u żłobu,
 „I syp mój owies. Wystarczy dla obu.“
 — Takić to pan był szczodroty.

— Już się żegnano, już bila dwunasta.
 Prawda że teraz, godzina obiednia,
 Skape rozkosze mięwała dla Wiednia,
 Tłum jednak topniał na wsze strony miasta,
 I każdy zdążał do swego komina,
 Choć jego dymek był jak pajęczyna.
 — Grzegórz Pahr tylko, znalazł niedaleki
 A suty obiad, bo szczęśliwym losem,
 Paulus go dojrzał, wciągnął do Apteki,
 Ścisnął, i mówił półgłosem:

— „Śliczna wątróbka! Dziękuję ci za nią.
 „Ach, a te flaki? To prawie jak w darze.
 „Tylko przyjaciel sprzedaje tak tanio.
 „Siądź-że dziś ze mną do stołu mój Pahrze,
 „Choć raz użyjmy! Jest gar pełen grochu,
 „I mlecznej supy znajdzie się po trochu,
 „Na koniec będzie ta pyszna wątroba.
 „I ty, Herr Dolmecz, mój dobry sąsiedzie,
 „Kiedy już jesteś, zostań na obiedzie.“
 — I owszem, zostali oba.

Wprzód jednak rzeźnik przezorną dał radę:
 — „Jeśli jeść mamy, to nie od ulicy.
 „Bo niech podpatrzą nas tu zazdrośnicy,
 „To zaczną krzyczyć na zbytki, na zdradę,
 „Szyby wybiją sąsiedzi miluchni.“
 — Więc trzej mężowie szli chyłkiem do kuchni.
 W pomrocznym kącie obsiedli półmisek,
 I głód sycili pilnując się wielce,
 Aby nie dzwonić w misy ni widelce.
 Obiad szedł cicho jak spisek.

Panna Urszula, wyborna kucharka,
 Służyła mężom, patrząc w ich oblicza,
 Zgadując chęci. To znowuż do garka,
 Składała reszty dla Michałowicza.
 Lecz ten nie spieszył. On wolał w stajence,
 Oglądać swoje zdobycze xiążące.
 Tarł konia, poił, częstował przy żłobie,
 Dziwił się jego Arabskiej dobroci.
 Aż przykucnąwszy, i sam zaczął sobie
 Nadgryzać swój pasztet koci.

Póki jadł, póty miał jeszcze pół głowy.
 Lecz gdy odetkał flaszę Voeslauera,
 Wnet z niej wyskoczył ten djablik pąsowy,
 Co i wyspanym przytomność odbiera;
 Cóż ma dopiero za moc w niewywcześnie!
 Chłop niemógł nawet powiedzieć: „A zasię!“
 Jakieś Chochlików nasenne czeredy,
 Zeszły go, pstremi obmotały nitki;
 Runął i usnął, sam nie wiedział kiedy.
 Lecz stękał, bo sen miał brzydki.

Śnił że jest w Turcji, że płynie Bosforem,
 Aż tu paf! Burza. Pioruny ze grzmiotem!
 Szum! Koniec świata! Zdało mu się potém,
 Że pan go woła, i że Pahr z toporem,
 Stoi tuż nad nim, i krzyczy, i macha.
 Tu strach go nasiadł. By odpędzić stracha,
 Cały się mruczając odwrócił do sciany.
 Pomogło! Gromy uciekły w błękity,
 Na morzach marzeń opadły bałwany,
 I odtąd spał jak zabity.

Jednak te gromy nie były złudnemi.
 Tylko że piorun bijący na jawie,
 Ród swój wywodził nie z nieba lecz ziemi.
 A rzecz tak poszła: Po trzeciój potrawie,
 Już w kuchni bankiet zakończył się wielki.
 Polak przemawiał, trącając w kufelki:
 — „Bóg zapłać Bracie-serdenko! Twa córka.
 „Jak Semiramis nas dziś uraczyła.
 „Przecie brzuch pełen! A i to rzecz miła,
 „Że jakoś cicho od Turka.“

— „Prawda.“ — Rzekł Moritz. — „Choć uszy odpoczną!“
 Lecz na to rzeźnik: — „Tak, cieszcie się oba!
 „Mnie się ta właśnie cichość niepodoba.
 „Jam zauważył taką rzecz wyroczną,
 „Że ile razy ma być figiel nowy,
 „To zaprzestają armatniej rozmowy.
 „Chcą pewnie uśpić strach i czujność naszą.“
 — „E!“ — Krzyknął wąsal. — „Przy dobrej wiwendzie,
 „To mnie tam żadne ich figle nie straszą.
 „Wierzcie mi, jakoś to będzie.“

Jeszcze nie skończył, gdy mury zadrżały —
 Stół zadygotał — szkło z okna wypada —
 I huk pocięty na setne wystrzały,
 Ryknął w niebiosa. To nie kanonada,
 To coś gorszego..... Znów huk! Świat się wali!
 Znów! Trzej mężowie jak jeden powstali.
 — „Mina!“ — Wołają. — „To mina wybucha!“
 — Panna się czepia swojego rycerza.
 Ten wpół ją objął, coś szepce do ucha —
 Płacząc, ojcu powierza.

Lecz ojciec krzyczy: — „Nie marudź mi córko!
 „Przynoś narzędzia! Zapakuj bandażel
 „I mnie tam przecie mój zawód iść każe.“
 — A Pan Kólczycki już wpadł na podwórko.
 — „Jaś! Dawaj strzelbę! Gdzież jesteś walkoni?“
 — „Jest!“ — woła rzeźnik. — „Tu leży, przy koniu.
 „Lecz go się nijak dobudzić niemogę.
 „Zbiła go podróż, i ta, i poprzednia.
 „A niech spi! Dość on już zrobił dla Wiednia.
 „Słyszysz dzwon? Amen! I w drogę!“

PRZYPISY DO ŚPIEWU CZWARTEGO

1. Str. 7 — w. 11.

Była to niegdyś ta Währingerstrasse.

Bermann opisując pierwszą wycieczkę, jaką Michałowicz odbywał razem z Kólczyckim, mówi wyraźnie że wyszedłszy z miasta, „szli ulicą Währingergasse koło Lazaretu.“ *Alt und Neu - Wien - Wien - Pest - Leipzig. 1880. Str. 948.*

2. Str. 13 — w. 1.

Szast! Machnął szablą, i uciął mu szyję.

„Michałowicz (Jan) kmiotek.... rodem ze wsi Leszna.... w r. 1683 służył u Kulezyckiego, gdy ten po dwakroć przedzierał się z oblężonego Wiednia do obozu króla.... Ostatnim razem Turek go znaszedł i wdał się z nim w rozmowę, atoli kiedy najmniej się spodziewał, Michałowicz jednym zamachem pałasza uciął mu głowę, wsiadł na jego konia, i jako zwycięzca wrócił do Wiednia. Pałasz ten, którym zabił Turczyka, i strzemiona srebrne z siodła zdobytego, w kilka lat później, odwiedzając wieś swoją rodzinną, jako *vota* przy Obrazie Matki Boskiej zawiesił.“ *Encyklopedia Powszechna S. Orgelbranda. — Warsz. 1864. — Tom XVIII. Str. 471.*

3. Str. 13 — w. 23.

*Już od pół Lipca nie grały tu bramy.
 Wszystkie zaparto i zamurowano.
 Tylko przy „Szkockiej“ został wążinteczki,
 Jedyne przesmyk: furta na wycieczki.
 Przesmyk był ciemny, wiał się niewygodnie.*

„La Porte de la Tour Rouge, celle du Château et des Ecosais avaient été murées dès le commencement du siège; toutes le furent ultérieurement....“ *Histoire de l'Empire Ottoman* par J. de Hammer, trad. Hellert—Paris 1838.—Tome XII, p. 103.

Ze nie było wówczas innego wejścia do Wiednia, na to najlepszym dowodem jest okoliczność, iż nawet Króla Jana III tamtędy przeprowadzano. Czytamy u Bermanna:

„König Sobieski besuchte auch noch am selben Vormittage (13 September).... die er durch das Ausfallsthürlein neben ver-trammelten Schottenthore betrat.“ *Alt und Neu-Wien*,—str. 955.

Jak zaś ów przesmyk był „ciemny i niewygodny“, to po-twierdza naoczny świadek, D j a k o w s k i, który mówi:

„Tegoż dnia (nazajutrz po zwycięstwie, 13 Września) ru-szył się król z hetmanami do Wiednia.... do którego nie bramą, bo jój tak prędko odważyć nie mogli, ale wycieczką bardzo cie-mną, i to przy pochodniach wjeżdżaliśmy.“ *Summaryusz Okazyi Wiedeńskiej w IV Tomie Zbioru Pamiętników* wyd. Włod. Pla-tera, — str. 191.

4. Str. 14 — w. 11.

*Zrazu, gdy wjechał pomiędzy te domy
Gdzie zdarto gonty.*

„Jeder Hauseigenthümer ward verpflichtet, die Holz-dächer abzunehmen, Böttiche voll Wasser in die oberen Stockwerke zu schaffen. Vor jedem Hause stand auf der Strasse ein gefüllter Böttich.“ *Onno Klopp Das Jahr 1683—Gratz—1882—str. 227.*

„Die Schindeldächer wurden abgetragen, und dafür die Dächer mit Balken, die nebeneinandergerichtet wurden, eingedeckt. Auf diese Art Plattform wurden die Erde und Mist aufgeschüttet und festgestampft.“ *Die Türken vor Wien*.—T o i t e l—str. 310.

A jak gwałtownie rozkaz wykonano, świadczy *Dyariusz Wyprawy Turka*, przekład z Włoskiego, gdzie czytamy:

„14 Lipca we Szrodę.... obwieszczano, ażeby we dwóch godzinach nakrycia, bądź to dachy z gontów, bądź z drzewa ja-kimkolwiek sposobem (zrobione), były zrzucane na dół pod utratą życia, kto by tego nie wypełnił w czasie oznaczonym.“—Str. 16.

5. Str. 15 — w. 8.

*Stały na placu dwa kotły, ze wrzącą
Wodą i smołą.*

„Nunmehr (im Anfange Augst) kam es an den Stadt-mauern selbst zu hitzigen Handgemengen mit siedendem Pech und Wasser.... Am Ball-und Minoritenplatze wurden in unge-heuren Kesseln Pech und Wasser siedend erhalten, von Weibern

und Geistlichen der Vertheidigern zugeschleppt und so die Stür-menden empfangen.“ *Bermannn. — Alt und Neu-Wien—str. 948.*

6. Str. 16 — w. 4.

Włożą ci kłódkę, i jest Kocia-kara.

Był to rodzaj żelaznej pół-maski z munsztukiem, w której niegdyś oproważano po Wiedniu kobiety gadatliwe i swarliwe. Pod naciskiem tego żelazstwa, niemogły one już wydać żadnego wyraźnego głosu, tylko chyba rodzaj miauczenia, z kąd pewnie poszła i nazwa tej meki.

Maurycy Bermann tak zakończy jój opis:

„Die Strafe Beisskatze wurde noch bis in's XVII Jahrhun-dert im Gebrauch.... Der Büttel der mit der Strafe beauftragt war, hiess gewöhnlich der Katzenbeisser und die Familie dieser Executionsmänner pflanzte sich unter dem gleichen Namen bis ins' XIX. Jahrhundert in Wien fort.“ *Alt und Neu-Wien—str. 190.*

Patrz tamże na str. 161, rycinę przedstawiającą wykony-wanie Kocięj-kary.

7. Str. 16 — w. 10.

Ach, to! wisielców był szereg!

„Am nächsten Morgen, dem 28 August, lies das Politische Collegium in Wien durch öffentlichen Ausruf die Warnung erge-hen, dass Diejenigen, die ihre Namen eingeschrieben, sich aber bisher zum wirklichen Dienste nicht gestellt, bei Lebensstrafe dazu aufgefordert würden. Widrigenfalls würden sie zum Fen-ster hinaus gehängt werden.... Diese Drohung wurde am 30 August erneuert, mit dergleichen für die Hausherren, welche die in ihrem Hause wohnenden, bisher verschwiegenen wehrbaren Männer nicht anzeigen würden.“ *Onno Klopp. — Das Jahr 1683—Gratz—1882—str. 243.*

8. Str. 16 — w. 27.

Funt mięsa, gulden! Herr Je. Co za ceny.

„In den Fleischerläden war nur wenig Fleisch von abge-magerten Thieren, Schöpsen und Pferden zu bekommen; Rind-fleisch fehlte gänzlich und wo es dergleichen noch gab, kostete es ungeheure Preise.... Das Pfund Rindfleisch, welches An-fangs September noch per Pfund 24 Kreuzer gekostet, stieg an 10 bereits auf einen Gulden per Pfund.... eine Gans oder ein Spanferkel 4 Gulden.“ *Bermannn. — Alt und Neu-Wien—str. 946 — 959.*

„Insbesondere die bössartige ansteckende Dysenteria ma-chte so grosse Fortschritte, dass beinahe kein Haus zu finden

war, welches ohne Kranke gewesen wäre.... Frisches Fleisch und andere gesunde Lebensmittel waren nicht mehr in genügender Menge vorhanden.... daher wurde der Verbrauch des geräucherten oder nur gedörrten Fleisches, der Häringe, u. s. w. ein stärkerer. Unter solchen Verhältnissen wurde auch neugebrautes unausgegohrtes Bier und nicht gut ausgebackenes Brod genossen, während der Mangel an Trinkwasser immer drückender ward.“ **Toifel.—Die Türken vor Wien—str. 386.**

9. Str. 18 — w. 1.

Grzegorz Pahr, rzeźnik, sam siedział u lady.

„Der Fleischhaker Gregor Pahr (gest. in Wien 9 Februar 1707, alt 85 Jahre) soll, mit seiner Hacke bewaffnet, in den Kampf gezogen sein und mit derselben zahlreiche Feinde getödtet haben, die er mit seinem Geschäftswerkzeuge mitten von einander hieb. Sehr viele der auf die Palissanden gesteckten Köpfe, der beim Sturme getödteten Türken, mochten von ihm geliefert worden sein.“ **Bermann.—Alt und Neu-Wien—str. 947.**

10. Str. 18 — w. 23.

Czysta zwierzyna.... z dachowych zajęcy.

„Aufangs September trat auch Mangel an Lebensmitteln ein.... Der noch Karge Vorrath von geräuchertem Fleisch war wie billig an die Soldaten abgegeben worden, und so waren.... in erster Linie die Bürgerschaft und die nicht werfähigen Personen den grössten Entbehrungen ausgesetzt. Die Fleischbänke waren immer umlagert von Mägden und Frauen, es kam dabei zu förmlichen Faustkämpfen und die errungene Beute musste noch mit schwerem Golde bezahlt werden.... für ein frisch gelegtes Ei wurde ein halber Thaler geboten. Kalbfleisch und Geflügel waren gar nicht mehr zu haben.... Katzen wurden theuer bezahlt.... Ja förmliche Jagd wurde von den Kellern bis zu den Dachböden nach diesen Thieren angestellt, und mit dem Humor, der den Wienern niemals ausgeht, wurden dieselben scherzweise „Dachhasen“ genannt. Auf dem Hohen Markte und auf dem Petersfriedshofe etablirten sich förmliche Verkaufsstände, wo ein rohes Stück Katzenfleisch 6—8 Silbergroschen, ein gespiekter und gebratener „Dachhase“ einen Gulden und auch darüber kostete.“ **Toifel.—Die Türken vor Wien — str. 417—18.**

11. Str. 19 — w. 23 i 29.

*Aż Pan Komendant skazał go na ścięcie.
..... Ten łotr, ten zbrodźnik,
To chłopiec dziesięcioletni.*

„Wenige Tage zuvor hatte er einen zehnjährigen Knaben, der in wohl überlegter Weise den Türken als Spion gedient, kriegsrechtlich verurtheilen und ihm auf dem Neuen — Markte den Kopf abschlagen lassen.“ **O n n o K l o p p.—Das Jahr 1683 — str. 249—250.**

12. Str. 20 — w. 21.

Kiedy on niema ni ojca ni matki....

W tym szczególe dobrowolnie rozminęliśmy się z prawdą dziejową. Chłopiec ów miał matkę, ale taką, która sama na głos wołała: „Niech go zetną! Dobrze tak niegodziwemu zdrajcy!“ (Patrz u Toifla — str. 391—2.)

Wyznajemy, że nie mieliśmy odwagi do malowania podobnej matki, której przykładu nie znajdujemy nawet w Sparcie ani w pogańskim Rzymie. Samo ścięcie owego dziecka już jest rzeczą tak wyjątkowo straszną, że dla utrzymania miary artystycznej, woleliśmy usunąć tę najczarniejszą część obrazu.

13. Str. 21 — w. 10 i 20.

Na Hohe-Markt się dostali.

..... W pół placu.... stat przegryz.

W ciekawem i często przez nas przytaczaném dziele **M a u r y c y e g o B e r m a n n a Alt und Neu-Wien**, autor mówi:

„Darunter gehörte vor Allem die sogenannte **Schraane** d. i. **das Stadtgerichtshaus**. (Criminal, wie man heute sagt, der damalige peinliche-Gerichtshof Wiens. Es befand sich auf dem Hohen Markte.... In diesem Hause hielt in alten Zeiten der Stadtrichter seinen Rath von Zwölfen. (Justiz-und-Criminalsenat.) *Seite 485.*

„Ging es um Leib und Leben, so sass der Stadtrichter allda öffentlich vor allem Volk am Söller, auf einem steinernen Richterstuhl, das Schwert der Gerechtigkeit in seiner Hand. Die Urtheile wurden meist sofort auf dem Hohen Markt vollstreckt, und zwar bei der daselbst befindlichen **Gerichtssaule**; es war dies eine einfache Säule, deren Knauf die Waage der Gerechtigkeit trug. Sie befand sich auf der unteren Seite des Hohen Marktes..... es war ein mit hohem Giebel versehenes einstöckiges Gebäude mit einer von aussen angebrachten Stiege, welche von der unteren Seite des Platzes aufstieg... — *str. 486.*

„Zum Behufe des für den Fischmarkt nöthigen Wassers bestand das freistehende Brunnenhaus mit einem Pumpbrunnen.... Das vordere Häuschen war der bereits erwähnte **Narrenkottor**; ein öffentliches Gefängniss, das durch Eisenstäbe Einblick in sein Inneres gewährte, und in welches Jene gesperrt wurden, welche von der Schaarwache nächtlich vagierend und ru-

morend angetroffen wurden. oder auch Gotteslästerer, Flucher und Schamlose Dirnen. Das Volks ammelte sich dann vor den Stäben und narnte (verpotette) die Eingesperreten, daher der Name, welcher etwa ein „Pranger zum Yux des Volkes“ genannt werden kann.... Der Pranger wurde im 1435 aus Holz errichtet später wurde er durch einem steinernen ersetzt, dieser Pranger mit seinem Halseisen für kleinere Vergehen war auch die Stätte, an welcher die Executionen der hochnotpeinlichen Justiz mit allen Schauerlichkeiten vor sich gingen.“ str. 488.

Tyle przytaczamy z Bermanna, który prócz wielu jeszcze innych szczegółów, podaje i odbitkę ze starzej ryciny, przedstawiającej Hohe-Markt w jego dawniej postaci. Rycina, chociaż dosyć pierwotna, niezłe daje wyobrażenie o „Wysokim Rynku.“

Nikt jednak niemógł go sobie lepiej wyobrazić, jak ci, którzy byli w Wiedniu podczas Wystawy z roku 1892, wtedy bowiem została zbudowana owa słynna dekoracja, znana pod nazwą *Alt-Wien*, która odtwarzała Hohe-Markt z jego staroświeckimi domami, z całym gmachem Sądowym, z Pręgierzem, z ludźmi w ówczesnych strojach, i tysiącem innych właściwości, co zwłaszcza w godzinach wieczornych, przy świetle kilku młodych latarni, sprawiało wysoce artystyczne i niemal czarodziejskie złudzenie.

14. Str. 27 — w. 16.

*Pachołcy w czerwien i biel przystrojeni,
(W kolory miasta).*

Ten „stary“ Ratusz nie był w Wiedniu pierwszym: powstał on już po kilku innych, jeszcze od niego starszych. Zbudowano go w XIV wieku, przy ulicy Wipplingerstrasse.

Im Rathause wohnte der Bürgermeister hier fanden die Sitzungen des Rathes statt und von hier gingen die feierlichen Aufzüge aus, bei welchen der Stadtrath in vollem Glanze erschien, der Bürgermeister bei besonderen Gelegenheiten nach altem Vorrechte im ritterlichen Harnische, umgeben von den in die Farben der Stadt, weiss und roth gekleideten und mit Helmbarden bewaffneten Schardienern.“ M. B e r m a n n. — *Alt und Neu-Wien.*—Str. 316.

15. Str. 28 — w. 21.

*Takim był, kuty w rzemiośle wojaczym,
Graf Ernest Rüdger Starhemberg....
Gwałtowność jego serc mu nie jednala.*

Z pomiędzy mnóstwa pism poświęconych Starhembergowi, jednym z najlepszych jest monografia p. t. *Szkic do życiorysu*

Feldmarszałka Ernesta Rüdgera Grafa Starhemberga przez Grafa A. Thürheima (Eine Lebenskizze — Wien — 1882—wyd. Wilhelma Braumüllera), a chociaż książka ta wyszła na dwóchsetną rocznicę obrony Wiednia, i choć i jej celem było uroczyste uczczenie zasług znakomitego Komendanta, jednak jest napisana dość bezstronnie. Zwłaszcza w Rozdziale VI ciekawie się przedstawia następny jego wizerunek:

„Nach Bildnissen, vertrauten Briefen und Hausehroniken war Graf Ernst Rüdiger Starhemberg lang und hager, mit schönen regelmässigen Gesichtszügen, stechenden braunen Augen, länglicher Nase, reichem schwarzem Haar, heller, durchdringender Stimme, schwarzbraunen Farbe; zwischen den Augenbraunen und in den Mundwinkeln lag Etwas, das auf Schwermuth und innerlich fortnagende, ungerne verhaltene — Bitterkeit deutete.

Der Gang, die Bewegung, sowie die ganze Ausdrucksweise Starhembergs waren bestimmt, fast schneidend.“ Str. 366.

„Sein Ruhm und seine Auszeichnungen hatten Rüdiger Starhemberg viele Neider, sein Freimuth und die oft schroffe Weise, mit der er stets der Wahrheit Zeugniss gab, hatten ihm Gegner und Feinde geschaffen. Da er sich in seinem Feureifer für die gute Sache von seinem sanguinisch-cholerischen Temperamente zeitweise zu weit hinreissen und alsdann manches harte, verletzende Wort fallen liess, so wuchs die Zahl seiner Feinde. Sie tadelten ihn, das er die Besatzung Wiens zu wenig geschont und viele wackere Männer in unnützen Ausfällen geopfert habe. Allein die Sorge, den Feind so lange als möglich vor den Mauern abzuhalten, hatten diese Ausfälle dringend nothwendig gemacht, über dies wurde durch dieselben der Muth der Besatzung gestählt.... Man beschuldigte Starhemberg ferner zu grosser Heftigkeit und Strenge gegen seine Krieger, man sah es als übertriebene Härte an, dass er einen Offizier, der über Nacht die Feinde vor der Lövelbastei sich ruhig eingraben liess, die Wahl gab, entweder durch die Hand des Henkers zu enden oder durch einen Ausfall mit 24 Mann die feindliche Arbeit wieder zu zerstören. Man schrie über Grausamkeit, dass auf Starhembergs Befehl zwei Knaben von 10 und 15 Jahren welche sich von den Türken als Spione brauchen liessen, enthauptet wurden. Aber wer die Nothwendigkeit einer unbedingten militärischen Disziplin.... zugibt, der bedarf wohl keiner Widerlegung dieses Vorwurfes.“ Str. 371—72.

„Graf Starhemberg zeichnete sich nach Hormeyer durch schwarzgallische Bitterkeit, nach Angeli durch strenge Wahrheitsliebe und eine unübertroffene Objektivität in der Beurtheilung der Menschen aus. Mit oft rauhem Freimuth. den er auch gegen den Kaiser nicht verleugnete, hielt er mit seiner eberzeigung über die Vorgänge nie zurück und wurde wohl auch mitunter heftig in seinem „gehorsamsten Vortrage“ an den Kaiser,

wenn sich Hindernisse auf Hindernisse seinen vom reinen patriotischen Gefühle dictirten Bestrebungen entgegenstellten.“ — *Str.* 378—382.

Jak widzimy, Hr. Thürheim dużo pisze o patryjotyzmie Starhemberga, dodajmy jednak uwagę, że ten patryjotyzm stał się czasem szpetny i prawdziwie potworny, zwłaszcza gdy wspomniy kogo i w jakiej chwili obrażał.

W parę tygodni po oswobodzeniu Wiednia przez Sobieskiego, Starhemberg, razem z innemi jenerałami i wojskami Cesarzskimi, przyłączył się do wojsk Jana III, i zaczął Królowi robić awantury, które zostaną czarną plamą na jego żywocie.

Posłuchajmy od czego się te zajścia zaczęły:

„Gdy podczas pobytu Króla Jana w pobliżu Komorna, przybyli powtórnie do obozu Polskiego Posłowie Tökölego, i na posłuchaniu u Króla mówili o układzie i o warunkach uznania Cesarza Leopolda za Króla Węgierskiego, obecny na tém posłuchaniu Jenerał Cesarzski Starhemberg przerwał mowę posłannikowi Węgierskiemu, wołając, że z buntownikami Cesarz nie będzie zawierać umów, ale że czeka ich kat i rusztowanie! Chciał nawet aresztować Posłów Węgierskich. Oburzony Król Jan oświadczył Starhembergowi surowo, że Posłowie Węgierscy przybyli do jego obozu są jego gośćmi, i że włos z głowy im nie spadnie, i dalej z pośrednikami prowadził rokowania.“ „**Odsiecz Wiednia przez Leona Chrzanowskiego — w Bibliotece Warszawskiej — Grudzień 1885 — str.** 364.

Świadek naoczny owiej chwili, i to nie Polak, ale cudzoziemiec, dobitnie opowiedział to zajście, nie wymieniając wprawdzie nazwiska Starhemberga, ale dobrze piętnując jego postępowanie:

„Le lendemain.... je vis le Duc de Lorraine.... duquel j'appris que le Roy devait passer ce même jour le Danube au pont de Comorne.... Ce Prince m'y fit mener par un de ses Adjutans.... Deux Envoyez du Comte de Tekely y arrivèrent. leur Maître songeant à prendre des mesures avec le Roy de Pologne pour ses intérêts particuliers.... Les Ministres de l'Empereur, qui résidoient auprès de Sa Majesté Polonoise. voulurent d'abord traiter ces Envoyez en sujets rebelles. et ne parloient que de Commissaires et de bourreaux. sans respecter la présence de leur Libérateur, qui seul les avoit mis en état de reprendre courage: mais le Roy irrité d'une arrogance si mal fondée et si à contre-temps, scût bien leur faire connoître qu'il était le Maître et l'asile sacré de tous ceux qui négocioient avec lui. Ces Envoyez restèrent en ce Camp dans le Parc du Roy, tout le temps que l'Armée y séjourna, furent regalez par ses officiers, et renvoyez avec toutes les suretez possibles.“ **Anecdotes de Pologne** par Dela yrac. — *Amsterdam*—1699— *Tome* 1. pp. 208—209.

16. *Str.* 29 i 30. — w. 4, 3 i 14.

*Burmistrz to, Andrzej Liebenberg tam siedzi....
Graf Capliers, starzec lat siedemdziesięciu...
Siedział tam jeszcze i Mollart Marszałek....
I Daniel Foczy, zastępca Burmistrza.*

„Die Angelegenheiten der Stadt, besorgte ein eigenes geheimes Collegium, an dessen Spitze Kaspar Zdenko Graf Capliers und ihm zur Seite Franz Maximilian Graf Mollart, niederöesterr-Landmarschal (gest. 1690.) stand.“ **Alt und Neu Wien.** — *Bermann*—*str.* 942.

„Die Burgerschaft war auch in 8 Fahnen ausgetheilt, die hatten zu ihren Obersten den Burgermeister Johann Andream Liebenberger, der hatte zu seinen Leutenant Danielem Focksi. der Stadt Ober-Kommern.“ **Relatio Historico-Politica....** von Johann Hieronimo. — *Sultzbach—Nürnberg*—1684—*str.* 209.

Z nazwiskiem ostatniego mieliśmy najwięcej kłopotu, jedni bowiem piszą go Focke, inni Focky, a jeszcze inni jak widzimy z owiej **Relacji**, Focksi. Ten ostatni sposób wydał nam się najwiarogodniejszym, gdyż ów Jan Hieronimo był pisarzem współczesnym, i książkę swoją wydał już w 1684. Jego to cudacką, nieco węgierską pisownią objaśnieni, wpadliśmy na domysł, że owo nazwisko musiało tak brzmieć jak polski **Foczy**.

17. *Str.* 35 — w. 15.

*Starzec, zniemczaty Czech, na te wyrazy,
Splotnął rumieńcem wstydu i obrazy.*

„Kaplirzowie ze Sulewie, ród szlachecki (rycerski) czeski, później w części baronowski i hrabiowski, jeden z najstarszych i najzamożniejszych, którego liczni członkowie, jako należący do stronnictwa narodowego, podczas Wojny Trzydziestoletniej prawie wszyscy opuścili ojczyznę, i dla tego tylko o kilku Kaplirzach znajduje się jeszcze wzmianka w końcu XVII wieku, a mianowicie o Kasprze Sydonjuszu (Zdenku) hr. Kaplirzu ze Sulewie, Feldmarszałku i Prezydencie Rady Wojennej, ostatnim potomku tego rodu w Czechach, zmarłym bezdzietnie. (w r. 1686,) który jako Prezydent Rady Wojennej, miał główny udział i wpływ w działaniach około obrony Wiednia w r. 1683 przez Jana III Sobieskiego króla polskiego, — a które to zasługi historycy Niemiec przemilczając, tém szczerzej przypisują je Starhembergowi.“ **Encyklopedya Powsz. Orgelbranda** — *T.* XIV. — *Str.* 14.

Ta niechęć Niemców do uznania wysokich zasług, jakie ów mąż Czeski położył w obronie ich stolicy, przetrwała całe wieki, i w r. 1883, na dwóchsetną rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej, w na-

szych oczach ponownie wybuchnęła. Nasłuchaliśmy się wtedy różnych głosów omawiających tę sprawę, a jednym z najdowieńszych był głos J a n a L a m a, którego **Kronika Lwowska**, zamieszczona w jednym z pism Warszawskich, zaczynała się tym ustępem:

„Zebrałiśmy się onegdaj, i wygniewaliśmy się należycie na Niemców. z powodu ich niewdzięczności dla pamięci Jana Sobieskiego, w czym z pewnością mieliśmy słuszość. „Aber“—mówię tu słowami Starhemberga — *schon haben wir obsigt. tapfere Landsleute!* „Powstali mściciele, *exorti sunt ultores*, i t. d. z takiej strony, z kądby się ich najmniej spodziewać było można; z tej strony, z kąd do roku 1867 przybywali do nas tylko krajsko-misarze auskultanci. „mit einem böhmischen Adjutum“.... Jednym słowem, czeski lew zbudził się i przypominał sobie, że r. 1683 podczas oblężenia, cywilnym rządcą t. j. niby po naszymu Starostą Wiednia, był hrabia Kaplir, któremu końcowe r nie pozwala odmawiać swojszczyzny czeskiej. Zaraz też w dzielnicy p. Kronawettera, na Josefstadzie powstał członek Rady Okręgowej, który zażądał, aby jedną z ulic stolicy cesarskiej ohrzeczono nazwiskiem tego współplemiennika hr. Clam Martinitz. Otóż, jeżeli stronnictwo p. Herbstu radeby wszystkich Polaków utopić w jednej łyżce wody, co według przyjętego ogólnie mniemania, należało ma do najnieprzyjemniejszych sposobów pozbywania się nieprzyjaciół, to z pewnością jeden miligram czeszczyzny wystarczy do zatrućcia życia całej zjednoczonej „lewicy“. Na wzmiankę tedy o czeskim hrabi-staroście, parę dzienników Wiedeńskich dostało konwulsji, i podczas, gdy nam zarzucają już tylko, że chcielibyśmy całą sławę zwycięstwa z r. 1683 skonfiskować wyłącznie dla siebie, i nie zostawić im biedakom ani szczypty, na Czechów spada obecnie cały ciężar ich gniewu. „N. fr. Presse“ jedna znajduje pociechę w tém, że ów Kaplir, gdyby żył obecnie, nie sympatyzowałby z p. Riegerem, ani z hr. Taaffem, albowiem podpisywał się z francuzką „Capalliers“.... Już to wogóle, gdybym był Czechem, wołałbym Żyżkę i Prokopów, niż takiego Kaplirza — lecz na razie kontent jestem, że przynajmniej pp. centralistom po śmierci swojej krew psuje.“ **Kurjer Poranny z 10 Grudnia 1882 r.**

18. Str. 37 — w. 21.

„Zniesmy tę karę!“

Comesina f. 67, a za nim Onno Klopp, Toifel i inni, wzmiankują wielokrotnie, jako ta kara, wykonywana, zawieszana, i napowrót wznawiana, była nieustannym powodem zatargów między Władzą Wojskową a Zarządem Miasta.

19. Str. 39 — w. 14.

„Ja znów zostałem rażony powietrzem!“

„Noch eine böartige Kuhr gesellte sich und zahlreiche Menschen darunter späterhin am 10 September den sechs und fünfzig jährigen Bürgermeister Liebenberg hinraffte.“ **Bermann Alt und Neu-Wien—str. 946.**

20. Str. 40 — w. 16.

„Pewnie to idą Tureckie minierę!“

„Durch eine Kundmachung ertheilte das Festungscommando den Befehl, dass jedes Haus zunächst dem Walle eine verlässliche Wache im Kellerraume zu bestellen habe, allenfallsige Minnenarbeiten des Feindes bei Zeiten zu entdecken.... In den Kellern waren Gefässe mit Wasser, da Trommeln mit daraufgestreuten Erbsen aufgestellt, um die geringste unterirdische Bewegung sofort zu bemerken. „Toifel.—**Die Türken vor Wien. — Str. 341—417.**

„Sobald man in der Stadt die Minir-Arbeiten der Türken bemerkte, entstand die Besorgniss und das Gerücht, dassich Ver-räther fänden, welche die Absicht hätten durch unterirdisches Graben von der Stadt aus den Feinden einen Weg zu eröffnen. Die Hauseigenthümer erhielten daher die Weisung, in ihren Kellern eine zuverlässige Wache zu halten die mit dem Ohre an die Erde auf jedes verdächtige Geräusch lauschen würde.“ **Onno Klopp Das Jahr 1683—str. 231.**

21. Str. 44 — w. 21.

*Był to Augustyn, poeta ludowy.
Obwisłym włosom nakryte miał uszy.
Twarz małą, chudą, na wzór trupięj głowy;
Spijał się sławnie.*

„Bermann w swoim **Alt und Neu-Wien** poświęca Augustynowi cały rozdział, z którego parę wyjątków tu kładziemy:

„Wer in ganz Europa, ja noch über das Weltmeer hinaus, kennt nicht das allpopulärste aller Volkslieder, das Lied: „*Ri du lieber Augustin, s'Geld ist hin, Al's ist hin!*“ Und so wird es wohl Jeder mann interessiren, Kenntniss von dem Leben jenes Mannes zu erlangen, welchem die Anregung dieses Liedes nicht nur, sondern auch Text und Composition zugeschrieben wird.

„Marx Augustin *) als der erste Volksänger in Wien in der ganzen Bedeutung des Wortes geltend, war in Wien im Jahre

*) Jak widzimy z objaśnień Bermanna zamieszczonych na Str. 981 i dalszych, Marx, było to imię chrzestne Marek, a zaś Augustin nie oznaczał imienia, ale był jego rodzinnym nazwiskiem.

1643 aus einer Wirthsfamilie geboren, lebte, als seine Eltern abgewirthschaftet hatten, in grösster Armuth, was ihn jedoch nicht hinderte, die köstlichste Laune der Welt zu entfalten, und zum Nichtsthun von Jugend auf geneigt, es vorzuziehen, das Geschäft eines wandernden Musikanten zu ergreifen.... So bestand denn die einzige Beschäftigung Augustin's darin, versehen mit einem Dudelsacke — der Drehorgel jener Zeit, welche aber nicht so ganz und gar mechanisch wie diese war, sondern mindestens einige Kunstgriffe erforderte, Abends in den Wirthshäusern herumzugehen und da Bürgern Spässe vorzumachen und Lieder vorzusingen. So zog er denn, mit dem Dudelsack und ein paar Dutzend Lieder im Gedächtniss in den Vorstädten und Dörfern herum und besuchte regelmässig gewisse Locale an bestimmten Tagen. An jenen wo Augustin in einem Wirthshause erschien und sich producirt, konnte der Wirth gewiss auf eine bedeutende Einnahme rechnen.“ Seite 927.

„In der Griechengasse bestehet noch jetzt diese interessante Schänke, sie ist im Allgemeinen unter der Bezeichnung „Schlosserbierhaus“ bekannt und hat den Schild zum „Weissen Engel“. Der Wirth dieser Schenke Ulrich Konrad Puffan, wuste ihn durch kluge Schmeicheleien und zeitweise Gratisspenden dergestalt für sich zu gewinnen, dass Augustin wöchentlich zweimal, Donnerstag und Freitag bei ihm musicierte.

Die Freigebigkeit des Wirthes hatte grossen Einfluss auf des Volkssängers gute Laune, nicht weniger aber auch schliesslich auf dessen Beine, so dass er gewöhnlich nur mehr durch bereitwillige Hilfe eines Begleiters in seine Wohnung ein Dachkämmerlein der Hahngasse gebracht werden konnte.—s. 928.

„So lebte Augustin.... noch lange Jahre und erst am 10 October 1705 ereilte ihn der Tod. Nach gewohnter Weise hatte er eine Nacht durchschwelgt, war zu Hause gewankt und da traf den bereits Zweiundsechzig Jahre alten Mann der Schlag.“ — str. 931.

„Vienne... a eu de tous temps ses légions de harpistes, de violonistes, de flûtistes et de solistes, qui se faisaient entendre le matin dans une cour, et qui le soir couraient les tavernes et les auberges. Musiciens et chanteurs, ils ont tous leurs ancêtres, pauvres bohèmes comme eux, et ils en sont fiers.

„Les chansons du plus célèbre d'entre eux, Augustin, qui vivait dans la seconde moitié du dix-septième siècle, sont restées en honneur et en vogue parmi les Viennois. L'histoire d'Augustin est aujourd'hui encore celle de ces troubadours de la rue; il vivait dans une gêne extrême, et sa redingote trouée chantait avec lui sa misère; maigre, hâve, la figure osseuse, encadrée de longs cheveux, quand il riait il avait l'air d'une tête de mort qui plai-

sante; ses couplets sont un mélange de sensibilité et de raillerie, de tristesse profonde et de gaieté lumineuse, d'éclats de rire et de sanglots. Ce rossignol de gouttières a le sentiment de la beauté, il chante juste, et voilà bien deux siècles que les échos de Vienne repètent sa ballade du désespéré, digne de servir de pendant à celles de Villon et de Mürger.

O du lieber Augustin,
'S' Geld ist hin, d'Freud'ist hin;
O du lieber Augustin,
Alles ist hin

O mon pauvre Augustin,
Plus d'argent, plus d'entrain!
O mon pauvre Augustin,
Voici la fin!

Vienne et la vie Viennoise par Victor Tissot. — Paris — chez Dentu—1878—P. 394.

22. Str. 45 — w. 1.

Mój ty kochany, biedny Augustynie!

Opowiedziałwszy różne przygody z życia Augustina, Bermann przytacza i wiele piosenek jemu przypisywanych. (*Patr. Stronki* 931 — 938). Można tam znaleźć istotnie miejsca ładne i rzewne, po większej części jednak są to rzeczy nazbyt karczemne. Nie mogliśmy ani jedną z nich włożyć żywcem do naszej książki, témbardziej że ich rytm jest zupełnie odmienny od rytmu przez nas obranego. Staraliśmy się więc tylko zachować jego ton ogólny, i niektóre ulubione mu zwroty.

23. Str. 45 — w. 23.

„Do Bruder-herza?“

„Kolezycki war ein äusserst jovialer gefälliger Mann, dem das Herz stets auf der Zunge schwebte. Jedem, der ihn begegnete und bider zu sein dünkte, kam er mit Gruss und Handschlag entgegen. „Wie gehet es Bruderherz?“ war seine Anrede, daher er auch in der Folge nicht anders als „Bruderherz“ genannt wurde.“ *Die Türken vor Wien* — Toifel — s. 383.

23. Str. 47 — w: 10 i 16.

*Sulejman jeden postawił warunek;
Ten, by na Wieży Świętego Szczepana,
Niemcy zatknęli Półkężyc*

*Na Półkężycu, na tle złotowzorem,
Wyryli rączkę, co zamiast podzięk,
Figę Turkowi pokazuje śmiało.*

„Sur la Tour de la Cathédrale de Saint-Etienne.... était arboré ce Croissant, que le grand Solymán obligea la ville d'y placer, lorsqu'il se retira..... au Siège qu'il y mit, du temps de Ferdinand.“ *Anecdotes de Pologne par Daleyrac—Amsterdam — 1699. T. I. p. 157.*

W dziele **Bermanna Alt und Neu Wien na str. 688-mej**, znajduje się rysunek przedstawiający ów Półksiężyc, i ową „Rączkę z figą”, która jest wyrzyta na nim obok sztychowego napisu: **Haec Solimane Memoria tua. A. 1529.**

25. Str. 47 — w. 27.

*Piekarz Piotr Wendler.... urosł przez ożenek
Z Ewą Albrechter.*

Str. 48 — w. 10.

„Hej Ewo, daj tu Kipfelki!“

„Endlich sollen unsere Kipfeln (*) (halbmondförmige Gebäcksgattung) aus jenen Tagen stammen. Peter Wendler, bürgerlicher Bäckermeister und Stadtgerichtsbesitzer, Besitzer eines Hauses in der Grünängergasse (heute Nr. 8 alt 841.) soll mit seinem Weibe Ewa, geborene Albrechter.... auf den ebenso patriotischen als humoristischen Einfall gerathen sein, den türkischen Halbmond in einer besonderen Art von Gebäck zu persifliren und so den Wienern Gelegenheit zu geben, denselben ebenso mit den Zähnen zu verrichten, wie sie es gleichzeitig mit den Fäusten auf den Stadtmauern muthig üben. Da zu gleicher Zeit auf dem Stefansthurm an die Stelle des späteren Adlers und Kreuzes ein Kreuz mit einem Halbmond angebracht war, so ertheilte man dem neuartigen Gebäcke den Namen Gipfel oder Kipfel. Diese Form des neuen Ayrener-Gebäckes erwarb sich gar bald Beliebtheit und der Volksmund nannte den Bäcker selbst den „Ayrener-Kipfel-bäcker“ und sein Haus, „zum grünen Anger“ das Kipfels haus.... Den Eigenthümern des Hauses und Gewerbes wurden unter verschiedenen Regenten besondere Gnaden-Privilegien und Vorrechte zu Theil.... Aus diesem Hause ging thatsächlich die mit Recht berühmt gewordene Wiener Brodbäckerei hervor, es war die Pflanzschule der Kunst Brod zu backen die sich dann später auf Frankreich, England, Neapel, Schweden und dgl. weiter verbreitete.“ **Alt und Neu-Wien — Bermann — s. 973—4.**

26. Str. 48 — w. 3.

*Z Ewą Albrechter
Dziedziczką tego piekarskiego rodu,
Który już w pierwszym obleżeniu miasta,
Dowiedł jak męstwo na drożdżach urasta,*

*) Rogaliki.

„Es sollen nämlich bei der Türkenbelagerung 1529 (Sulejman) die Feinde die Stadt bis an das Haus „Heidenschuss“, welches einem Bäcker gehörte, unterminirt haben. Ein im untersten Keller wachhaltender Bäckerbursche Michael Albrechter aus Wien..... entdeckte nächtlicherweile die unterirdische Arbeit des Feindes durch die küpfende Bewegung einiger Würfel, welche auf einer Trommel lagen und machte dem Stadteommandanten die Anzeige.“ **Tamże — str. 674.**

27. Str. 51 — w. 30.

Biskup Neustadzki. Kollonitz.

Niepodobna tu jest przytaczać wszystkiego, co źródła niemieckie i inne mówią o Kollonitzu; zrobiła-by się z tego cała książka. Przytoczymy więc tylko kilka słów Onno Kloppa, które go najwymowniej malują. Autor, wymieniwszy różnych ochotników, eo z poświęcenia zamknęli się w Wiedniu, powiada:

„Lazu kam endlich noch ein Freiwilliger besonderer Art, Leopold Graf Kolonitsch, damals Bischof von Wiener-Neustadt. Geboren 1631, stammte er aus einem alten illyrischen Geschlechte.... Kolonitsch ist einer der merkwürdigen Menschen, deren Selbstlosigkeit und Demuth sich die Huldigung Aller erzwingen. Er beanspruchte nichts für sich, er gab alles hin. Es kam vor, und zwar nicht selten, dass seine Mittagstafel aus einem Ei bestand. Man sah ihn als Bischof in abgetragenen, oft auch geflicktem Gewande. Aber so wenig er für sich selbst beanspruchte oder nahm, so dringend konnte er werden für Andere. Mehr als einmal sah man ihn in seinem bischöflichen Gewande den Klingbeutel zur Hand nehmen um Gaben zu verlangen und zu empfangen für die Weisen.... Als die anderen aus Wien flüchteten, zog er dort ein, um wie er selber sagte sein Leben einzusetzen für seine Brüder. Und in der That war sein Leben vor allen Anderen gefährdet denn Kara Mustafa.... verschwor sich, dass er im Falle der Einnahme, mit eigener Hand dem Kolonitsch den Kopf herunter schlagen wolle.“ **Das Jahr 1683 — Onno Klopp — s. 209—210.**

28. Str. 52 — w. 12.

*Biskup Wiedeński swój odbiegł owczarni**

„Als die Türken Wien einschlossen und die Belagerung begann, übernahm Kolonitsch freiwillig statt des Bischofs von Wien, des Emerich Sinellius, der in der Begleitung des Kaisers nach Passau gegangen war, die Kirchlichen Angelegenheiten und stand dem Commandanten Grafen Starhemberg thätig bei.“ **Die Türken vor Wien — Toifel — s. 320.**

29. Str. 52 — w. 19.

*Sypnął florenów sześćkroć sto tysięcy.
Zkąd je wziął? Wieczna zagadka.*

Zagadkę tę, różni autorowie na różne sposoby rozwiązują. **Salvandy** pisze: „On vit le Comte de Colonnitz évêque de Neustadt.... s'enfermer dans la ville, et trouver 300,000 thalers, dont Starhemberg avait besoin, en vendant son argenterie pour compléter ce secours.“ **Hist. de Jean Sobieski — T. II p. 152.**

Wytłumaczenie to jednak jest niedostatecznym, bo trudno przypuścić, aby owe srebra wystarczyły na wszystko, témbardziej że większa część pisarzy oblicza ów dar nie na trzykroć, ale na sześćkroć sto tysięcy. To też Salvandy słusznie tu wsunął wyraz: „pour compléter ce secours.“

Johann Hieronymo, autor owój bardzo uzonej **Relacji Historyczno-Politycznej**, którą przytaczaliśmy już parę razy, podaje brzydkie i oburzające objaśnienie. Pisze on, że „Hr. Colonnitz tak uczynił, jak czyniono podczas oblężenia Kandji, gdzie tym, którzy niechęć oddawać pieniędzy albo innych rzeczy, *kazano ręce przypiekać.*“ (Patrz *Str. 211.*)

Hieronymo był współczesny Kollonitzowi, mógł więc rzeczy znać lepiej niż późniejsi pisarze. — co więcej, wydał swoją książkę zaraz w rok po oblężeniu, a nie wiemy, aby gdziekolwiek spotkał się z głośnym zaprzeczeniem; jednak trudno jest uwierzyć w takie okrucieństwo które się nie zgadza z innemi rysami charakteru Biskupa Neustadzkiego, wolimy więc głos ten przypisać żłośliwości ludzkiej.

Bliższym zdaje się prawdy inny współczesny pisarz, **Daleyrac**. Nie opisuje on wyraźnie tej sprawy, ale przytacza szczegół ważny. (W *Tomie I-m str. 89.*) Opowiada on, że gdy Cesarz uciekał z Wiednia, „la plupart des Seigneurs de la Cour y laisserent leurs équipages..... l'Evêque de Gratz y enterra quatre cens mille écus qu'il ne pouvait emporter.“ (Tu jest pomyłka w nazwie: zamiast **Gratz**, powinno być **Gran**.)

Otóż **Onno Klopp** opisawszy owo cudowne znalezienie pieniędzy przez Kollonitza, zakończy tym domysłem:

„Zdaje się że Arcybiskup Granu, 83-letni Scheleptseni, i Biskup Raabu, oddali schowane swoje skarby.“ (Patrz *Str. 211.*)

Owo „zdaje się“ **Onno Klopp**, zmienia się u **Toifla** na rodzaj pewnika. Pisarz ten powiada że „Tajna Rada.... otrzymawszy wiadomość iż majątki Arcybiskupa Granu Jerzego Szeleptseniego i Biskupa Raabu Jerzego Szeheniego, zostały przywiezione do Wiednia, zapytała się Biskupa Kollonitza i Kontrollera Wojskowego Jana Michała Einödera, czyby owych kosztowności i pieniędzy niemożna zabrać i użyć na pokrycie najniezbędniejszych potrzeb wojskowych? Kollonitz i Einöder zgodzili się na to przedsięwzięcie, i wykonali je w dniach 19 i 20 Lipca. Skonfiskowane majątki wydały gotówką poważną sumę: 499,780 florenów $7\frac{1}{4}$ kreutzerów ze skarbu Szeleptsenich, a 61,555 fl. 10 kr. ze skarbu Szeheniego.

„Tymczasem z Enns, gdzie schronił się przed Turkami, Szeheni pisał do Cesarza, że jeśli przesłał swój majątek do Wiednia, to jedynie w tym celu, ażeby Cesarz w razie potrzeby miał go zawsze pod ręką. Niech Cesarz przysłał do Enns upoważnioną osobę, a on gotów klucze oddać, prosi tylko o 5%, ażeby miał z czego żyć. **Ale ostrzeżenie to przyszło za późno.**“ (Patrz w dziele **Die Türken vor Wien** obszerny Przypisek na *Str. 321 i 322.*)

Co prawda, niełatwo było wysyłać zapytania i czekać na klucze, w mieście odciętym od całego świata. Groza chwili usprawiedliwia też po części ów postępek. Jednak takie porządzenie się cudzą własnością musiało wywołać niemało zarzutów, i dla ich to przyciszenia zapewne, starano się zaciemnić tę nieprzyjemną sprawę.

W każdym razie, cała chwała obdarzenia miasta została się przy Kollonitzu, a prawdziwi acz niepytani jego dobroczyńcy, owi dwaj wysocy duchowni, zostali pozbawieni nie tylko całego swego mienia, ale i słówka wdzięczności u potomnych.

Powoli jednak prawda na wierzch wychodzi, i zatarte imiona przywraca do światła pamięci.

30 Str. 54 w. 25.

*Rozśmiał się Biskup, znów sięgnął za skrzynię,
Wziął drugą flaszkę*

„Bischof Kollonitz liess besonders den Verkauf von Esswaaren überwachen, welche sich seit der Dauer der Belagerung sehr im Preise gehoben hatten.... Nur an Wein waren reiche Vorräthe vorhanden; nach der vorgenommenen Aufnahme nahezu 200,000 Eimer, wovon die Jesuiten Keller allein 32,000 der Bischofskeller 20,000, der Melkerhof 12,000 Eimer erwiesen.“ **Alt und Neu-Wien — Berman — s. 946.**

„Und weil der Soldat an Brot, sonderlich aber an Wein keinen Mangel hatte, dann durch des Fürsten von Schwarzenberg Liberalitaet, war an beiden Sorten der Vieualien kein Mangel; dann die Geistlichen, item die Religiösen, item die Bürger, und wer Wein im Keller hatte, der gab von hundert Eimer freiwillig einen Eimer her.“ **Relatio Historico-Politica von Johann Hieronymo — Nürnberg 1684. s. 219.**

31, Str. 55 — w. 30

W niej skarb: Wenecka Dryjakiew,

„Dryjakiew (Scabiosa, roślina....) Dryjakwią nazywają także lek odurzająco-uśmięrzający, czyli opiat, złożony z opium, dzięglu, kozłku, ekliwicy, cynamonu, wężownicy wirgińskiej, cytwarowego korzenia, kardamonu, goździków cynamonowych, mirry i siarczanu żelaza, a wszystko miodem praśnym zarobione na

gęste powidełka. Lek ten pod nazwą **Electuarium Theriaca** istniejący, dziś przez lekarzy prawie nigdy nie przepisywany, używał kiedyś wielkiej sławy, i to do tego stopnia, że przygotowywanie takowego odbywało się z pewną uroczystością publiczną, szczególnie w Rzeczypospolitej Weneckiej. Składał on się przeszło ze 100 najrozmaitszych środków, podobnie jak wyżej przerzeczono, a które wszystkie były wielce sobie przeciwne. Z Wenecji rozchodził się po całej Europie, jako niezawodny środek na mnóstwo chorób; prócz tego przypisywano mu jeszcze moc niszczenia jadu wszelkich jadowitych zwierząt. Nazwa nawet jego **Theriac** czyli **Theriacus**, oznacza środek przeciw ukąszeniu jadowitych zwierząt, który za czasów Galena lub weześniej jeszcze, bo w wiekach średnich, tak przyrządzano, że do kotła, w którym lek ten gotowano, wrzucano po kawałku z wszelkich zwierząt, które tylko w sobie jad zawierały. **Encyklopedia Powszechna Orgelbr.** Warszawa 1861. T. VII. Str. 509.

32. Str. 57 — w. 10.

Przylgnie i Panna Urszula

Podania krążące dotąd o Kólczyckim w Wiedniu, wspominają, że wybrana przez niego Wiedenka, była „córką Chirurga“, a imię jej znane jest nam z Aktu, sporządzonego we dwa lata później, kiedy po długich z Radą Miejską zatargach i targach „Kólczycki wybrał sobie dom (na Haidgasse № 33, dziś 8-my,) który „w roku 1685-ym został zapisanym na imię jego i żony jego Murji-Urszuli.“ Patrz u Bermana Str. 964.

33. Str. 58 — w. 8.

„Boć ja tak dziwnie tryumfy odniosłem,
„Jak ów Spartakus co założył Spartę...“

Już w pierwszym Tomie niniejszego dzieła, wspomnieliśmy o wielkiej próżności Kólczyckiego.

„Jak najnowsze badania pokazują, próżność ta objawiała się nie tylko „w bezgranicznym przecenianiu swojej wartości“, ale i w chęci olśnienia ludzi śmieszna bo fałszywą erudycją. Biorąc wzór z wielkich mówców i pisarzy Polskich, lubił on swoje mowy szpikować cytatami z dziejów starożytnych, ale ponieważ dziejów owych nie znał, tylko piąte przez dziesiąte coś o nich zasłyszal, więc mieszał niemilościwie czasy i narody. Cóż ten człowiek musiał w rozmowach swoich wyrabiać, kiedy nawet w rzeczach pisanych z rozmysłem, popełniał najcięższe błędy! I tak, w Archiwach Rady Miejskiej w Wiedniu, przechowywały się dotąd Prośby podawane przez Kólczyckiego, gdzie tenże, domagając się należnego sobie danku, pisze że Wiedeńczycy powinni go tak wy-

nadgrodzić, „jak wynadgradzali Rzymianie Kurejusza, Lacedemonczyce Pompiljusza, Ateńczyce Senekę.“ (I)

„Seine Angaben an die Wiener Stadtrath, welche das städtische Archiv bewahrt, sind ein Kurterbunt von massloser Selbstüberschätzung.... Er verlangte die „höchstverdiene Belohnung gleich wie die Römer gegen ihren Curtium, die Lacedemonier gegen ihren Pompilium, die Athenienser gegen ihren Seneka bezeugt haben.“ **Alt und Neu Wien — Berman — s. 964.**

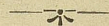
34. Str. 62 — wiersz 4.

„Jam zauważył
„Ze ile razy ma być figiel nowy,
„To zaprzestają armatniej rozmowy.“

W kilku Dzienniczkach prowadzonych podczas oblężenia przez mieszkańców Wiednia, spotykamy wiadomość, że z początku cieszone się niesłychanie ile razy bicie dział Tureckich ustawało; a ustawało ono nieraz na całe kilka godzin. Wkrótce jednak spostrzeżono, że po każdej takiej przerwie następował wybuch nowej miny, i odtąd wszelkie zamknięcie armat, zamiast radować, przerażało.



ŚPIEW PIĄTY.



LWIA BASZTA.

Pochód na wały. — Figle młodości. — Szturm Janczarów. — Obrona
Lwiej Baszty. — Syn pustyni. — Troski Dowódcy. — Gemütlich. —
Pierwszy znak zbawienia.

„Ach prędzéj! Prędzéj! Czyż nic nie słyszycie?“
— Tak z gockich wyżyn Szczepańskiej budowy,
Na cztery wiatry brzmiał dzwon Alarmowy.
Dzwon smutny, dziwny. Przez długie zużycie,
Miał serce zdarte i pierś wyplakaną,
Że aż go w Wiedniu „Angsternem“ przezwano.
Ach, i niepróżno, prorok na kościele,
Ostrzegał płochą stolicę! Gniew boski,
Oniemiał dzwony głoszące wesele,
Zostawił tylko dzwon troski.

Wszystkie tu wieże zamilkły od chwili,
W której Kommendant wprowadził załogę.
Zaraz Wojskowi Radnym oświadczyli,
Że gdzie jest nadto sygnałów „na trwogę“,
Tam trwoga, w popłoch i nieład urasta.
Więc Władze, dbałe o karny stan miasta,
Bicia we dzwony srodze zakazały.
Sam tylko „Angstern“ mógł bić. Tym „Angsternem“,
Jakby szlochaniem ojczyzny niezmiernem
Wzywano ludność na wały.

Gdy Pahr z Kólczyckim wyszli uzbrojeni,
Już tłum przeciągał. A ciągnął bez huku,
Bowiem ulice odarto z kamieni,
Aby się kule nie tłukły po bruku.
Ludzie spieszyli, lecz było im kopno.
A niebo miało jakąś twarz okropną.
Bomb i pocisków bił deszcz nieustanny.
Jedne z nich, czarne, wprost biegły do mety.
Inne, puszczone w łuk, jakby z fontanny,
Szły na dół, głową komety.

Już kilka padło na głów ludzkich nawał;
Ryły się w piasku, pękały ze świstem;
Kogo dotknęły, ten w drodze zostawał.
Inni, szli dalej pod niebem ognistym.
A każdy wiedział jaką pójść ma stronę,
Bo miejsca Zborne pilnie wyznaczono.
Wszyscy się tylko pytali cichaczem:
— „Gdzie była mina? Czy mury znów przysły?”
A nikt nie umiał odpowiedzieć. Zaczem,
Snuto najgorsze domysły.

Nasi znajomi, dwa junaki szczerze,
Szli naprzód. Polak, twierdził że grad pada.
Rzeźnik, przez ramię zwiesiwszy siekiere,
— „A co?” — Zagadnął. — „Mam ja węż nielada,
„Że i na obiad poszedłem z toporem.
„Wezr poślysz o nim przed wieczorem.”
— „Ph!” Rzekł Kólczycki. — „To broń dla atletów.
„Ja wszakże za nią, nie dałbym na wymian
„Mego muszkietu. Z takich to muszkietów,
„Party strzelały do Rzymian.”

Tu ktoś zawołał: — „O.... Konny nadbiega
„Od strony Burgu. Może nam co powie?
„Koń jakiś pański... To koń Kielmansegga,
„Tego młodszego.” — Wnet Więdeńczykowie,
Zaszli mu drogę, pytali w zawody:
— „A gdzie ten wybuch? A dużo tam szkody?”
— Jeździec odkrzyknął: — „Pod Löbelbastają!
„A jakie szkody? Sami zobaczycie.
„Tylkoż tam idźcie, bo chodzi o życie,
„Już Turcy szturm przypuszczają.

„Ba! Już Kommandant chwyta się za głowę.
„Czemu Kompanje ciągną tak pomału?
„Puście mnie ludzie.... Stryj do Arsenалу
„Kazał mi lecieć, po granaty nowe.”
— Rzekł. A że jechał koło kordegardy,
Więc się porządził młodzieniaszek hardy.
— „Hej, warta!” — Krzyknął. — „Zabębnić na trwogę!
„Niechże mieszczuchy już ruszać się zaczną.”
— I rad z tej myśli, poleciał w swą drogę.
Ale myśl była niebaczna.

Skoro dobosze uderzyli w bębny,
(Rzecz, której także zabraniano w mieście.)
Przeraził wszystkich ten sygnał odrębny.
Zewsząd się krzyki rozległy niewieście:
— „Już Turcy wpadli! Już rabują! Palą!”
I tłum powrotną zawirował falą.
Wstrzymując mężczyzn, wisząc im pod szyją,
Żony, i matki, i dzieci, wołały:
— „Zostańcie z nami! Nie idźcie na wały!
„Niech nas choć razem zabiją!”

Biedni mężowie! Biedniejsi ojcowie!
 Jak się tu wyrwać z téj powrotnéj fali,
 Co łzami smaga? Jednak się wyrwali.
 Szli, cisnąc kulak na stroskanéj głowie.
 Ale zła droga wytrzeźwiła męży.
 Im bliżej Burgu, tém iść było ciężej.
 Stały tam różne umyślne zawady,
 Które dźwignęli własnemi ramiony,
 Rozpaczne środki ostatniej obrony,
 Gotowe—na dzień zagłady.

Tu, z różnych sprzętów był wał kostropaty,
 Owdzie, łańcuchy biegły w poprzek drogi.
 Tam znowu, z okien wyrabane kraty,
 Słusarz pozbił na płot czarnorogi.
 Gdzie nie gdzie nawet, w ciśniejszych zaułkach,
 Stawiano ściany ruchome na kółkach,
 Co zamykały ulicę jak wrota.
 —Mężowie brnęli. To wpadli w głąb' domów,
 To wypływali z drugiej strony płota,
 Świadomi furt i załomów.

Nakoniec wyszli na Hof, co dla mieszczan
 Był placem Zbornym. A że zastęp nowy,
 W różnych Kompanjach miał być porozmieszczan,
 Więc się żegnano, zrywano rozmowy.
 —Kółczycki służył w Ochotniczym Pułku,
 Co lubił wszędzie stawać na przyczółku,
 Bo liczył takich świszczypalek trzysta.
 Jego Pułkownik, człek spasy i hoży,
 Był to przesławny w mieście Oberżysta,
 Cwik wielki, Pan Franck Ambroży.

Kompanja Pahra, choć w szatach niedbała,
 Była wszelako najwyżej ceniona,
 Dla dwóch powodów: najprzód, posiadała
 Dowódcę z „Von'em“,—Adama Szymona
 Von Ehrenhausen. Przytém, co za chłopcy!
 A toć Goliaty! Giganty! Cyklopy!
 Aż strach tych ramion i czerwonych twarzy.
 Niedziw że wszyscy kwitli rumieńcami;
 Na tę Chorągiew złożyli się sami,
 Rzeźnicy i Piwowarzy.

Pilno im było rznąć jak najsiarczyściej,
 Lecz plac się zatkał ciżbą nieprzebrniętą.
 Już, już ruszali, gdy z przodu krzyknęto:
 —„Na bok! My idziem, Zamkowi Gwardziści!“
 —Wysoko nosząc perukę i głowę,
 Szli Kupcy, zbrojni we flinty skałkowe.
 Ci, najstrojniejszą tworzyli kolumnę,
 I w Burgu, wartę trzymali gorliwą.
 —Rzeźnicy na nich spojrzeli się krzywo,
 Że to nie Grafy, a dumne.

Już wolne przejście,—już podnieśli nogę.
 Znow się nadzieja okazała płonną.
 Rzeka mundurów zalała im drogę.
 Na czele, Xiążę Wirtemberski, konno.
 Że dosiadł konia, to prawdziwe cudo.
 Przed kilku dniami strzałą dostał w udo,
 I pono cierpi ból najokrutliwszy.
 Jednak dzwonięcie z łoża go wywiodło;
 Wstał, i derkami konia obłożywszy,
 Kazał się wsadzić na siodło.

Za Xięciem, Szwabskie piechury stapały.
 Twarze tłustawe, strój prostoty wielkiej;
 Szare kapoty i żółte kamzelki.
 Lud niepokażny, ale wytrzymały.
 —Dalej, z kitami—jak zwykle Dragony—
 Szedł Pół-Regiment Heistera. (Spieszony.)
 Graf Zygbert Heister miał twarz ładną, żywą,
 I męstwo godne Nibelungskiej Baśni.
 Jednak Rzeźnicy patrzyli nań krzywo,
 Bo coraz im było ciaśniej.

Już wojsko przeszło.—Ruszają weseli,
 Aż tu pał! przerwa nastaje raz trzeci.
 Tym razem wszakże, sami się cofnęli,
 Krzycząc:—„Nam starym na tyl! Naprzód dzieci!”
 —Szły trzy Kompanje. Byli to Studenci,
 W różne płaszczyki hardo spowinięci.
 A co za czapki! A co na nich piórek!
 Z orłów i papug, z kogutów i pawi.
 A te pstre szarfy! Już chyba i Turek,
 Nie ubrał by się jaskrawiej.

Byli tam wprawdzie i starzy, i szarzy,
 Skoro dla lepszój liczebnej podpory,
 Do hufców Szkolnych włączono Drukarzy,
 I nawet lepkie Introductory,
 Słowem to wszystko co xiążką się bawi.
 Lecz tłum na Uczniów patrzył najciekawiej,
 Bo młodość zawsze, jak wiosna, jak ranek,
 Przyciąga ludzi obietnicą świeżą,
 A chociaż często nic z tych obiecaneek,
 Ludzie co wiosna im wierzą.

Przed Studentami szła chorągiew biała,
 Z Panną Najświętszą na sierpnie miesiąca.
 Dobrze czyniła młodzież budującą,
 Że Syna broniąc, Matki przyzywała.
 —Dowództwo przyjął Rektor Akademji,
 Xiądz, mądry szafarz laureackich premji.
 Lecz honorową miał tylko posadę;
 Staruszek twierdził, że dosyć się rusza,
 Gdy przed potyczką czytał im Liwjusza,
 Lub deklamował Iljadę.

Prawdziwym wodzem był pyszny młodzieniec,
 Ferdynand Baron von Wels. Wzór żołnierzy;
 Ztąd, Starhemberga wielki ulubieniec.
 Wódz ten pozwalał, na wszystko co szerzy
 Zapal i ciętość. Więc chłopcy zuchwali,
 Ciągąc przez miasto, krzyczeli, śpiewali,
 Lub z publicznością toczyli rozmowy.
 Właśnie z nich jeden czynił obietnicę:
 —„Nie wrócę do was, póki na tej pice,
 „Nie zatknę Tureckiej głowy!”

Ten co przemawiał, Hans Rauch, był kosmaty
 I uśmiechnięty wesoło jak Satyr;
 Wiek już mężkami dojrzewał w nim laty.
 —Z Hansem szedł inny studencki bohater,
 Wysmukły blondyn w błękitnym berecie,
 Frantz Sommervogel, na wpół jeszcze dziecię,
 Co tak wyglądał obok przyjaciela,
 Jak młodociany Bachus przy Sylenie,
 Tém podobniejszy, że pękami ziela,
 Miał dziś upstrzone odzienie.

Rosl na podwórcach Uniwersytetu,
 Dziki winograd. Najśliczniejszy z Uczni,
 Wziął jego liści do swego beretu,
 I tyrs uczynił ze swojej półwłóczni.
 Dzwonił manierką u pasa zwieszoną,
 I wykrzykiwał:—„Słuchaj Vindobono!
 „Ja zaprzysiągłem Trój-Kompanji naszej,
 „Że na złość Turkom co nie czczą Bachusa,
 „Będę w ich oczach pił wino z téj flaszki,
 „I tanecznego dam susa.“

—„Vivat!“—Lud krzyczał.—„Te chłopcy, to złoto.“
 —Jednak nie wszyscy krzyczeli. Był słuchacz,
 Który się gorszył Wiedeńską pustotą,
 Eljasz Kühn, Szlázak, ponury jak pułacz.
 Prawda, że dziwnym był losu igrzyskiem.
 Żył dawniej wesół w miasteczku pobliskiem.
 Tatarzy naszli mu dom. W oczach Kühna,
 Zamordowali żonę nieszczęśliwą,
 I czterech synów. A on,—wyszedł żywo.
 Ta go zmieniła godzina.

Odtąd, był wszędzie gdzie najniebezpieczniej.
 A nie w téj myśli że walczy dla wiary,
 Że gród ocali, lub imię uwieczni,
 Lecz tylko na to, by tępić Tatary.
 Dla prześlągania najdroższych popiołów,
 Chciał własną ręką zabić stu Mongołów.
 I już nie pytał,—szedł oślep na działa—
 Sypiał na minach—polował na bomby—
 Igrał ze śmiercią,—a śmierć go niechciała,
 Bo chciała pierw, hekatombę.

Teraz, przypadkiem stał tuż koło Pahra,
 I pytał, ręką wskazując młodzianka:
 —„Cóż to za jakaś zapustna maskara?
 „W te straszne czasy, taka pohulanka,
 „To grzech! To zgroza!“—„Dość!“—Tamten odpali
 „To Król Majowy, wszyscy go wybrali.
 „Kto mu przygania, ten wszystkich obraża.“
 —„Co za król?“—Szlázak rzecze mrukowato.
 „Ja nieznam żadnych królów z Kalendarza.“
 I splunął.—Rzeźnik mu na to:

—„Widzę, że cała ta rzecz wam jest obca.
 „My w Wiedniu mamy, na Pierwszego Maja,
 „Zabawę taką: wybiera się chłopca
 „Najładniejszego, i w zieleń przystraja.
 „Potem się bierze jakowego dziada,
 „Co wdzięwa kożuch, i na łeb nakłada
 „Koronę z cukru, jakby krę spiczastą,
 „I ten jest Zimą, a tamten jest Wiosną.
 „Potem, gdzie dęby Kahlenberskie rosną,
 „Wszyscy ciągniemy za miasto.

„Ci dwaj się gonią. Śmiechy—bieganina.
 „Potem bój toczą. My póty patrzymy,
 „Aż póki Wiosna nie zwycięży Zimę.
 „Dopieroż radość! Zaraz Maj, zaczyna
 „Swe panowanie. Nakazuje wszędy
 „Spięwy i tańce, rozdaje urzędy,
 „My za to pierwszy fjoleczek mu dajem,
 „I jest uciechy aż po drugie rano.
 „—Owóż, w tym roku, ten Student był Majem,
 „A mnie za Zimę przebrano.

„I zwyciężyło stworzenie to kruche!
 „Augustyn dotąd śpiewa o tej walce.
 „Ma się rozumieć, że ja we dwa palce
 „Mogłem go chwycić, i zgnieść jakby muchę,
 „Lecz się dla śmiechu dałem wziąć w niewolę,
 „I odtąd bardzo kocham to pacholę.“
 —Pahr byłby dłużej snuł obraz wesół,
 Kühn byłby dłużej miał zęza w żrenicy,
 Lecz już tymczasem przeciągnęły Szkoły,
 I, marsz! ruszyli Rzeźnicy.

Już się też coraz i usłyszeć trudniej.
 Od salw armatnich grunt jęczy, drżą ściany.
 Ogień rotowy zniedaleka dudni,
 I już dochodzi, tak dobrze im znany
 Krzyk: „Allah! Allah!“—I przejść coraz trudniej.
 Chyba tam Wiedeń do cna się wyludni?
 Wszyscy tu pędzą. Żyjący huragan.
 Zakony drepcą, na taczkach coś wiozą.
 Rój kobiet lata; ożyły pod grozą;
 Krzyczą:—„Bierz kule! Daj sagan!“

Wkroczyli w pierścień drogi obwodowej.
 Pod murem krążą. Mur, czerwieni szczerzej,
 Gruby na łokci dwadzieścia i cztery,
 Cięży nad nimi ogromem budowy,
 I po-przed słońcem pnie się tak wysoko,
 Że idą w cieniu, jakby pod opoką.
 —Zasieka. Wchodzą między palissady.
 Tu szczerbę w murach misternie zatcano.
 Klitka za klitką, i ściana za ścianą,
 Labirynt sidła i zdrady.

W górze, tkwią głowy ucięte. Naokół,
 Woń bije brzydka, i ptactwo się mrowi.
 Tak Wiedeńczycy, na postrach Turkowi
 Turecką modą upstrzyli ostrokół.
 Co się bynajmniej Chrześcijanom nie chwali.
 Ale dla mężów którzy je ścinali,
 To widok piękny. Rzeźnik, najzawziętszy,
 Już i te widzi, co dzisiaj tu spoczna.
 Wyszli z palissad. Mur znowu się piętrzy,
 A ciągle tłoczno i mroczno.

Nagle, zjaśniało... Stanęli olśnieni.
 Grzegórz trze oczy rękami obiema.
 Zkądże tu tyle światła i przestrzeni?
 Gdzie mur? Ach Boże! Tu muru już niemal
 Runął, kamiennym podobny mogiłom,
 A w jego miejscu zieje pustka..... wyłom.
 Pahr mierzy okiem... Rachuje się z klęską.
 Jest ze sześć sążni..... Zły wyłom..... Dość długi,
 Ażeby Wezyr stukonnemi cugi,
 Wjechał do miasta zwycięzko.

Z dwóch stron, zniszczenie. Po lewej, strzał mało;
 Mur się tam ostał, choć bok ma szczerbaty;
 Już nawet na nim znów grają armaty.
 Ale po prawej, ach tam co się stało!
 Lwia-basza, gniazdo na rycerskie lwięta,
 Stoi, od dołu do góry pęknięta.
 Wybuch ją musnął; niby nic, a ścianę.
 Tak z niej wyluszczył jak skorupę z jaja.
 Widać we wnętrzu piętra poszarpane,
 Gdzie zbrojna straż się przyczaja.

Rzeźnik pomyślał: — „Bożeż mój łaskawy!
 „Co dziś, to chyba dorżnięto już wolu.
 „Ha! Zginmyż pięknie.“ — Zakasał rękawy,
 I zaczął z wolna schodzić do wądołu.
 Bo mur, strącony pchnięciem odśrodkowem,
 Spadł na dno rowu, co nie był już rowem,
 Ale chaosem raf, gruzów i wody.
 Tak mina, siłą Tytanową zbrojna,
 Z drogi do miasta uczyniła wschody,
 Po których szły, Mord i Wojna.

U saméj góry pracowały głowy.
 Tam stał Kommendant. Wzrok puścił daleki,
 Głos miał jak zawsze cięty i surowy,
 Ale na twarzy nosił dwa wypieki,
 A w oczach boleść jakąś niewyznaną,
 Któręj u niego jeszcze nie widziano.
 Wróżb tych, nie dojrzał tłum zajęty bojem.
 Tylko najbliżej przy nim zgromadzeni,
 Jenerałowie, de Souches, Daun, Sereni,
 Badali je z niepokojem.

Na niższym szczeblu, na samym wylomie,
 Posłuszne głowie, ręce pracowały.
 Pułk Starhemberga tam stał nieruchomie,
 I z rusznic puszczał rytmiczne wystrzały.
 Ilekroć wstęga błyskawic zapłonie,
 Szereg przyklęka i nabija bronie,
 A z dalszych rzędów błyskawice idą.
 Młody Pułkownik, postać marsowata,
 Był to synowiec Starhemberga, Gwido,
 Orlik, co z gniazda wylata.

O szczebel niżej, sterczało zwałisko.
 Tam się już Turecy wdzierali z wysiłkiem.
 Ciężko im było, przepastno i ślizko.
 Wszystkie ich roje wychodziły chyłkiem,
 Z warstw jeszcze niższych, z kopalni Aprosów,
 Pociętej siecią szanńczyków i koszów.
 Dziwny rysunek! Śmierć go szkicowała,
 Ludzie szli za nią i w ziemi go ryli.
 Cóż, jakby Kraken długi na pół mili,
 Miastu przypięty do ciała.

Po-nad tém wszystkiém, pół-miedź a pół-olów,
 Ciężyły chmury czarne i czerwone.
 Rzekłbyś, że niebo, wstydząc się aniołów,
 Na walkę ziemian spuściło zasłonę.
 Nie! Czysto-ludzkiej to wytwór był ręki.
 Z obu stron, działa rozwarły paszczęki,
 Rzucały sobie ogniste wytryski,
 Aż dym z wojennych wyzioniony machin,
 Opadł, i nakrył plac bitwy, jak niski,
 Nad katafalkiem baldachin.

Bardzo te dymy były naprzykrzone
 Kommendantowi, który przez lunetę,
 W jedną się patrzył uporczywie stronę,
 Nie na walczących, lecz na dalszą metę.
 — Przy nim, z nogami wziętymi w powijak,
 Siedział na noszach, (bo inaczej, nijak
 Niemógł się ruszać,) odstawny Pułkownik,
 Herr von Rümelingen, nie ranny, lecz chory.
 Próżno go brały na łańcuch Doktory,
 Urwał się stary wojownik.

Cóż ztąd że niemoc odjęła mu nogi?
 Wojował głową. Strategji był świadom.
 Wciąż go noszono wśród kul i pożogi,
 A wódz się jego przysłuchiwał radom.
 —Teraz tak mówił:—„Zle z nami.... lecz znowu,
 „To dla nas szczęście, że mur zlaźł do rowu,
 „I skał natworzył. Niemogą iść ławą;
 „A pojedynczo, nim dojdą, wyginą.“
 —Starhemberg, chmurny, spoglądał na prawo,
 I mruczał, trąc wargę siną:

—„Z tych wszystkich gadań pociechy jest mało.
 „Jeśli wybrniemy, to będzie cud boski.
 „Czegom się lękał, to właśnie się stało.
 „Jeszcze z wyłomem byłoby pół troski,
 „Ale rozpruty brzuch tego bastjonu,
 „To nasza rana! To znak.... jakby zgonu.
 „O mój ty Wiedniu, broniony tak stale,
 „Miałżebyś patrzeć na twoją ruinę?
 „Nie! Bóg mi świadkiem, albo cię ocalę,
 „Albo na miejscu tu zginę.“

W tych słowach boleść wyrzuciwszy z duszy,
 Ochłodził, i znowu skamieniał mąż twardy.
 Zgasły wypieki, znikł wyraz katuszy,
 I znów z ocz jego latały petardy.
 —Adjutant nadbiegł. Szepece mu do ucha.
 —„Dobrze.“—Wódz rzecze.—„To dla nas otucha.
 „Znajdź mi Barona Kielmansegga, stryja—
 „On jest na murze, o.... wychylił głowę....
 „Niech mi tu Strzelców sprowadzi połowę.“
 Posłyszał Reuss—już się zwija.

Na grzbiecie muru był ścisk, szum i wrzaski.
 Tam się gnieździło mieszczaństwo, tłum bury,
 Jak stado wróbli. Śród nich, lotem kraski,
 Artylleryjskie błyskały mundury,
 Błękitna suknia z pąsowymi płaty,
 A zamiast dzioba, kapelusz rogaty.
 —Nad samą wyrwą, jakby na przyładku,
 Stał Jenerał Artylleryji, znany,
 Wojskom z odwagi, a wodzom z rozsądku,
 Graff Schärffenberg. Snuł on plany.

Przy nim, na brzegu, żołnierze pochyli,
 Kartaczownice zataczali skosem,
 A w tyle worki siekańców znosili.
 On je do ręki brał, i kręcąc nosem,
 Szemrał:—„Oj szkoda, że kulka po kulce,
 „Wszystkie nam wyszły. Paskudne szpikulce!
 „Działo się od nich podrapie i pognie.
 „Jednak je wezmę. Pan wierz memu słowu:
 „Niech ja na Turka flankowe dam ognie,
 „A już on nie przebrnie rowu.“

Takie poufne zwierzenia, Jenerał
 Zwracał do męża wyniosłej postawy,
 Co się o działo plecami opierał.
 Z ramion mu puste zwisały rękawy.
 Był to bohater starego pokroju,
 Piotr Wind, Sas rodem. Już w pierwszych dniach boju,
 Przyćmił on Rzymskie Scevolów postacie;
 Bomba mu ręce oberwała obie,
 A on je tylko dał opatrzyć sobie,
 I dalej stał przy armacie.

Chciał odpowiedzieć, gdy do Jenerała,
Przypadł Camuccio, Majster od Kontra-min,
Co przed Wezyrem już zdał z nich examin.
Twarz czysto-włoska, pod ziemią zczerniała,
Oczy jak świdry, i czub jakby kukła.
—„To „—krzyczał—„kula kamienna go stłukła!“
—„Kogo? Gdzie?“—„Jako, niewiesz Jenerale?
„Kressler zabity! Nasze tęgie, zdrowe
„Pulkowniczyisko, leży tam, przy dziale!“
—Schärffenberg wziął się za głowę.

—„Ach! „—Jęknął.—„Nigdzie nie ginie ich tyle,
„Co w naszej broni. Szykujecie kartacze!
„Panie Wind, zastąp mię tutaj przez chwilę.
„Ja muszę obejść kurtynę. Zobaczę.
„Kogo postawić na miejscu Kresslera.
„Dobrych głów mało, i te śmierć zabiera.“
—Szedł, gdy Adjutant zastąpił mu drogę.
—„Panie!“—Upraszał.—„Feralność prawdziwa....
„Kielmansegg... Freiherr..... znaleźć go niemożę,
„A tam Kommendant go wzywa.“

Schärffenbergowi mignęła na murze,
Postać daleka, opięta wysmukle,
Czerstwe oblicze, szpakowate pukle,
I harda czapka o zieloném piórze.
—„O... jest!“—Zawołał.—„Znów gotów się schować.
„Leć Panie Reussie, i na dół go prowadź.
„Tylkoż go w rowie tam gdzie nie zapodziej,
„Bo gdyby Turcy i jego zakłuli,
„Tobym już został bez prochu ni kuli.
„Ten człowiek, to nasz dobrodziej.“

Wdzięczny i słuszny sąd! Jak Artyllerja,
Tak cały Wiedeń oglądał się z wiarą
Na Kielmansegg, bo choć Liber-baro,
Mąż ten uprawiał puszkarskie misteria.
Gdy brakło prochów, gdy tracono głowę,
On sam założył dwa Młyny Prochowe.
Lał kule, robił rakiety, sygnały.
W odkrycia nawet miał umysł bogaty;
Już się żelaztwa na nie wyczerpały,
On z gliny lepil granaty.

A gdy chciał spocząć, nie mówił: „Usiedę.“
Lecz biegł na basztę, i strzelał z okienka.
Strzelał tak celnie, że przeszedł w legendę.
Już wtedy o nim krążyła piosenka:
„Idzie Pan Wolny, Strzelec zawołany,
„A gdzie wymierzy, tam lecą turbany.“
—Miał też drużynę. Zuch, zuchów dobiera.
Wszyscy w zielone strojni pióropusze,
Strzelali cudnie, ach, a za Freiherra,
Wszyscy oddali-by duszę.

Skoro wysłuchał Reussowej powieści,
Czterdziestu Strzelcom kazał, dla obrony
Zostać na murze, a drugie czterdzieści,
Porwał za sobą, i szedł ucieszony.
—„Al!“—Rzekł Kommendant.—„Rzecz taka, Freiherze:
„Po szczątkach schodów można wejść na Wieżę.
„Idź tam, i Turków ostrzeliwaj z flanku.“
—Rzekł, a za chwilę, kiść zielono-pióra,
Z baszty wykwitła u każdego blanku,
Pod każdą, zabłysła rura.

Aż zazdrość wzięła starsze Jeneraly.
 Bój się rozgrywał w tak ciasnej przestrzeni,
 Że głębsze pulki bezczynnie czekały.
 To wodzów bodło. Zwłaszcza Graf Sereni,
 Co miał twarz piękną i postać junacką,
 (Czysto-Madziarską), przymawiał się gracko:
 — „Ach! Moi ludzie tu szli jak na fetę....
 „Czyż już nikomu dziś poly nie urzną?“
 Ale się długo przymawiał napróżno.
 Kommendant wzierał w lunetę.

— „Hm....“ — Pomrukiwał. — „Cierpliwy bądź Hrabio.
 „Dotąd nas tylko hołota napiéra;
 „Szkoda mi na nią twojego rapiéra.
 „Lecz niech nam djabli Janczarów przywabią,
 „Wtedy się bitwa prawdziwa rozpocznie.
 „Na toż ja czekam. Cóż zaszło widocznie.
 „Stoją tam. Widzę ich białe czapczyska.
 „Lecz iść, nie idą. Co to się tam dzieje?
 „O.... wzdłuż biegają te ich kaznodzieje.
 „A teraz..... w górze coś błyska.....

„To chyba Wezyr nadjeżdża w tej świcie?“
 Znow przestał mówić, wpatrzył się. Po chwili,
 — „Czekać....“ — Zawołał. — „Oho! Już ruszyli!
 „Teraz, Panowie, na śmierć i na życie!
 „Wy dwaj, Sereni i Daun, we Lwićj Baszcie,
 „Na niższych piętrach z ludźmi się ukażcie.
 „Wyklutęj ściany dziś nikt nie zalepi,
 „Lecz wasze piersi niech staną za ścianę.
 „Ja, na wyłomie, gdzie jestem, zostanę.
 „Ztąd wszystko widzę najlepiej.“

Prawda. Miał oko co wiele odgadło.
 Początek szturmowi wydawał się słaby,
 Gdyż dotąd same szły tylko Azaby,
 Niższa piechota, wieczne popychadło
 Janczarów, których buntowne kohorty,
 Były i siłą, i postrachem Porty.
 Janczary nigdy wyruszyć niechciały,
 Dopóki Azab nie wystawił głowy
 Na pierwszy ogień, i licznymi ciałami,
 Nie rzucił mostów na rowy.

Tak. Ale dzisiaj gościniec już gotów?
 Na złomach muru już pełno ich leży,
 Znacznych czerwonym kolorem odzieży.
 A Janczarowie, choć wyszli z namiotów,
 Choć stoją w pulkach o jakie dwa staje,
 Niechęć iść. Próżno starszyzna im laje.
 W pomoc jej przyszli Derwisze pulkowi;
 Proszą, wiewają białymi rękawami,
 Nakoniec grożą krnąbrnemu tłumowi,
 Acz usta im drżą z obawy.

— „Na cóż czekacie? Czy brak wam odwagi?
 „To być nie może! Janczary, to chwały!
 „Patrzcie: rów pełen, a Wiedeń bogaty!
 „Zdrajca, kto głuchy na głos Janczar-Agil
 „Takaż to wdzięczność za chleb Padyszaha?
 „Takaż to dbałość o cześć dla Allaha?“
 — Tłum się nie ruszył; stał chmurny i niemy.
 Któryś przemówił: — „Wy wiecie Ojcowie,
 „Że chcąc, to pójdziem, choćby i na głowie.
 „Ale dziś nie, — bo nie chcemy.“

Drgnął Wielki Wezyr, gdy Czausz, (goniec pieszy),
 Doniósł, co mówią Janczarskie zuchwalce.
 Wezyr zdaleka przyglądał się walce,
 Sam ledwo widny dla śmiertelnej rzeszy.
 W szatach, o krwawo mieniającej się tkance,
 Na wpół ukryty po-za złote lance,
 I chwiejnopióre dworzan swych turbany,
 Migał na koniu płomienistej maści,
 Czarny, przepyszny, i nieubłagany,
 Jakby sam Xiążę Przepaści.

Nad jego głową wieszała się zmora,
 Duch Mohammeda Drugiego. Widziadło,
 W mózg mu podszepty podżegawcze kładło:
 —„Zły z ciebie łowiec, nie słucha cię sfora.
 „Chciałbyś panować? Wszystkiego mieć w czambuł?
 „To weźże Wiedeń, jak ja wziąłem Stambuł.
 „Cóż to za wojska, co za Muzułmany,
 „Które téj garstki pokonać niemogą?“
 —Wezyr aż kipiał. Sam dżgany i pchany,
 Chciał także dźgać i pchać kogo.

—„Lotry!“—Wykrzyknął.—„Odbiorę janczarki,
 „Strawy im nie dam, aż przepnę zły narów!“
 —Spiał konia, z tyłu najechał Janczarów,
 I zaczął szablą płazować im karki.
 Żołnierze, wściekli, odwrócili głowy.
 Lecz ich ujarzmił wzrok jego węzowy.
 Może i widmo tajemne im błysło?
 Stan, niby senny, omroczył ich wolę,
 I wszyscy, z głową na piersi obwisłą,
 Bezwiednie ruszyli w pole.

Zaledwie kroków ubiegli ze trzysta,
 Gdy trzask się rozległ, i jęki żoldacze;
 Z muru, lunęła kaskada siarczystą.
 Schärffenbergowe to były kartacze.
 Setki Azabów runęły na stopnie,
 Inni się z rowu cofali roztropnie.
 Pryśł sen Janczarów; na twarz ich sumiastą,
 Zły śmiech wystąpił, i znowuż stanęli.
 Więc Aga, kazał wojennej kapeli,
 Z trąbami ciągnąć pod miasto.

Huknęły kotły, brzękły tryjanguły.
 Janczar przepadał za muzyką swoją,
 Lecz dziś i na nią pozostał nieczuły.
 Trębacze poszli już het!—a ci stoją.
 Nagle..... Co zaszło? Czar zaszedł widomy.
 Czego nie zmożyły, ni duchowne gromy,
 Ni błyskawice Wezyrskiego płazu,
 Ni widma w górze, ni muzyka w dole,
 To na zdumienie obu stron, od razu,
 Sprawili jedno pacholę.

Skoro kapela podeszła pod szaniec,
 Frantz Sommervogel wynurzył się z muru,
 Whiegl na obrzeże, i grajkom do wtóru,
 Zaczął wojenny wykonywać taniec.
 Członków nie zginał w szermierskie łamańce,
 Jak to przed wieki czyniły Spartańce,
 Lecz fruwał w górę, lub wywijał koło,
 A przez ruch głowy, i rąk rozkładanie,
 Wyrażnie mówił: „No patrzcie poganie,
 „Jak tu nam jeszcze wesoło!“

Sylf, daję słowo! Dla patrzących z pola,
 Cały w powietrzu rysował się wiotko.
 Bomby i kule, trzęsając grzechotką,
 Nad głową jego płały w półkole,
 A on ku bombie wycinał kuranta,
 I tyrs podstawiał, jakby grał w palanta.
 Potem przy ustach błysnęła mu fiasza,
 Pił z niej, smakował, i z minką przyjemną,
 Wabił rękoma, jak ten co zaprasza:
 —„Chodźcie! Napijcie się ze mną!“

Wpośród Janczarów po cichu mówiono:
 —„Co to tam z muru tak dziwnie podlata?
 „Coś kwiecistego... i broń ma zieloną...
 „Czy jaka lalka? Czy mara skrzydlata?
 „Zobaczmy, co to takiego być może.“
 —I zapomniawszy o swoim oporze,
 O wspólnych celach buntowniczej spółki,
 Biegli na zwiady; najprzód kilkunastu—
 Potem stu—tysiąc—rój. Aż wszystkie pulki,
 Pędem skoczyły ku miastu.

Gdy pijącemu przyjrzeni się blisko,
 Wziął ich ogromny śmiech, i, rozbawieni,
 Wołali tupiąc:—„Pyszne widowisko!
 „Taniec śród mieczów! Uczta śród płomieni!
 „Na tę zwierzynę warto być myśliwcem.
 „Lecz nie zabijaj! Żywcem go brać! Żywcem!
 „Wart pójść w Janczary! Niech Sultan go pasie!
 „A nie? To będzie nam służył za błazna.
 „Żywcem!“—Krzyczeli. Wszakże, po niewczasie
 Przyszła przestroga przyjazna.

W pośród Azabów, była też i mała
 Garść Beduinów, co nie po przymusie,
 Ale z ochoty do szturm przystała.
 Oj, bo lubiły te sławne rabusie,
 Macać zabitych i zdierać mundury.
 —Jeden stał w rowie. Mężczyzna ponury,
 O białym płaszczu i brązowej twarzy.
 Patrzył ze zgrozą na Giaura dzieciucha,
 Co Muzułmanów częstować się waży,
 Winem, tą krwią Złego Ducha!

Sięgnął do łuku.—„Leć, wierna ty strzalo,
 „Pomścij nas,“—szeptał—„i niewstrzymieżliwe
 „Przebij to gardło!“—Naciągnął cięciwę.
 Strzała furknęła—powietrze zagrało.
 Dobrze wymierzył, bo przebiła fiaszę—
 Lecz się i zawiódł, bo utknęła w blasze.
 O dno, podwójnym zatrzymaną uszkiem,
 Drgała jak motyl z pierzastymi skrzydłami.
 A Frantz, (tu sztuka!) nie puścił butelki.
 W tył przechylony, pił duszkiem.

Walka stanęła na błysk jednej chwili.
 Wszystkie ku niemu zwróciły się głowy.
 Z muru krzyknęto:—„Vivat Król Majowy!“
 Lecz Janczarowie zęby wyszczerzyli,
 I jęli sarkać:—„Ha! Wiście wy czemu
 „On taki hardy? Bo po pijanemu.“
 —Gdy ani kropli nie było już w bańce,
 Chłopiec wymownie pożegnał się z Turkiem:
 „Gzy-gzy“ pokazał. Ryknęły pohanie.
 On szust! i znikł za przymurkiem.

Jeżeli zniknął, to nie z własnej woli,
 Lecz że go Wachmistrz odwołał. Wachmistrzem
 Był Doktor Sorbaît, co stał w najognistrzém
 Półkolu wałów. Ten rzekł:—„Dość swawoli.
 „Teraz, gdy każdy już męztwo ci przyzna,
 „Stań tu, i ucz się jak walczy starszyzna.
 „Tylko nam pokaż ten butel ze strzałą.“
 —Wnet poszła w obieg cudowna blaszanka,
 I Frantz tam został. Lecz serce młodzianka,
 Na mur, do Hansa się rwało.

Hans postanowił pomścić przyjaciela.
 Wyrzwał, i wązkiem okiem Satyrowém,
 Szukał Araba co do flaszek strzela.
 Poznał go łatwo, idącego rowem,
 Z głową sterczącą pod białym kapturem,
 I pięćkroć czarnym okręconą sznurem.
 Wystrzelił,—flinta była nic nie warta—
 Chybił—za murek schował się ze wstydem,
 Złą broń oglądał, i klął:—„Cóż u czarta,
 „Czyżbym ja nie miał być Cydem?“

Ocknął się.... z dołu szła piekielna wrzawa.
 Tupiąc pod murem, Janczary krzyczały:
 —„Gdzie jest to szczenie, co się naigrawa.
 „Ze sług Sultańskich? Pociąć go w kawaly!
 „Przekłete miasto co plód rodzi taki!
 „Wyrznać w pień! Dawać drabiny i haki!“
 —Runął po murze krzyk:—„Wody! Kull Smoly!“
 Wnet się z pomocą rzucili duchowni;
 Wiadra łańcuchem szły na wierzch warowni,
 Wrzący deszcz lunął w rozdoly.

Z rowu jak z łaźni wybuchnęła para.
 Już téż drabiny, wgrzyźnemi osęki,
 Parapetowej chwytały się szczęki.
 Nad nią, wypływał biały kwef Janczara.
 Biada śmiałkowi! Mur, naksztalt obroży,
 Jeżył się wszędzie od pik i od noży.
 Wszyscy tam nieśli śmierć. Nawet kobiety.
 Jedna z nich, stara, buraczanej cery,
 Z czepcem na bakier jak ogon komety,
 Skoczyła ruchem pantery.

—„Djable!“—Krzyczała.—„Chcesz ty pić? To naści!“
 Chlusnęła smołą, i wyszło z nad muru
 Cóż, jak popiersie z czarnego marmuru.
 Sparzon, oślepion, uczuł wir przepaści....
 Jako tonący szuka ręki czyjjej,
 Tak on omackiem chwycił się jej szyi.
 Ścisnął ją, ścisnął, aż kobieta krucha,
 Zaczęła rzezić, wywracać twarz siną,
 A gdy ją puścił, i odpadł z drabiną,
 Ona téż padła bez ducha.

Tak to poległa, przy strzał i dział biciu,
 Niewiasta groźna, Rynku monarchini;
 Tak to zamilkła, po raz pierwszy w życiu.
 Inne przekupki pokłękaly przy niej.
 Xięża fukali:—„Nie tu! W tył śledziarki!“
 „My będziemy leli, a wy noście garki.“
 —Od głów Janczarskich mur zakwitł na biało.
 Już trzech o cegłę oparło kolana.
 Co znikła czapka ukropem oblana,
 To dziesięć ich wyrastało.

Już kilku mieszczan wyzionęło ducha.
 Piotr Wendler, srogą kontuzją rażony,
 Padł, poczem wzywał, to xiedza, to żony.
 Już któryś Janczar, pełznąc jak ropucha,
 Na mur wyskoczył, i z niezmierną butą
 Zaczął się szastać, ale go zakluto.
 Lejtnant Simoni kierował tu bojem,
 A chociaż tracił tyle krwi, że kolet,
 Pierwój błękitny, przeszedł mu we fiolet,
 Zuch Lejtnant stawiał na swoim.

Ciężej szło w dole, z obroną wylomu.
 Tu już pogaństwo i drabin nie wlekło;
 Byle przejść fosę, a było jak w domu;
 Prawda że przejście stanęło za piekło.
 Dwoisty ogień ostrzeliwał gruzi:
 Z muru kartacze, z baszty arkabuzi.
 Lecz nie Janczarom lękać się płomieni!
 Wór pełen piasku wkładali na plecy,
 Puklerz na głowę, i w kłębek skuleni,
 Lecieli, jak ćmy do świecy.

Nim okrażyli skaliste meandry,
 Połowa legła. Komu „przeznaczono“,
 Ten brzegu dopadł skokiem Salamandry.
 Tu się zczepiali w pęk, jak winne grono,
 I tarcze zbiwszy na chyl, w łuski karpie,
 Szli, przytupując po sypkiej eskarpie.
 Już ten dach srebrny wysuwa się z fossy.
 Tarcze w dół! Dosyć pelzania kryjomie!
 Już tu ich skośne nie dosięgną ciosy.
 W górę twarz! Są na wylomie!

W głębi, co prawda, stoją Muszkietery,
 Lecz śmierć i dla nich nie mniej była szczodra.
 Ziemia od białych mundurów się śnieży,
 Gwido Pułkownik nadbite ma biodro.
 Ci którzy stoją, na czas liczą krótki.
 Przy bandoletach wisiały im tutki,
 Nabojów pełne; te już pozrywali.
 Przyjdzie im chyba walczyć na pałasze,
 A kto z Janczarem białą broń odpasze,
 Ten rzadko głowę ocali.

Jednak stanęli znowu nieruchomie;
 Reszty naboju szeregami padły.
 Bój się rozwichrzył po całym wylomie.
 A na wyżynie, Kommendant przybladły,
 Mówił do Sztabu:— „Piękny widok taki!
 „Już ten Regiment odparł trzy ataki.
 „Zmogli Azabów, i Janczarów zmogą.
 „O.... czwarty atak!.... Bać się niema o co,
 „Jednak już chciałbym posłać im z pomocą,
 „Tylko namyślam się, kogo?“

Rümlingen z noszów krzyknął:— „Grenadjerzy!
 „Tych posłać! Hrabio, pójdz za radą moją.
 „Turcy najwięcej granatów się boją.“
 —Starhemberg fuknął:— „Tu właśnie źle leży.
 „Brak nam granatów. Nie czas na zaczepki.
 „Każdy by dostał ledwie pół torebki.
 „Już od godziny wciąż posyłam po nie,
 „A te leniuchy, te kpy w Arsenale,
 „Marudzą! Ja tu się mało nie spale.
 „A niech ich piekło pochłonie!

Gdy się tak zżymał, weszli na plac bójki,
 Ludzie brunatnym habitem okryci,
 Chudzi jak wióry, Bracia Minoryci.
 Szli szeregami, powiązani w dwójki,
 A każda dwójka, podwinąwszy szaty,
 Niosła na drągu wór długi, pękaty,
 Jak ten winograd, pod którym aż słabła
 Znużona ręka Mojżeszowych gońców.
 —Kommendant krzyknął:— „Ach, na koniec końców!
 „Czemuż tak późno u djabła?“

Starszy Braciszek naciągał powróżek
 U zmietej szaty, i mówił zdyszali:
 — „Te worki dawno, dawno już czekały
 „Na Nowym Targu, ale cóż? Powózek
 „Nikt niemógł przepchnąć przez natłok takowy.
 „Ażeśmy poszli po rozum do głowy.“
 —Rozwarto worki. Wnet kołem szerokiém,
 Kielmanseggowe gruchnęły granaty,
 Małe banieczki barwy popielatěj,
 Z otworkiem, co zwał się „Okiem.“

Z początku, glina budziła pogardę;
 Lecz doświadczone, że wybuch nie myli,
 I że skorupy są nad podziw twarde.
 Dzisiaj, szły górą. W lot je rozhwycili
 Grenadjerowie, lud słynny, tak z mocy,
 Jak ze zręczności, a wszyscy wysocy.
 Tém niby wyżsi, że mieli u głowy,
 Straszne bermyce, ubrane w tyjarę
 Ze złotěj blachy; na łunie kruszcowej,
 Kręciły się Orły kare.

Ledwie żołnierze napechali tornistry,
 Ludność do worków rzuciła się hurmem,
 Bo nauczony dwumiesięcznym szturmem,
 Wiedeń tak zmadrzał, że już i filistry
 Miały swych mistrzów, co bez musztr ni batów,
 Posiedli sztukę rzucania granatów.
 Choć zapas gałek był jeszcze niemały,
 Wszystkie wybrano z pośpiechem gorączki.
 Nawet dziewczęta w fartuch je sypały,
 I roznosiły jak pączki.

Hej! Czém zapalić lont? Drzazga błysnęła.
 Wraz, jak w kościele, na Gromniczne święto,
 Setki wojennych gromnic zażegnieto.
 Już ten i owy bierze się do dzieła;
 W Oko granata zapalnik zatyka,
 Zwolna przybliża lont do zapalnika;
 Pełgnął nad bańką płomyczek znikomy,
 I drżąc, na dłoni Grenadjera świta,
 Smutny, jak lampka z Katakumbnej Romy.
 Lecz w smutku, złość jest ukryta.

Spiesz się żołnierzu! Mdłej niewierz iskierce!
 Zna on swą kulę, zna wyraz jēj Oka.
 Nim płomień gniewu przedrze się w jēj serce,
 Rozmachem ręki cisnął ją z wysoka.
 Padła daleko, śród nieprzyjaciela;
 Tam się jak bolid zapala, i strzela.
 Turek uchodzi, lecz gdziekolwiek stanie,
 Nowy meteor goni go ze skwierkiem.
 A Niemcy krzyczą:— „Dziękujcież poganie:
 „Witamy was fajerwerkiem!“

Czasem, i „Wieniec Ognisty“ przeleci;
 Uplot, ze sznurów nasycionych smołą,
 Co póty gore, aż zetli się w koło.
 Wieniec te ciskał kto chciał, nawet dzieci,
 Zwłaszcza szewczyki, słynne „schusterbuby“.
 Ten z nich największej dobijał się chluby,
 Kto je Turkowi zarzucił na szyję.
 Wyli z radości chłopcy rozwyrzeni,
 Widząc jak Janczar rzuca się i wije,
 Nim zerwie karkan z płomieni.

Graf de Souches zwolna wiódł swe Grenadjery,
 Bój szedł porządnie, gdy niespodziewanie,
 Od strony miasta padło zamieszanie.
 Nowych Kompanji zjawilo się cztery;
 Szły bez muszkietów, a jednak buńczucznie;
 Dzwoniły w kosy, haliabardy, włócznie,
 I najstraszniejsze owe „Morgensterny“,
 Z kulą koleczastą, wiszącą u kija.
 Co i bez żadnej nauki misternej,
 Czaszki jak plewy rozbija.

Najpóźniej przyszły, ale tém ognistsza
 Brała je chętka do szybkiej rozprawy.
 Zwłaszcza Pan Foczy, dowódca grubawy,
 Zastępujący chorego Burmistrza,
 Jako wpływowiec Władzom podejrzany,
 Chciał dowieść męstwa, i olsnić mieszczań.
 Próżno Kommendant krzychał:—„Kto to każe?
 „Stać! Nie przeszkadzać regularnym siłom!“
 —Podburmistrz niby nie słyszał w rozgwarze,
 I tłumnie wtargnął na wyłom.

Grenadjerowie z tyłu naciśnięci,
 Przestali strzelać. Rozbito ich lawę.
 Zrobił się zamęt, gdzie czyny ciekawe,
 Nikły na zawsze dla ludzkiej pamięci.
 Człowiek z człowiekiem już brał się za bary.
 Gdzie było spojrzeć, już brnęły Janczary.
 Jeden z nich, silacz płomienisto-oki,
 Szedł ciągle naprzód z szablą podniesioną,
 Aż się zatrzymał, ach gdzie? O trzy kroki
 Od Kommendanta! Skoczono.

Dwaj Kottulińscy wzięli go w obroty,
 Bracia waleczni, w bojach posiwiali.
 Lecz starszy kończył dzień Pańskiej roboty,
 W skroń dostał cięcie Damascenkiej stali.
 Młodszy tém gniewniej przypadł do Janczara.
 Pewnie zeń druga byłaby ofiara,
 Gdy pomoc przyszła z ręki niewiadomej:
 Kula rozpruła Turkowi jelita,
 I legł, bezwładny jak bałwan ze słomy.
 —„Kto strzelił? Kto?“—Każdy pyta.

Strzał wyszedł z dołu. Spojrzano ciekawie.
 W koło nic niema, prócz noszów staruszka;
 Ten się uśmiecha, coś kryje w rękawie...
 Co? Pistołek! To on strzelił z łózka!
 Wielce ucieszon że ręka go słucha,
 Byłby rad jeszcze pobawić się w zucha,
 Lecz teraz większa go nęci arena.
 Skinął na sługi; skoczyli Kroaci,
 W pąsowych szatach, barczyści, wąsaci,
 Tragarski cug Rümlingena.

Kazał się zanieść na kupę rumowisk,
Co pod wiszarem do muru przytyka.
Tam, zachwycony odmianą widowisk,
Radośnie krzyknął na Wirtemberczyka:
— „Hej Mości Xiążę! Nam siedzieć! My chorzy!
„Każ się wwindować! Tu dobrze jak w łoży.
„Tylko strzeż głowy, bo niski pułapek.“
— Siedli wygodnie, i zamiast lornety,
W okrag areny wodząc pistolety,
Strzelali do białych czapek.

Nie oni jedni. Nad wylomną drogą,
Freiherr potrząsał fuzijką jak osą,
A gdy ukąsił, to nie lada kogo.
Sam Janczaraga stał wprowadzić za fossą,
I zdala szturmem kierował uczenie,
Lecz mniejszych Agów było zatrzesienie.
Tych, znać po stroju; pas u nich był złoty,
A niżej pasa, błyszczące łańcuchy,
Biegły w półkola, spadały w uploty,
Jakby przezrocze fartuchy.

Po tych złotościach mierząc, Liber-baro,
Dwóch ubił; obaj wyglądali młodo.
Teraz mu trzeci wpadł w oko, ten z brodą,
Ale ten stary, i mądrość ma starą;
Nie spuszcza z oczu strzelby tajemniczej.
Strzał padł,—on nie padł,—wystąpił i krzyczy:
— „Czego szczekacie, o psy długoszyje?
„A wy Janczary, patrzciecie niezdarnie,
„Aż on wam wszystką starszyznę wybije?
„Weźcie mi zaraz tę psiarnię!“

Rzekł, i porwawszy buńczuk rozechelstany,
Szedł do ataku, za nim huk żołnierzy.
Trudny i zdraśny był dostęp do Wieży,
Po rozsypiskach wysadzonej ściany.
Już Azabowie darli się we wnętrze,
Lecz ich wyparto. I teraz, na piętrze,
Sereni groził śród luf, szpad i grotów,
Jak lew stojący u wejścia jaskini.
Tak.... ale czego i czart nie uczyni.
To Janczar uczynić gotów.

Już są w pół drogi.... już u celu drogi....
Doszli do piętra! Tu się jak rozbitki,
Czepiają brzegów oddartej podłogi.
Wskoczyli. Walczą. Przetrzęsają skrytki.
Aga nie walczy, lecz spojrzeniem szuka,
Gdzie ma zasadzić kij swego buńczuka?
Z ruin się gruba wysuwała belka,
Stercząca w próżni jak ramię świecznika.
Była w niej dziura do haka, niewielka.
Tam wbiegł, i buńczuk zatyka.

Widzi to Müller Pułkownik. Nie myśli—
Pędzi na belkę, łapie go za ramię,
Chce wydrzeć buńczuk. Nad otchłanią zwiśli.
Cóż trzeszczy. .. Belka pod niemi się łamie.
Spadają obaj w jeden kłęb zwinięci.
Aga pod spodem. Nie stracił pamięci,
Zatrzymał buńczuk. Prawda że z upadkiem,
Szabli się pozbył. Leży bez obrony.
Lecz gdy przeciwnik nasiadł go schylony,
Do czapki sięga ukradkiem.

Z czapek Janczarskich, z futrzanej obłózki,
Strzelał u przodu skórzany futerał,
Co w sobie łyżkę żołnierską zawierał.
Aga ją wyjął — nie dla czężej pogroźki.
Gdy już na gardle czuł klingę szeroką,
Dźgnął Niemca łyżką, i wybił mu oko.
Tarza się Müller z bólu i zmieszania.
Tak marnie kończyć, po tak pięknej walce!
Puszcza broń — oczy rękami zasłania —
A krew mu leci przez palce.

Aga zakrzyknął: — „Kto z was go powali?“
— Wnet Janczarowie zlecieli jak sępy,
I Pułkownika na proch rozsiekali.
Nawet z munduru już tylko są strzępy.
Teraz, chcą podnieść zwycięzcę. Lecz Aga,
Niemoże usiąść, napróżno się zмага.
— „Już pó mnie.“ — Mówi. — „Kości połamane!
„Niepróżno wczoraj miałem sen proroczy....
„Idźcie na Bastjon! Ja tu już zostanę.“
— Odeszli. — On przymknął oczy.

Przymknął, a widzi krajobraz bladawy:
Krzyż nad rozdrożem ramiona rozszerza,
Pod Krzyżem chłopka uczy go pacierza.
Gdzie się to działo? U Wisły? U Drawy?
Czy nad Seretem? Niewié! Był za mały.
Wié, że go ztamtąd Janczary porwały.
Życie zatarło ten obraz daleki,
Aż dzisiaj znowu do niego się zbliża,
Ow Krzyż bladawy, i matka u Krzyża....
Z tą wizją, usnął na wieki.

Tymczasem inne Janczarskie oddziały,
Obeszły Wieżę od przeciwnéj strony,
Gdzie mur był zdrowy, ale mniej strzeżony.
Murem zawładły, straż powyrzynały,
I po drabinach wysokich jak maszty,
Wchodziły chyłkiem na platformę Baszty.
— Właśnie się Freiherr obejrzał przypadkiem.
Struchlał.... Tuż za nim Janczarów już pełno!
Wciągają kosze — nabijają welną.
On tu nie winien, Bóg świadkiem!

Próbuje walczyć.... mdłe usiłowania!
Strzelców czterdziestu, a tamtych na krocie.
Krzyczy o pomoc — głos ginie w łoscocie.
Za róg porywa, i „larmo“ wydzwania.
— Przebóg! Już z Baszty ku niebu wybiega
Złoty Półksiężyc! Pod nim, żółto-brzega
Chorągiew błysła, i w powietrzu zgrzyta!
Jęk przerażenia rozległ się po wałach....
A Turcy krzyczą: — „Lwia Baszta zdobyta!
„Więdeń nasz! Wielkim jest Allah!“

Starhemberg spojrział — za głowę się bierze.
— „Gwidonie!“ — Krzyczy. — „Ty pilnuj wylomu,
„Ja niepotrafię znieść takiego sromu!“
— Dobył pałasza, i biegnie na Wieżę.
Za nim wojskowi, mieszczanie, studenci,
Wszystko co żyje, leci bez pamięci.
Jak przeszli piętro co w ruinach leży?
Jak odepchnęli napaść nieprzełomną?
To już zostało tajemnicą Wieży,
Tego i sami nie pomną.

Patrz! Na platformie, jak sternik na łodzi,
 Wyrósł Kommendant. Prawicą żyłastą,
 Wyrwał chorągiew, i cisnął ją w miasto.
 Bój się zakłębił. Nie o broń już chodzi,
 Ale kto kogo za blanki wyrzuci?
 Spadają żywi, spadają zakłuci.
 Wszystko tam jedno, czy tchórz czy bohater,
 To żywiołowa, ślepa zawierucha.
 Tak ze Lwiej Baszty stał cię czarny krater,
 Co krwią i ludźmi wybucha.

Aż Janczaraga dał znak. Złość go brała,
 Gdy siężycowe półkole tam gasło.
 A gdy zobaczył lecące w dół ciała,
 Rzekł: — „Szkoda Wiernych! Do odwrotu hasło!“
 — Jękla nad rowem trąba żałośliwa.
 Wnet każdy Aga swój pułk wycofywa.
 Gonia ich Niemcy, lecz tylko do fossy,
 Dalej Kommendant wypaść niepozwała.
 Coraz mniej szczęku. Przycichają głosy.
 Jak w morzu, cofa się fala.

Jednak nim ujdzie, setnemi nawroty.
 Jeszcze uderza i gna białe piany.
 Niejeden Janczar, tłumem zatrzymany;
 Jeszcze się krwawej nie wyrzekł roboty.
 Niejeden Niemiec, niepomny zakazu,
 Aż na dnie rowów dał folgę żelazu.
 — Tak właśnie biegli z rozwianemi włosy,
 Hans poskokliwy, i Frantz „Król młodzieży“,
 Co się na dartej odnaleźli Wieży.
 — Hans jednak stanął u fossy.

— „Tys ranny w rękę....“ — Mówił zadyszany.
 — „Wróćmy się.... proszę, chociaż cię to gniewa.“
 — Lecz tamten wołał: — „E, to nie, to lewa.
 „Ja taki szczęśliw, że nie czuję rany.“
 — „Tak Frantz, ty jesteś odemnie szczęśliwszy:
 „Twój ślub, spełniony! A ja, zaręczywszy
 „Ze głowę Turka przyniosę na pice,
 „Wracam się z próżnem gadaniem jak baba.
 „Teraz, gdy pierzełli, gdzież ja ich pochwyć?“
 — „O!“ — Krzyknął Frantz. — „Masz Araba!

„Skocz! O.... tam z fossy wylazi jak mara.
 „Lub nie.... daj pokój. To ten sam, ten śmialek,
 „Co mojej flaszce nie żałował strzałek.
 „Niech z mojej ręki dosięgnie go kara!“
 — Rzekł, podniósł rapier, i biegł po wylomie.
 Arab na niego czekał nieruchomie.
 Aż nagle.... ręce wyciągnął doń obie,
 Płaszcz Beduiński roztworzył jak skrzydła —
 Dał chłopcu przypaść. Garnie go ku sobie,
 I w fałdy płaszcza go siadła.

Biada ci nurku, że pchnięciem junackiem,
 Sam się tej sepji uczepiłeś wschodniej!
 Czyjaż moc teraz oderwie cię od niej?
 Broni się jeszcze Frantz, lecz już omaakiem.
 Twardą ręką parą wpół przepiłowany,
 Złe włada bronią, mdle zadaje rany.
 Arab się śmieje z tych ran.... wiatr je zetrze!
 Niby waż boa, w okręceniu ślizkiem,
 Coraz ciaśniejszym dławi go uściskiem.
 Aż uniósł chłopca w powietrze.

Uniósł, i z lupem uchodzi ku fossie.
 Hans widzi, pędzi, drogę mu zabiega.
 Beduin mądrze cofa się od brzęga,
 Pod mur. Tu staje w szanцовym ukosie,
 O kupę gruzów oparł się plecyma,
 Jeńca jak tarczę wciąż u piersi trzyma.
 Hans chce uderzyć — zadrżała mu lanca.
 Jak ich rozróżnić pod płaszczem? Ach Boże,
 Jak dźgnąć Araba nie dźgnąwszy i Frantza?
 Więc krzyczy. — „Ratuj, kto może!“

Dwóch ludzi w tęże zjawilo się chwili.
 Od wież, Kólczycki, — a Pahr, od wylomu.
 (Tak ci, co razem wyruszali z domu,
 Na końcu bitwy, znowuż się łączyli.)
 Stają przy Hansie. Przerażeniem zdjęci,
 Widzą: pod płaszczem coś dziwnie się kręci....
 Frantz jęczy: — „Cóż to? Czy niema nikogo?
 „Nie baczcie na mnie.... Tłuczcież go! Niech padnie!
 „Duszę się....“ — Tamci, odurzeni trwogą,
 Rękoma trzęsą bezradnie.

Pierwszy Kólczycki zabrał się do dzieła.
 Strzelil. Celował w Beduińskie ciemię,
 Lecz kulka ledwie że kaptur musnęła,
 I wpadła w gruzy. — Pahr, patrzył na ziemię,
 Przykłękał, szeptał: — „Pomyślenie świetne
 „Przyszło mi.... rzucę — nogi mu podetnę.“
 Zaczem podglądał, to z tej, to z tej strony,
 Baczac roztropnie zkąd mierzyć mu trzeba?
 Lecz nim się zdobył na cios upatrzony,
 Pomoc im spadła jak z nieba.

Od miasta, ludzi nadbiegało dwoje.
 Nasz Michałowicz, i podobna lalce,
 Panna Urszula, strojna i na boje.
 — Zrazu się dziwniej przyglądali walce,
 Aż chłop zakrzyknął: — „Panowie se mylą.
 „Rzecz łacna. Lotra oślepić, i tylo.“
 — Ściągnął ze siebie sukniisko latane,
 Po kupie gruzu wspiął się krokiem draba,
 Przysiadł u wierzechu, i zdjętą sukmanę,
 Zrzucił na głowę Araba.

Ten, oślepiiony, w porywie zmieszania,
 Zrobił bezwiedny ruch: rozwiązał ręce —
 Wznosił je — szukał, co mu twarz zasłania?
 A Frantz się zsunał — odetchnął po męce —
 Ciał płasz rapiérem, i z tych siideł zdrady,
 Wyskoczył chwiejny, od gniewu aż bładny.
 — Wnet Pahr, serdecznej pozbywszy się trwogi,
 Pochwycił topór, — w poziomym rozmachu,
 Beduinowi cisnął go pod nogi,
 Kość pękła. — „Tak chcesz Allahu!“

Z tym krzykiem, Arab zgiał jedno kolano.
 Rozpacznym ruchem twarz uwolnił z maski.
 Chciał szabli dobyć, rękę mu zsiekaną.
 Potoczył wzrokiem błagającym łaski.
 Lecz — rozwścieczony w krwawej pohulance —
 Hans, nie przebaczył, w piersi mu wbił lancę.
 Toporem Pahra odrąbał mu głowę,
 Zatknał na pice. Krzyczał: — „Bogu dzięki!
 „Ślub wypełniony! Trofeum gotowe!
 „I tyś żyw! Bracie, daj rękę.“

Uściskał Frantza. Panu Kólczyckiemu,
 Nie w smak to poszło. Rzekł: — „Panie młokosie!
 „Prawda żeś głowę tę zdjął, ale czemu?
 „Bo mój muszkietik pierw dał jej po nosie.“
 Rzeźnik nań fuknął: — „To kłamstwo za duże.
 „Gdzie kula Pańska? Tam ugrzęzła, w murzel!“
 Lecz tu znów panna stanęła za sędzię.
 — „Ach nie!“ — Wołała. — „Niech nikt mu nie przeczy.
 „Pan Dolmecz pierwszy wziął się tu do rzeczy.
 „On pierwszy zawsze i wszędzie!“

(Wszyscy zasługę sobie przyznawali,
 A nikt nie zważał, że ów, bez sukmany,
 Kmiołek Podlaski co stoi w oddali.
 Jest najprawdziwszym sprawcą tej wygranej.)
 Panna Urszula kończyła: — „Za długo
 „Było mi czekać. Przyszłam ze twym sługą.
 „Nielatwo rozwarł te oczy ospale.
 „Mówię mu: — Pójdźmy szukać bohatera.
 „On może ranny?... Ach, może umiera?...
 „Przychodzę — na nową chwałę!“

Kólczycki odparł: — „Niech biorą łeb Maura!
 „Jam taki szczęśliw i dumny w tej chwili,
 „Jak ów Pompejusz, co w grocie Sybilli,
 „Zszedł się z Egerją, i zgniółł Minotaura.“
 Mówiąc, pod rękę brał pannę Urszulę,
 Znikli za murem, gruchający czule.
 — Rzeźnik, na plecy wziął wór, gdzie się tłucze
 Pięć głów pohańcanych, i poszedł wesoly,
 By niemi ubrać miejskie ostrokoły.
 Ucieszył tam gardła krucze.

Hans, nie. Z uciętą nie rozstał się głową.
 Hans ją na pice obnosił po mieście.
 Lud przyklaskiwał, a tłumy niewieście
 Truchlały, patrząc w tę twarz orzechową,
 Co z po-za strzepów krwawego kaptura,
 Jeszcze groziła, mściwością ponura.
 — Szedł i Frantz. Za nim latały dziwoje.
 Każda by chciała przyjrzeć się manierce,
 Przebitęj strzałą na wyłot — jak serce.
 — „Chcesz piękny chłopcze? Weź moje.“

Podczas tych uciek gminu i młodzieży,
 Kommendant śledził odwrót nieprzyjaciół.
 Niechciał on dotąd Lwiej opuścić Wieży.
 Na winszowania, w milczeniu się zaciął.
 Obchodził piętra, wypatrywał z góry,
 Gdzie dodać armat? Gdzie załatać mury?
 Rzucił rozkazy na lewo i prawo.
 Poczem, przodując Sztabowemu gronu,
 Krwią zabryzganą, pokryty kurzawą,
 Zszedł ze straszego Bastjonu.

Na rumowiskach piętrzących się stosem,
 Stał nad rzeszą, zdjął kapelusz z głowy,
 I patrząc w niebo, rzekł ogromnym głosem:
 — „Boże Wszechmocny! Niekiedy surowy,
 „Lecz sprawiedliwy! I za to przyjm dzięki,
 „Że nas na dzisiaj wyrwałeś z ich ręki!
 „Jeśli tak czuwasz nad nami widomie,
 „To znak, że przyjdzie ten co nas ocalił
 „ — A teraz, rannych nosić do Szpitali!
 „Postawić straż na wyłomie!“

Rzekł, i otoczon Starszyzną wojskową,
 Ruszył do miasta. Niekiedy przystawał,
 By konającym łaskawe dać słowo.
 Stał i teraz. Tu ludzi był nawal.
 Jechały wozy, przy nich Augustjanie,
 Szli obok rannych, złożonych na sianie.
 Nadbiegł Kollonitz. — „Ach patrz Kommendańcie,
 „Heister nam kona! Patrz, czaszka przebita!“
 Patrzy Kommendant, za skronie się chwyta,
 Woła: — „Oj, szkoda go! Stańcie.“

„Po co mu teraz kapelusz filcowy?
 „Zdejmcie! Zasłania tę twarz taką miłą.“
 — „Nie,“ — mówi Biskup — „to by go dobiło.....
 „Grot mu przyszpilił kapelusz do głowy.
 „Szukam Doktorów..... lecz tu trzeba cudu!“
 — Konwój odjechał. — I znów, kupka ludu:
 Ewa Piekarka, blada, jak zabita,
 Klęczy, a Moritz ocuca Wendlera,
 Dzwoni fiaszkami. Wódz zajrzał, i pyta:
 — „Cóż to? I ten już umiera?“

— „Nie, Grafie.“ — Rzecz z pokłonem Aptekarz.
 „To jest kontuzja, zła, lecz mam nadzieję,
 „Ze za dni kilka ten człek ozdrowieje.“
 — „To dobrze.“ — Mówi Kommendant. — „Przyrzekasz?
 „Bierz-że najlepszy kordjał ze szkatułki,
 „Byle żył. Cesarz lubi jego bułki.“
 — Wnet pięknej Ewie lica pokraśniały,
 I chory wydał dziękczynne westchnienie.
 Tak to Kommendant, rzadkością pochwały,
 Umiał podnosić ją w cenie.

Znów szedł, posepny. Przejście mu wypadło
 Przez Nowy Rynek. Niepróżno był „nowy“;
 Miał same pańskie, wspaniałe budowy.
 Dawniej też wodne posiadał zwierciadło,
 Z kamienną czarą i fontanną krętą.
 Woda, rzecz cenna, zatem ją zamknęto.
 Przy tej sadzawce stała dziś gromada.
 Milcząca, widać że na kogós czeka.
 Graf tylko spojrzal, poznał ją zdaleka:
 — „Znów deputacja..... i zdrada.....“

Byli tam Rajcy ze swemi małżonki —
 Bogatsi kupcy, (Radzie Miejskiej wierni) —
 I wielka dama w atłasowej czerni;
 Srebrne jej loczki lśniły z pod koronki. —
 U przodu, niby na obronę Miastu,
 Był huf ze ślicznych panien kilkunastu.
 — Zaszli mu drogę. Stary Lawnik Otto,
 Przemówił: — „Grafie! Widzisz nas w rozpaczcy.
 „Kapitulujmy! Dziś Turek z ochotą
 „Wejdzie w umowy. Inaczéj.....“

Starhemberg nie dał mu skończyć. Wiedziano,
 Że jest porywczy jak rozpęd żywiołów,
 Lecz dziś pokazał twarz jeszcze nieznaną.
 Zgrzytnął zębami — poszarzał jak ołów.
 — „Co znów?“ — Zakrzyknął. — „Czyście się popili?
 „Kapitulować? I to właśnie w chwili,
 „Gdy szturm odparto? Gdy jest zmiana losu?
 „Gdy już Król Polski stoi przy Dunaju?
 „Zginać, u portu? Zgrzeszyć, u wrót raju?“
 — Tu przerwał — brakło mu głosu.

Wtedy, podniósłszy velum koronkowe,
 Matrona rzekła: — „Wierz mi, ja niemłoda,
 „Znam świat. Dziś Wezyr, pobity na głowę,
 „Jeszcze łagodne warunki nam poda.
 „Synów straciłam już dwóch... Czyż i trzeci
 „Ma ginąć? Grafie, ach i ty masz dzieci!
 „Król? Czy zwycięży? Czy zdąży? Czas drogi!
 „Panienki, proście! Postawcie na swoim.”
 — Tu śliczne panny opadły go rojem,
 Z płaczem objęły mu nogi.

Wstrząsnął się... łysnął krwawemi oczyma.
 — „Wićcież wy“ — mówił — „o co mię prosicie?
 „Któryż to Turek warunków dotrzyma?
 „Laskaw, jeżeli zostawi wam życie!
 „Choćbym na bronzie spisał z nim traktaty,
 „Niech tylko wjedzie tu Wezyr brodaty,
 „A pożałują i stare i młode!
 „Stare wydusi, lub na śmierć zachłoszcze,
 „A tym szczebiotkom co mają urodę,
 „Winszuję, lecz nie zazdroszczę.

„Teraz ty słuchaj, ty Pani Hrabino!
 „Z ciebie geś, mimo tych szronów na głowie.
 „Ph! Wielkie rzeczy, że synowie giną
 „Za tron i wiarę? Na toć są synowie.
 „Właśnie dla owęj podwójnej ofiary,
 „Ja dotąd na was patrzyłem przez szpary;
 „Bo twój mąż..... Hrabia..... jest nam podejrzany.
 „On kiedyś listy zamieniał ze Zrynim.
 „Słówko niech pisnę, a pójdzie w kajdany,
 „I trzeci ów synek przy nim.

„Słyszcie wy, Rajcy, doradcy téj Pani!
 „Miasta nie poddam. Nie dam się złej szajce.
 „Wyście mi wszyscy, wszyscy podejrzani!
 „Dowód wynajdę! Powywieszam zdrajce!
 „Do kroćset djabłów, co się tutaj dzieje?
 „Zmiażdżę was wszystkich — lub sam oszaleję!“
 — Tu Graf już czując że przytomność traci,
 Rozepchnął rzeszę, i poszedł. — A świta,
 Szła za nim, szepcząc: — „Po co ci warjaci
 „Drażnią go? Słuchać, i kwita.“

Kiedy Kommendant odnalazł się w domu,
 I drogie głowy przycisnął do łona,
 Ach, to już nie był Dyktator z wyłomu!
 Wleciał.... U szyi zawisła mu żona,
 U nóg pięć córek. On tajał, rozmiękły,
 I dwie lży grube na rzesach mu pękły.
 — „Żyjecie jeszcze!“ — Zawołał. — Drgnął cały,
 Bo w murach: „Jeszcze!“ Odbiło się echem.
 Zamilkł. A one, z dziecinnym uśmiechem,
 Nawet go pytać nie śmiały.

Aż nagle pani zakrzyknęła: — „Boże!
 „Tu krew! Tys ranny! Ach mężu, jak można
 „Nic nie powiedzieć? Chodź-że tam.....“ — I trwożna,
 Wiedzie Hrabiego ku wewnętrznej komorze,
 A tam dwóch Włochów bierze go w obroty.
 Jeden z nich, stary sługa, Cenerotti,
 Co niegdyś nosił małego Ernestka,
 Dziś jest u niego Intendentem, — drugi,
 Felczer Fabritzi, człek mały jak pestka,
 Lecz w opowieściach swych długi.

Mija godzinka. Do jadalnej sali,
 Wehodzi Graf Ernest, splókany, przebrany;
 Wdział vice-mundur, z obwiązką u rany.
 Już zmierzch. Na stole para świec się pali.
 (Tak, tylko para przy Hrabskiej wieczerzy!
 Wszystkiego teraz oszczędzać należy.)
 Zasiadł pan domu. Grafini i panny,
 W oczy mu patrzą, dogadzają, służą.
 Lśnią stare srebra. Misy jak brytwanny,
 Lecz na nich jadła niedużo.

Jest krowi kotlet, i kur chropowaty.
 Za toż Apteczki domowe, te świecą
 Jak Skarbce! Ztamtąd idą, marynaty,
 Wędliny, rybki, cukry, Bóg wie nie co.
 W końcu „siurpriza“. Hold wam gospodynie!
 To Milchram-Strudel, którym Wiedeń słynie.
 Jest i Tokaju pleśniwe butlisko.
 „Fater“ marudzi jak zepsute dziecko.
 Już zjadł. Zapala fajeczkę Niemiecką.
 Teraz, obsiadły go blisko.

Sliczny obrazek! Matka, urodziwa
 Jak stokroć,—córy, jak habry i maczki.
 Ubiór ich, może z Paryża przybywa,
 Lecz jest na modłę Anny Austryjaczki.
 Spódnica krągła, z watownemi kłęby.
 Kołnierz ogromny, biały, we trzy zęby.
 Rękaw bufiasty, zmarszczony u ręki.
 Stanik jak pancerz, płaskawy i twardy.
 Przy skroniach, drobne pukielków dwa pęki,
 Ujęte we dwie kokardy.

Graf bierze kielich, i pijąc powoli,
 Gwarzy; wspomina ów czas młodociany,
 Gdy go w Tokaju wzięto do niewoli.
 Wzięto przy uczcie! Okuto w kajdany!
 To Żryni (starszy) zhańbił się tym czynem.
 Pobożna matka nie trzymała z synem.
 Gdy szedł pod Munkacz, to niewiasta chwacka,
 Z armat cisnęła macierzyńskie gromy.
 — Panny słuchają powieści znajomej,
 Lecz ją przerwano znienacka.

Wbiegł Kharg, Sekretarz, przynosi papiery
 Do podpisania; rzecz bardzo nagląca.
 Wstrząsnął się Hrabia.... Ten głos go wytrąca
 Z podwójnej, wspomnień i zapomnień sfery.
 Podpisał—oddał.—Siedzi spochmurniały.
 Kobiety milczą.... pytać-by nie śmiały.
 Tylko najmłodsza, Barbara, tak zwana
 „Pieszczotka“, z licem o motylim puszkę,
 Przy Kommendańcie siada na podnóżku,
 Kładzie mu skroń na kolana.

— „Ojczulku,“ — mówi — wszystko dobrze będzie.
 „Cesarz powróci — będą u nas bale —
 „Pewno cię zaraz podniesie w urzędzie —
 „A może nawet, ach! ku twojej chwale,
 „Przyjedzie do nas w tym „Kristall-wagienie“,
 „Co jest zupełnie jak senne marzenie.
 „Cały obity czarno i pąsowo,
 „Płynie, a Cesarz za kopułą szklaną.
 „Świeci, jak słońce, gdy lśni za fontanną.
 „Przyjedzie — no, daję słowo.“

— „Oj, ty pieszczotko, ty pocieszna wróżko!”
 Rzecz jeń ojciec. — „Już śnią ci się bał?”
 „Nie, tylko tańczyć! O..... już skrobiesz nóżką.....
 „Ale masz słuszość: ufajmy wytrwale.
 „Jest Bóg na niebie, z pułki Anielskiemi.”
 Córka dodała: — „I jest król na ziemi.
 „Ach, ten król Polski, jak ja go też lubię!
 „Oto bohater! I wszyscy Polacy.....
 „Muszą być tacy jak orły — lub tacy
 „Jak smok o płomiennym czubie.

„Chciałabym spytać..... Niech Ojcuś odgadnie.....
 „Czemu to Cesarz nie robi jak oni?
 „Czemu swojego Wiedenka nie broni?
 „Tak od nas uciec, to jakoś nieładnie.
 „On zdrow, a wszyscy za niego tu giną.”
 — Kommendant krzyknął: — „Milcz, głupia dziewczyno!”
 Ochłodził, i dodał: — „Widzisz moje dziecię,
 „Choć my zginiemy, i takich miliony,
 „To świat nie zginie. Cezar namaszczoney,
 „Jest jeden tylko na świecie!”

— Tu, zadzwoniono. Zrywają się damy.
 Hrabina wzdycha: — „Znów jakaś wizyta!
 „Trzeba nam odejść..... Tak mało cię mamy!”
 Pierzchły. — Kommendant z Capliersem się wita,
 Za stołem sadza, naléwa mu wina.
 Przez chwilę milczą. Gość pierwszy zaczyna:
 — „Ha no, winszować! Jeszcze się udało —
 „Choć z tylu szturmów ten był najstraszliwszy.
 „Jednak ja pytam, na dni obliczywszy,
 „Czy przetrzymamy rzecz całą?”

— „Ach!” — Mówi głosem drgającym gospodarz.
 „Jaki ty szczęśliwy, Panie Prezydencie,
 „Ześ jest sam jeden! W ostatnim zamęcie,
 „Pójdiesz w bój, zginiesz, i wzór piękny podasz.
 „Lecz mieć rodzinę, to kula u nogi!
 „Ta zacna żona..... Te córki niebogi.....
 „Na co im przyjdzie? Już ztąd nie wyjadą!
 „A jeśli wtargnie ta tłuszcza bezbożna,
 „Co robić? Otruć? Przebić je tą szpadą?
 „Dalibóg, zwarzować można.”

Prezydent pyta: — „Dla czegoż te damy,
 „Nie wyjechały z innemi, od razu?”
 — „A, czemu? Z mego własnego rozkazu.
 „Gdy Cesarz ruszał, to u Miejskiej Bramy,
 „Był taki rwetes i tłok aż do nocy,
 „Że zatamował bieg jego karocy.
 „Wtedy Pan do mnie rzekł zniecierpliwiony:
 „ — *Ja* muszę jechać, ale wszyscy owi,
 „Po cóż uwożą dzieciarnie i żony?
 „Zły dają przykład ludowi. —

„Wtedy ja rzekłem: — Co mój dom, o Panie,
 „To nie wyjedzie. — A mówiłem śmiało,
 „Bo na mnie spojrzał..... jak? Niepokonanie.
 „Ach, pod tém okiem, to mi się zdawało,
 „Że już nie złego stać nam się nie może,
 „I że świat cały u nóg jego złoży!
 „A dziś?.....” — Gość słucha i wciąż kiwa głową,
 „Lecz z jego twarzy skośnie się uśmiecha,
 „Zły jakiś tryumf, czy mściwa uciecha.
 Z ust pada cedzone słowo:

— „No, cóż znów? Przecie jest złemu granica —
 „Król Polski mądry — odsiecz niedaleka....“
 — „Mądry bo mądry.“ — Starhemberg odrzeka.
 „Oto dziś, ustnie, przez Michalovitza
 „Przysłał mi układ, gdzio tak robić każe:
 „ — W nocy, to patrzcie na góry; puszkarze,
 „Spalą tam race. W biały dzień, uważcie,
 „He téż wasze Dunajskie flisaki,
 „Zatknał galganków, czyli flag na maszcie?
 „Rachunek zaś ma być taki:

„Pięć rac, czy bander, to będzie znak niemy,
 „Ze przeprawilem za most wojsko moje. —
 „Cztery, to znaczy: Już w góry idziemy! —
 „A trzy: Przyszedłem! Na górach już stoję. —
 „Mnie téż nauczył, iloma sygnały
 „Mam odpowiadać, i jest układ cały.
 „Takie to proste, jasne jak na dłoni,
 „A tyle pociech nam da! O mój Boże,
 „Czy ja doczekam tych znaków? Któs dzwoni....
 „Co to takiego być może?“

Slucha. Za drzwiami ruch szerzy się, wzrasta.
 Wpadł, popłaszając, hukając jak dziecko,
 Wels, — ów (patrz wyżej, Strofa dziewiętnasta,
 Wódz nad młodzieżą Uniwersytecką,
 I Starhemberga wielki ulubieniec.
 Dziwną miał nad nim władzę ten szaleniec.
 Graf, jego zdanie brał często za swoje,
 I już wiadano, że nie bez ochoty
 Odda mu rękę swęj córki Doroty,
 Bo się kochało tych dwoje.

Baron Wels wołał: — „Nowina! Szczęśliwa!
 „Z nad Kahlenbergu pięć rac wyleciało!
 „Wszyscy witają tę rzecz niebywałą,
 „Chociaż nikt niewie co w niej się ukrywa?“
 — „Ja wiem!“ — Graf rzecze. — „Król przeszedł za wodę!
 „O mój ty Welsie, sokole ty młode,
 „Przez ciebie zawsze raduje się dusza!
 „Muszę iść.... Może znów będą sygnały?“
 I już się gwałtem brał do kapelusza.
 Wstrzymał go młodzian zuchwały.

— „Stój, Panie Hrabio! Za pośpiech, za pracę,
 „Za tę wieść dobrą jaką ci przyniosłem,
 „Dank mi przypada.“ — „Zapłacę! Zapłacę!
 „Mów: co chcesz?“ — „Dużo, bo dziś jestem posłem.“
 — „Posłem? Od kogóż?“ — „Od naszej Młodzieży.
 „Tęgo się biła. Cós jej się należy.
 „Jest pewien zamiar co bardzo ją nęci,
 „Lecz Kommendanta boi się troszeczkę....“
 — „O cóż wam chodzi?“ — „Więc powiem: Studenci,
 „Chcą z miasta zrobić wycieczkę.“

— „Wycieczkę? Po co? Aby znów te matki,
 „Ach, i te panny we łzach, krzyk podniosły,
 „Ze ich gagatków skazuję na jatki?
 „No gadaj, kiedyż chcą lecieć te osły?“
 — „My byśmy jeszcze téj nocy iść chcieli.“
 — „Jakto? Po krwawej, szturmowej kąpieli,
 „Znów zaraz w ukrop? Zkąd? Co za przyczyna?“
 — „Przyczyna, taka: w pół Sierpnia, w to Święto,
 „Jak Pan Kommendant sobie przypomina,
 „Dość niewolnika nam wzięto.

„Między innemi téż tego Michała,
 „Co był Bedelem w Akademji naszój.
 „Znikł. Alma mater go już oplakała,
 „I już istotnie, u jakiegoś Baszy
 „Służył, drwa nosił. Aż po dniach dwunastu,
 „Ktoby uwierzył? Przekradł się ku miastu,
 „I wrócił do nas. Lecz w mycce, pół-nagi,
 „Bo mu już Turcy nadzieli lachmany,
 „I łeb zgolili. Od onój zniewagi,
 „Chodzi na wpół pomieszany.

„Dzień i noc Burszom rozpowiada cuda,
 „Co tam za skarby! Co tam za kobiety!
 „Sam ich nie widział, i nikt z nas—niestety—
 „Jeszcze nie widział.... Lecz może się uda?
 „Wedle Bedela, najwięcej tam słyńie,
 „Jakaś Greczynka, piękna jak boginie.
 „Basza ją dręczy, że aż serce boli.
 „Michał się strasznie na niego zawzina,
 „A jeszcze więcej na jego Murzyna,
 „Co go katował w niewoli.

„Rektor jest nierad. A młodzież tymczasem,
 „Już dzienną walką na krew rozpasana,
 „Z głową nabitą Homerem i Tassesem,
 „Chce zarznąć Baszę, wyrwać z rąk tyrana
 „Ową Helenę, czy ową Armidę.
 „Więc im powiadam: — Czekaście, ja idę,
 „Poproszę Grafa. Trochę się podąsa—
 „W końcu..... pozwoli. Prosić, nie jest grzechem.
 „Pozwól, łaskawcze!“—Graf nadgryzał wąsa.
 Po chwili, odparł z uśmiechem:

— „Ej, nadużywasz ty mojej dobroci.
 „Już to, co prawda, ten Królik Majowy,
 „To zuch.... I wszyscy. No, do kroćset kroci,
 „Niechże już idą dziś te wartogłowy.
 „Lecz rygor trzymaj! Gdy wielu mi zginie,
 „To tylko ciebie o ich śmierć obwinie.
 „Leć! —Więc on przeszedł za most? Precz ze smutkiem!
 „To jakby Turków za morze już wygnał.
 „Chodź Prezydencie, nacieszym się z ludkiem.
 „Oddajmy sygnał za sygnał.“



PRZYPISY DO ŚPIEWU PIĄTEGO

1.

W niniejszym Piątym Śpiewie, popełniliśmy niektóre niedokładności, a popełniliśmy je nie tylko samowiednie, ale namyślnie.

Wszystkie wypadki tutaj przedstawione, zaszły rzeczywiście w ciągu dwumiesięcznego oblężenia, ale zachodziły pod różnemi datami, Wiedeń bowiem wytrzymał aż osiemnaście szturmów.

Każdy łatwo zrozumieć, że nie mogliśmy wszystkich osiemnastu opisywać. Budowa poematu pozwalała tylko na wybór jednego; wybraliśmy Szturm z 6go Września, jako najsłynniejszy. I rzeczywiście, już sam z siebie przedstawiał się on bogato; jednak żal nam było wielu jeszcze innych znamienitych szczegółów, co ginęły rozsypane po dawniejszych lub późniejszych walkach. Zebraliśmy je więc w jedną wiązkę, kilku bohaterom już wcześniej poległym, przedłużyliśmy życie do tej daty, i tak obraz jednego szturmu stał się niejako streszczeniem wszystkich innych.

2. Str. 85 — w. 4.

*Dzwon smutny, dziwny. Przez długie zużycie,
Miał serce zdarte i pierś wypłakaną,
Że aż go w Wiedniu „Angsternem“ przewano.*

„Sie hiess die „Angstern“ weil sie allein, während die anderen zum Schweigen verurtheilt waren, zur Zeit der türkischen Belagerung gelaütet wurde..... die aber 1708, nachdem sie bereits 150 Jahre gedauert hatte, so mangelhaft war dass sie umgossen werden musste“ **Alt und Neu-Wien** — Moriz Bernann — s. 966 — 7.

3. Str. 85 — w. 16.

*Więc Władze, dbałe o karny stan miasta,
Bicia we dzwony srodze zakazały.
Sam tylko „Angstern“ mógł bić. Tym „Angsternem“,
Wzywano ludność na wały.*

„Alles Geläute in den Kirchen und Klöstern wurde eingestellt, nur die grosse Glocke bei St Stefan, (die so genannte Angstern) sollte mit feierlichem, dumpfem Klange das Sturmzeichen geben. Auf dieses Unglückszeichen hin musste Alles, was die Waffen zu tragen vermochte, auf die bestimmten Sammelplätze eilen. Die Soldaten, welche nicht im Wachdienste standen, mussten auf die den einzelnen Compagnien und Regimentern zugewiesenen Wälle und Bastionen eilen, die Bürger auf den Hof, die Universitätshörer auf die Freie, die Niederlags- und Buchhalterei verwandten nebst den Hofbefreiten hatten sich auf dem neuen Markt einzufinden um der weiteren Befehle gewärtig zu sein.“ **Die Türken vor Wien** — Karl Toifl — Prag Leipzig 1883 — s. 311.

4. Str. 86 — w. 3

*Ulice odarto z kamieni.
Aby się kule nie tłukły po bruku.*

„Das Pflaster in den Strassen wurde aufgerissen, Stein für Stein beseitigt, damit das Abprallen der feindlichen Geschosse die Gefahr nicht vergrößere.“ **Tamże** — s. 311.

5. Str. 87 — w. 21.

*Skoro dobosze uderzyli w bębny,
Przeraził wszystkich ten sygnał odrębny,
Zewsząd się krzyki rozległy niewieście.*

„Dnia Szóstego Września, nieprzyjaciel generalną podszedł mnie pod szaniec Löbl... Było mniemanie powszechne że nieprzyjaciel po wypuszczeniu tej miny chciał przystąpić do generalnego ataku; zaczęto dano znać do broni przez uderzenie w bębny; ażeby każdy znajdował się na swoim miejscu, co sprawiło w kobietach osobliwsze i nadzwyczajne pomieszanie, mniemając wszyscy że już wtenczas Turcy byli w Mieście.“ **Dyaryusz Wyprawy Turka pod Wiedniem z Włoskiego** — Kraków — u Grebla — 1786.

6. Str. 88 — w. 6.

*Im bliżej Burgu, tem iść było ciężej,
Stały tam różne umysłne zawady,
Rozpaczone środki ostatniej obrony,
Gotowe — na dzień zagłady.*

„Es. wurden spanische Reiter (Balken mit beiderseits gespitzen Enden), Fusstreppen mit scharfen Nägeln, Fusseisen auf der Bastei angehaft.“ **Alt und Neu-Wien** — M. B e r m a n n Wien — 1880 — s. 946

„Im Innern der Stadt wurden die Strassen mit Barriaden gesperrt, die Vorzugsketten, deren Mauerringe sich bis in unsere Zeiten erhalten haben, angebracht.“ **Die Türken vor Wien** — T o i f e l — s. 380.

„Die gegen die Löbelbastei ausmündende vordere und hintere Schenkenstrasse und die auf den Minoriten — und Ballplatz führenden Gassen, wurden durch starke, mit vorliegenden Graben versehene Brustwehren gesperrt und mit Kanonen versehen; ferner die dem Walle zunächst gelegenen Häuser, zur Vertheidigung eingerichtet. In der spanischen Bastei, in der Courtine und bei der neuen Burg wurden Batterien erbaut. Aus den Dachbalken, Pressbäumen u. s. w. wurden dicke Holzwände verfertigt, welche, auf Räder gestellt, zum Versperren der Strassen dienen sollten; eiserne Fenstergitter wurden ausgerissen und auf die Strassen gelegt, um diese ungangbar zu machen. Auch das Innere der Stadt wurde verbarriadirt, namentlich die von der Westfront gegen das Centrum der Stadt führenden Strassen und Gassen durch Brustwehren abgeschlossen. Die Kärntnerstrasse, der Kohlmarkt, der Graben, der Hof, die Freiong glichen einem permanenten Feldlager; die gesamte wehrfähige Bevölkerung musste da Tag und Nacht bereit sein, die Garnison zu unterstützen, stündlich erwartete man, dass Kara Mustapha einen Hauptsturm unternehmen werde.“ **Tamże** = str. 415 — 416.

7. Str. 88 — w. 25.

*Kółczycki służył w Ochotniczym Pułku,
Co liczył takich świszczypatek trzysta.
Pułkownik jego, człek spały i hoży,
Był to przestawny w mieście Oberżysta,
Ćwik wielki, Pan Frank Ambroży.*

„Hauptmann Ambros Frank, Besitzer des Hauses und Wirtgeschäfts „zur neuen Welt“ in der Kumpfgasse № 7, alt 827, (geb. 1645, gest. 1707).“ **Alt und Neu-Wien** — B e r m a n n — s. 948.

8. Str. 89 — w. 24.

*Na czele, Xiąże Wirtembergski, konno.
Ze dosiadł konia, to prawdziwe cudo.
Przed kilku dniami, strzałą dostał w udo.*

„Am 25 August.... Der Herzog von Württemberg wurde durch einen Pfeilschuss am linken Oberschenkel verwundet; er

erlitt grosse Schmerzen und war zu seinem grössten Leidwesen für einige Zeit vom Dienste abgehalten.“ **Die Türken vor Wien** — T o i f e l — s. 402.

9. Str. 90 — w. 25.

*Sztyl trzy Kompanje. Byli to Studenci.
Do hufców szkolnych włączono Drukarzy.
I nawet lepkie Introductory.*

„Von den Studenten der Universität liessen sich 700 einschreiben, und bildeten drei Compagnien unter einer Marienfahne. Ihnen wurden die Buchdrucker und Buchbinder zugetheilt.“ **Das Jahr 1683** — O n n o K l o p p — s. 209.

10 Str. 91 — w. 5 i 11.

*Dowództwo przyjął Rektor Akademji.....
Lecz honorową miał tylko posadę.....
Prawdziwym wodzem był pyszny młodzieniec.
Ferdynand Baron von Wels. Wzór żołnierzy;
Ztąd, Starhemberga wielki ulubieniec.*

„Die Universität bewafnete 700 Studenten deren Titular-Oberst der Rector und Domherr Laurentz Grüner, der wirkliche Ferdinand, Karl Freiherr von Wels (Starhemberg's Liebling) als Oberst-lieutenant, der ausgezeichnete Arzt Dr. Paul Sorbait als Oberstwachmeister war.“ **Alt und Neu-Wien** — M o r i z B e r m a n n — s. 943.

Ten Rector Grüner umarł w ciągu oblężenia, na panującą w mieście krwawą dyssenterję. (Patrz u Hieronyma Str. 222-)

11. Str. 92 — w. 14.

Eljasz Kühn, Szlęzak.... Tatarzy naszli mu dom.

„Elias Kühn, ein Schlesier, dem vor seinen Augen die Taren die Frau und vier Söhne getödtet oder fortgeschleppt... übte seinen unausgesetzten Fleiss in der Vertheidigung der meist bedrohten Stellen.“ **Das Jahr 1683** — O n n o K l o p p — s. 209.

12, Str. 93 — 6.

Król Majowcy.

„Zu allen Zeiten zeichnete die Wiener Gemüthlichkeit und Fröhlichkeit aus; es wurde jeder Anlass zum frohen Feste, wobei

Lieder erschollen und Tänze aufgeführt wurden. Man pflückte das erste Veilchen und umtanzte es im fröhlichen Reigen, was der „Maikönig“ genannt wurde... Die alten Wiener hatten aber dabei noch eine schöne Feier. Die Begrüssung des „Maikönigs“. Der Maikönig wurde durch einen mit Blumen und Laubwerk umhüllten Knaben vorgestellt, welcher darauf ausging, seinen Feind, den grimmigen „Winter“, aufzusuchen und zu besiegen: Den Winter stellte eine in Pelz gehüllte Person mit einer Krone künstlicher Eiszapfen vor; wenn sich Beide trafen, so begann zuerst ein Wechselgesang mit Herausforderungen, darauf folgte der Kampf, in welchem der Winter schliesslich erlag, worauf der Maikönig seine Regierung antrat und Würden und Ämter vertheilte.“ **Alt und Neu-Wien — Berman — s. 170.**

13. Str. 94 — w. 18.

Zakony drepca... na taczkach coś wiozq.

Xięża i Zakonnicy brali bardzo czynny udział w obronie miasta

Thürheim w Żywocie Starhemberga (patrz Str. 71-sza) pisze, że już od pierwszych dni Lipca „pracowano usilnie nad sypaniem fortyfikacji, do czego pomagali i Xięża, zachęcani przez Proboszcza Katedry Jana Baptystę Mayera,“ z którego szlachetną postać nieraz się jeszcze spotkamy.

Nie brakuje i szczegółowych świadectw.

„Zugleich erging die Aufforderung des Bischofs Emerich (Sinelius) von Wien an die Welt und Klostergeistlichen, bei der bevorstehenden Gefahr für Alle nicht blos mitzuschauen, sondern auch, wenn es sein müsse, die Waffen zu ergreifen. Es folgte die allgemeine Zusage. Am Morgen des 9 Juli sah man den Provincial der Augustiner auf der nächst gelegenen Kärntner Bastei, mit dem Schubkarren und der Hacke erscheinen, ihm nach die Patres und Fratres. Ebenso die Insasser der antiken Klöster, je an dem angewiesenen Orte Dies dauerte fort, auch später unter dem Geheul der türkischen Kugeln.“ **Das Jahr 1683 — Onno Klopp — s. 208.**

„Die Augustinermönche haben viel geüben.... Während der Belagerung hatten die meisten Mortificatione und grössten Anstoss der Pfortner und Kellermeister. Dieser musste manches Fass Wein, so die Soldaten in der Stadt mit mehr Gewalt als Recht bekommen, vorher aber von uns expressen wollen, mit Geduld annehmen, in unseren Keller hinabziehen lassen und seitweise den Starhemberg'schen Soldaten zu bestimmter Zeit in Gegenwart von zwei Gefreiten ausmessen.... Im Hofe bei der Tischlerei sind gegen 2000 Mann begraben.“ **Die Türken vor Wien — Karl Toifel — s. 388-390.**

14. Str. 94 — w. 27.

*Zasieka. Wchodzą między palissady.
Tu szczyrbę w murach misternie zatcano.*

„Durch den Verlust des Burgravelins war die zwischen der Burg- und Löbelbastei liegende Courtine nunmehr ganz offen, überdies durch die ununterbrochene Beschiessung schon so mürbe und schadhafte, dass die Soldaten fast ohne Schutzwehre darauf ausharren mussten.... Für den Fall, dass der Feind eine Bresche legen sollte, wurde eine dreifache Verpalissaderung, jede Reihe 5-10 Klafter von der vorderen entfernt in der ganzen Länge der Courtine von der Löbelbastei bis zur neuen Burg errichtet. Diese parallel hintereinander laufenden Palissaden-Reihen, wurden in der ersten, an die Brustwehre anschliessenden, und in der dritten, gegen die Stadt gelegenen Abtheilung, durch Querlinien in eine Anzahl von Abschnitten getheilt, wodurch dem Feinde die Möglichkeit benommen werden sollte, sich auf der Bastei auszubreiten, falls er die Mauer erstürmen sollte.“ **Die Türken vor Wien — Karl Toifel — s. 415.**

15. Str. 94 — w. 22.

*Mur, czerwieni szczéréj,
Gruby na łokci dwadzieścia i cztery.*

Str. 95 — w. 18.

Jest ze szczę sężni.... zły wyłom.

Str. 95 — w. 25.

*Lwia Baszta, gniazdo na rycerskie łwięta,
Stoi, od dołu do góry pęknięta.*

Beim Anbruche der Nacht vom 5 auf den 6 September, verkündeten ganze Garben von Raketen, vom Stefansthurme aufsteigend, dem näher rückenden Heere die äusserste Noth der Stadt.... Unter fortwährendem Bombardement wie dasselbe schon seit zwei Tagen an dauerte, sprang am 6 eine gewaltige Mine an der linken Face der Löbelbastei, welche die 24 Schuh dicke Mauer in einer Länge von 6 Klaftern niederwarf und eine noch schrecklichere Wirkung hervorbrachte als zwei Tage vorher die Mine unter der Burgbastei: diesmal stürzten auch die Parapets in den Graben hinab. Die Türken unternahmen unmittelbar nach der Explosion einen wüthenden Anfall, dem die Vertheidiger mit unbeschützter Brust, da die Schutzwehre im Graben lag, entgegentreten mussten. Unter die Leichenhaufen ihrer Brüder

drangen immer neue Schaaren muthiger Türken die Schutthügel hinan, und abermals gelang es einer Kleinen Abtheilung tollkühner Jantscharen, die Höhe zu gewinnen und zwei Farnen auf der Bastei Aufzupflanzen; allein nach einem zweistündigen, mit grösster Erbitterung von beiden Seiten geführten Kampfe wurden die Stürmenden mit einem Verluste von 1500 Mann wieder zurückgetrieben. Diese Bresche, für die Belagerten von gefährlicher Wirkung, war auch für die Feinde weniger günstig ausgefallen, denn die grossen Mauertrümmer im Graben erschwerten den Sturmcolonnen den Anstieg ungemein: auch wurden die Türken während des Sturmes durch Geschütze von der Courtine arg beschossen. Ungeachtet dessen war die Tapferheit der Vertheidiger der Löbelbastei, welche unter dem Commando des Grafen de Souches dem ersten feindlichen Sturme widerstanden und die Türken nach einem zweistündigen Kampfe von der bereits erstiegenen Bastei wieder hinabdrängten, eine bewundernswerthe. Die Besatzung der Löbelbastei hatte 50 Tode und die gleiche Anzahl Verwundeter.“ **Die Türken vor Wien—Toifel—s. 441—2.**

16. Str. 96 — w. 23.

*Pulk Starhemberga tam stat nieruchomie.
Młody Pulownik, postać marsowata,
Był to synowiec Starhemberga, Gwido,
Orlik, co z gniazda wylata.*

„Das brennende Schottenkloster wurde gerettet. Unter den Vertheidigern wird der jugendliche Graf Gwido von Starhemberg, der später berühmte Feldherr in Italien und Spanien, besonders genannt.“ **Das Jahr 1683 — Onno Klopp—s. 215.**

17. Str. 97 — w. 26.

Siedział na noszach.... Herr von Rümelingen.

„Der Oberst Cornelius von Rümelingen, dem Alter und Krankheit keine thätige Theilnahme gestatteten, dessen einsichtiger Rath dagegen Starhemberg hoch in Ehren hielt.“ **Tamże — s. 209.**

Niektórzy pisarze wiedzą nawet na co chorował Rümelingen. Cogér, wymieniając go w liczbie znakomitych ochotników, pisze:

„C'était encore un ancien Colonel, Rümelingen, que la goutte empêchait d'agir, mais sa tête était toujours bonne.“ **Histoire de Jean Sóbieski — T. II. p. 259.**

18. Str. 98 — w. 6.

*To szczęście dla nas, że mur zlaźł do rowu,
I skał natworzył. Niemogą iść ławą.*

„Den 6 September gieng Uns in die Hand dass dessen Wir uns lang, beförchtet hatten, indem die Türken an der Löbel Pastey durch eine Mine auf die 24 Schuh breit von dem Grund an biss, auf die Spitze der Pastey ein Loch gemacht, dadurch die Unserigen auf derselbigen Seite ganz bloss standen, also wollten und musten die Unserigen des Feindes Anlauff ganz unbedeckt erwarten: allein Gott gab wiederum neuen Beystand und Genad, dass durch die Mine die Mauer an der Pastay nur stückweise niedergefällt war und lagen solche Stück Creutzweiss übereinander die verhinderten das hinaufsteigen der Türken, dass sie nur einzeln den vermeinten Sturm antretten Kunt.“ **Relatio Historico-Politica Johann Hieronymo — Nurnberg—1684. s. 226.**

19. Str. 98 — w. 17.

*„O mój ty Wiedniu.... albo cię ocale,
„Albo na miejscu tu zginę.“*

Przy opisie szturm z 4-go Września, Toifel mówi: „Der Commandant (Starhemberg) mit der gesammten Generalität erschien auf dem bedrohten Posten, sämtliche beseelt von dem festen Entschlusse, die Stadt zu retten, oder in Erfüllung der Pflicht zu sterben.“ **Die Türken vor Wien—s. 419.**

20. Str. 98 — w. 30.

Postyszał Reuss.... już się zwiąja.

Zur Vermittlung des dienstlichen Verkehrs mit den freiwilligen, Vertheidigern wurde ein gewisser Johann Georg Wilhelm Reuss als Adjutant an die Seite des Obercommandanten gestellt.“ **Tamże—s. 329.**

21. Str. 99 — w. 13.

A w tyle worki siekańców znosili.

„Manquant de boulets (Wiedeńczyey), ils chargeaient leurs canons avec des pommeaux d'épées, des pierres et de la ferraille, au grand prejudice de leur artillerie.“ **Hist. de l'Empire Ottoman par J. de Hammer — trad. Hellert. — Paris 1838—T. XII—p. 107.**

22. Str. 99 — w. 26.

*Piotr Wind, Sas rodem. Już w pierwszych dniach boju,
Bomba mu ręce oberwała obie,
A on je tylko dał opatrzyć sobie,
I dalej stał przy armacie.*

„Der Sachse Wind, der seinen Dienst that, obwohl ihm ein platzendes Geschütz beide Hände abgerissen.“ **Das Jahr 1683** — Onno Kloppe — s. 229.

23. Str. 100 — w. 2.

Camuccio, majster od Kontra-min.

„Ernsthafter war die Frage wie man die Minir-Arbeiten bekämpfen könne. Es ergab sich dass sich in der Stadt keine Mineurs befanden. Es meldeten sich zwei, ein Belgier und ein Lothringer, die der Sache kundig sein sollten. Die angestellte Prüfung ergab, dass sie entweder viel vergessen, oder wenig gelernt hatten. Doch kamen bald noch zwei andere hinzu. Der eine war ein Venetianer namens Camuccio; der andere namens Hafner.“ **Tamże** — s. 231.

24. Str. 100 — w. 8.

Kressler zabity!

„Die Vertheidiger erlitten in dieser Nacht (d. 1 a 2 Septem.) grossen Verlust, der Artillerie-Hauptmann Kressler wurde durch eine feindliche Kanonen Kugel getödtet.“ **Die Turken vor Wien** — Toifel — s. 411.

25. Str. 101 — w. 1.

*..... Jak Artyllerja,
Tak cały Wiedeń oglądał się z wiarą
Na Kielmanseggą, bo choć Liber-baro,
Mąż ten uprawiał puszkarskie misteria.
On sam założył dwa młyny prchowe.
Łał kule..... z gliny on lepił granaty...
Miał też drużynę... Ci strzelali cudnie.....
Wszyscy w zielone strojni pióropusze.*

„Freiherr Heinrich Friedrich von Kielmansegg (geb. 1624, gest. als Kaiserlicher Vice-Hofjägermeister in 1703) — (zatem

w czasie oblężenia miał lat 59) der als einer der besten und berühmtesten Schützen seiner Zeit (als solcher mehrfach in Volksliede besungen), mit 80 auserlesenen Jägern stets auf den Aussenwerken zu finden war, und auf Entfernungen, die weit über die gewöhnliche Schussweite hinausgingen, dem Feinde unablässig Schaden zufügte, wobei er die durch ihre Kleidung ausgezeichneten Befelshaber vorzüglich auf's Korn nahm.“ **Alt und Neu-Wien** — Ber mann — s. 947.

„Bei dieser Gelegenheit kamen die vom Baron Heinrich Friedrich von Kielmansegg erfundenen Handgranaten zum ersten Male zur Anwendung. Diese Granaten, aus Thon angefertigt und mit einer Sprengmasse versehen, waren so fest und hart, dass sie dem bereits fühlbaren Mangel an Hohlgeschossen abhalfen, und im Verlaufe der Belagerung vorzügliche Dienste leisteten. Die Thätigkeit des Barons Kielmansegg war von unschätzbarem Vortheil für die belagerte Stadt. Die Einrichtung einer Pulvermühle, die Erfindung eines Ersatzes für die verbrauchten Handgranaten, seine Fertigkeit im Erzeugen von Signalfeuern, Raketen etc. etc. waren Mittel, durch welche der anhaltende Widerstand möglich gemacht wurde. Als Kielmansegg durch Fieber und die Rothe Ruhr seiner Thätigkeit entzogen wurde, trat sein Vetter, der Obristlieutenant Karl Ferdinand Baron Kielmansegg, an seine Stelle und wirkte nicht minder erfolgreich.“ **Die Turken vor Wien** — Karl Toifel — s. 409.

26. Str. 103 — w. 7.

*Janczary nigdy wyruszyć nie chciały,
Dopóki Azab nie wystawił głowy
Na pierwszy ogień.*

„L'infanterie irrégulière qui n'avait ni la paye des Janissaires, ni les fiefs des Piades ou Yaya, s'appelait **Azab**, c'est-à-dire **Légers**. Dans la suite ils furent employés à la construction des ponts et en qualité de rameurs sur les galères du Grand Seigneur. Comme en général ces bandes indisciplinées ne jouissaient d'aucune considération, on les prodiguait dans les sièges. Elles étaient exposées les premières aux coups de l'ennemi, et c'était sur leurs cadavres que les Janissaires montaient d'ordinaire à l'assaut.“ **Histoire de l'Empire Ottoman** par J. de Hammer — trad. Hellert — T. I. p. 127.

„Li Asapi sono fanti commandati alle provincie e città di Turchia, pagate del commune a tre ducati al mese, gente molto trista, mal in ordine d'arme, quasi tutti arcieri e poco atti alla guerra, il Signor gli usa per Guastadori come fece a Rodoe a Vienna, e non si cura che ne periscono le militia e spesso empi-

rono le fosse con li corpi loro per far ponte alli Gianizari.⁴
Paolo Giovio — Venezia 1541 — F. 33.

27. Str. 103 — w. 14.

*A Janczarowie, choć wyszli z namiotów,
Niechą iść. Próżno starszyzna im łaje.
W pomoc jęj przyszli Derwisze pułkowi,
Proszą... nakoniec grożą....*

„Von der fünften Woche der Belagerung an sank der Muth der Türken. Kunitz meldet... dass bereits Gewalt angewendet werden muss, um die Janitscharen in die Laufgräben zu bringen.“
Das Jahr 1683 — Onno Klopp — s. 233.

„Am 17 August machte man von den Wällen aus die Wahrnehmung, dass die Janitscharen mit Gewalt in die Laufgräben getrieben werden mussten.... Auch sah man am 4 September Mittags, wie die Gläubigen Mohameds von den das Lager durchziehenden Predigern zum Sturme aufgerufen wurden.“ Die Türken vor Wien — Karl Toifel — str. 383 i 419.

28. Str. 104 — w. 23.

*Spiął konia, z tytu najechał Janczarów,
I zaczął szablą płażować im karki.*

„Der Grosswesir.... trieb die Janitscharen, mit dem blossen Säbel in der Faust, zum Sturme an.“ Tamże — s. 351.

29. Str. 105 — w. 24.

*Zaczął wojenny wykonywać taniec.
Potém przy ustach błysnęła mu flaszka.*

Str. 107 — w. 14.

*Strzata furknęła i przebiła flaszę.
A Frantz (tu sztuka!) nie puścił butelki.
W tył przechylony, pił duszkiem.*

„Es hatte ferner in der Besatzung jener kriegerische Geist platzgegriffen, welcher in seinem gefährlichen Handwerke noch Zeit zu Lust und Scherz findet; insbesondere war es das leichtlebige Volk der Studenten, das die Gefahr geflissentlich suchte. Einem solchen fiel es eines Tages ein, auf der Parapet-Mauer zu

tanzen, wobei er seine Feldflasche öfter an den Mund setzte und trank, aber plötzlich fuhr ein türkischer Pfeil daher, welcher jedoch glücklicherweise in der Zinnflasche stecken blieb. Das hinderte den Studenten nicht, auf seinem gefährlichen Platz weiter zu tanzen, zu trinken und den Feind zu höhnen. Einem anderen Studenten war es geglückt, einen nahe an der Mauer vorbeireitenden Türken mit dem Feuertor zu erlegen; und obwohl Andere herbeieilten ihn zu retten, stieg der Student doch den Schutt hinab, nahm dem Erschossenen die Waffen und den Schmuck ab und gelangte, obwohl hitzig verfolgt, glücklich wieder in's Vorwerk.“ Alt und Neu Wien — Moriz Berman — s. 947.

30. Str. 108 — w. 28.

*Wnet się z pomocą rzucili duchowni.
Wiadra tańczuchem szły na wierzch warowni,
Wrzący deszcz lunął w rozdoty.*

„Nunmehr kam es an der Stadtmauer selbst zu hitzigen Handgemengen, mit siedendem Pech und Wasser... die wurden in ungeheuren Kesseln... siedend erhalten, von Weibern und Geistlichen den Vertheidigern zugeschleppt und so die Stürmen empfangen.“ Tamże — s. 948.

31. Str. 110 — w. 17.

*Lecz nie Janczarom lekać się płomieni!
Wór pełen piasku wkładali na plecy,
Puklerz na głowę, i w kłębek skuleni,
Lecieli jak cmy do świecy.*

In der Rechten den Säbel, die Linke mit einem Schilde bewaffnet, auf den Rücken gefüllte Erdsäcke, kletterten die Türken über die zerwühlten Erdhügel und Mauertrümmer hinauf, unerschüttert durch die ihnen entgegenblitzenden Geschosse. Andernthalb Stunden lang kämpfte Verzweiflung gegen Verzweiflung, schon hatten die Kühnsten der Feinde das Bollwerkerstiegen und vier Rossschweife, der Osmanen Sieg verkündend, auf der Bastei auf gepflanzt, schon umschlossen Wollsäcke und Schanzkörbe schützend die auf dem Bollwerke gedrängt fechtenden Haufen der Janitscharen, als Starhemberg an der Spitze von neuen Reserven in das Gefecht eingriff. Nach einem hartnäckigen und blutigen, auf der Kaiserlichen Seite durch ein gutgeleitetes Kartätschenfeuer unterstützten Handgemenge, wurden die siegestrunkenen

Janitscharen von den bereits eroberten Höhen zurückgetrieben, und in ihre alten Verschanzungen geworfen.“ **Die Turken vor Wien—T o i f e l—s. 420.**

32. Str. 111 — w. 15.

*Piękny widok taki!
Już ten Regiment odpart trzy ataki.
O..... czwarty atak!*

„Starhemberg's Regiment, welches das bereits ganz demolirte Löbl-Rayelin gegen vier aufeinander folgende Stürme vertheidigte. **Alt und neu Wien—B e r m a n n—s. 947.**

33. Str. 115 — w. 11.

Dwaj Kottulińscy wzięli go w obroty.

„In der Nacht des 3 Augusti bei der Vertheidigung der Contrascarpe wurden getödtet der Baron Mauritius Kotlinsky und Baron Johann Georgius Kotlinsky und Georgius Adolphus Kotlinsky des Mauritius Bruder wurde gefährlich verwundet.“ **Relatio Hist. von J o h a n n H i e r o n y m o—s. 219.**

34. Str. 116 — w. 27.

Czego szczekacie, o psy długoszyje?

Był to jeden z przydomków jakie Turcy lubili nadawać Chrześcijanom. Spotykamy go naprzykład w jednym ze współczesnych Wschodnich listów.

„Le Due de Lorraine après avoir fait mine de vouloir attaquer Neograd, quitta Gran et marcha sur Neuhaeusel, 7 Juillet 1685; quelques jours avant son arrivée devant cette place, était mort le Beglerbeg Hasan, qui avait été pendant longtemps la terreur de la frontière de Hongrie, et surtout des habitants de Freystadt, auxquels il écrivit à peu près dans le même style qu'un Sandjakbeg aux Comtes Karolyi:—„Habitans de Freystadt, leur dit-il,“ juges et citoyens, chiens à longs cous, dignes d'être empalés! pourquoi vous montrez-vous si désobeissans? à quoi sert de m'envoyer des messagers, chiens que vous êtes? Si, dans l'espace de quatre jours, vous ne paraissez pas devant moi avec une somme d'argent, chiens qui méritez le pal et qui ne m'avez pas rendu hommage, je jure que je vous réduirai tous à l'esclavage.“—Peu d'instans avant de mourir, il avait prononcé ces pa-

roles remarquables, en se prenant la barbe: „Je vois qu'il n'y a plus de bonheur à esperer contre les Chrétiens.“ **Hist. de l'Emp. Ottoman par J. de H a m m e r—trad. Hellert—T. XII pp. 178—9.**

Równie piękny jest list pisany za Selima I-go.

„Lorsque, pendant la campagne d'Egypte, (1515—1517) la flotte Turque, se rendant à Alexandrie, parut à la hauteur de Rhodes, l'ordre redouta un instant de nouveaux désastres; mais il en fut quitte pour une lettre injurieuse, que l'Amiral Turc adressa au Grand-maitre, et dans laquelle il le traitait de **chien galeux, de fils de chien, et le disait issu de la famille des chiens de l'enfer.**“ **Tamże—T. IV—p. 355.**

Słowa te są na tejże stronie poparte następującym Przypiskiem:

1) *Lettera del capo dell'armata turca al Gran Maestro: Tu che sei un can rognose de uua madre cane filio di cane, cane del inferno, e tu te chiami cane ect.*“ **Marini Sauto.**

35. Str. 117 — w. 21.

*Widzi to Müller Pułkownik...
Wnet Janczarowie zlecieli jak sępy,
I Pułkownika na proch rozsiekali.*

„Am 3 Sept.... der Hauptmann Müller vom Regimente Mansfeld... in einem hitzigen Gefechte, zwei Stunden nach Bezeichnung des Postens, unter den Säbelhieben der Janitscharen seinen Heldengeist aushauchte.“ **Türken vor Wien—T o i f e l—s. 412—13**

36. Str. 118 w. 1.

*Z czapek Janczarskich, z futrzanej obłóżki,
Strzelał u przodu skórzany futerał,
Co w sobie tyżkę żołnierską zawierał.*

W opisie bitwy pod Czaldyranem, (między Sułtanem Selimem I-szym a Szahem Izmaelem, w roku 1514-), **H a m m e r** przytacza poetyczny jęj obraz, wyciągnięty z dzieła Wielkiego Wezyra Lutfiego (f. 91—92), gdzie odnajdujemy owe tyżki.

„On vit déboucher des fantassins avec des drapeaux rayés de jaune et de rouge; des voiles blanches, fixés sur leurs têtes avec des épingles d'or, semblaient flotter sur leurs épaules; mais ces prétendus voiles n'étaient autres que les bonnets de feutre blanc des J a n i s s a i r e s, et les épingles d'or n'étaient que les cuil-

lères figurées sur le devant de leurs coiffures et brillant aux premiers rayons du soleil." *Hist. de l'Emp. Ottoman—T. IV. p. 195.*

37. Str. 125 — w. 1.

*Hans.... z uciętą nie rozstał się głową;
Hans ja na pice obnosił po mieście,
Lud przyklaskiwał.*

T o i f e l przytacza z dzieła H u h'a, (1684), następujące świadectwo.

„Einer von den Herrn Studenten, der einen Türken nahe an den Palissaden der Contreescarpe mit einer Kugel durch den Kopf erlegte, nochmals den todtten Körper mit einer Hellebarde an sich zog..... und den Kopf sonderte er vom Rumpfe ab, steckte ihn auf eine lange Stange und trug denselben zum Spektakel seiner Ovation in die Stadt öffentlich herum.“ *Die Türken vor Wien* — s. 371.

38. Str. 125 — w. 12.

*.....Kommendant.....
Obchodził pietra, wypatrywał z góry
Gdzie dodać armat? Gdzie załatać mury?*

„(6 Sept.) Kaum war die Aufregung, die während des Sturmes herrschte, wieder gedämpft.... so befahl Graf Starhemberg dass die Bresche verbaut, und die Anlage neuer Abschnitte im Innern der Bastionen durchgeführt werde.“ *Tamże* — s. 422.

39. Str. 125 — w. 22.

*Kommendant.... zdjął kapelusz z głowy,
I patrząc w niebo, rzekł ogromnym głosem:
„Boże Wszechmocny! I za to przyjm dzięki!”*

„Nach dem so glücklich abgeschlagenen Sturme.... entblöste Graf Starhemberg sein Haupt, und dankte mit Freudenthränen im Auge dem Himmel, für die Abwendung der grossen Gefahr; er wandte sich dann zu seinen Kriegern, um ihnen seinen Dank auszusprechen; diese Anerkennung gebührte insbesondere dem General Grafen Szerenyi und dem Obersten Grafen Scharffenberg.“ *Tamże* — s. 374.

40. Str. — 126 w. 8.

*Heister nam kona! Patrz, czaszka przebita!
Grot mu przyszpił kapelusz do głowy!*

Jednak nie skonał, wyzdrowiał z téj rany, a jak świadczy B e r m a n n w swoim *Alt und Neu-Wien na str. 968-mej*:

„Cesarskie i Miejskie Zbiory, przechowały.... kapelusz filcowy sławnego Feldmarszałka Zyberta Grafa Heistera, i ostrze strzały która go trafiła w głowę podczas oblężenia.“

Ze spisów Załogi Wiedeńskiej wiemy, że miał wtedy pod swoją komendą Pięć Kompanji, razem 568 ludzi. Umarł w roku 1718.

41. Str. — 127 w. 10.

*Znów deputacja.... i zdrada.
Grafie..... kapitulujemy!*

„Von allen Seiten erhob sich ein wirres Geschrei der Herzueilenden, einander Anrufenden; über all Jammer, Trümmer, Leichen und vor Augen schwebte drohend das Schicksal der mit Sturm genommenen Stadt. Denn dorthin wo die geborstenen Mauern schon die Burg bloss gelegt hatten, richteten die Barbaren, im Besitze der Vorwerke, bereits die verlangenden Blicke. Und dennoch warf dann Starhemberg sie zurück.“ *Das Jahr 1683 — Anno Klopp* — s. 248.

42. Str. 127 — w. 21.

*Wiedziano,
Ze jest porwoczy jak rozpęd zywiotów.*

„Die Besatzung spiegelte sich eben in solchen Zagen der Tapferkeit an dem Commandanten, der unermüdlich bei Tag und Nacht seiner schweren Pflicht oblag und sich so sehr der Gefahr aussetzte, dass er wiederholt verwundet wurde. Mit diesem Eifer verbander.... unerbittliche Strenge im Dienste. Murrende Soldaten mussten um's Leben wüfeln und der Verlierende wurde auf der Freijung erschossen; ein Lieutenant, welcher die Türken Nachts nahe der Löbl. Bastei eine Verschanzung hatte errichten lassen, erhielt die Wahl zwischen dem Galgen oder dem Versuch, mit nur vierundzwanzig Mann diese Verschanzung zu nehmen; er wählte das letztere und bezahlte seinen Mangel an Vorsicht mit dem Leben.“ *Alt und Neu-Wien — B e r m a n n* — s. 947.

43. Str. 129 — w. 14.

*U szyi zawisła mu żona,
U nog pięć córek.*

Żoną Kommendanta Starhemburga była jego krewna Helena Dorota Hrabianka Starhemberg, urodzona w 1640-ym, córka

owego Henryka Wilhelma Starhemberga, który pierwszy otrzymał tytuł Hrabowski, tak dla siebie jak i dla całego swego rodu.

W roku 1659 poślubiła Ernesta Rydygiera Starhemberga. Teraz, po dwudziestu czterech latach pożycia, mieli siedmioro dzieci, owe pięć córek, i dwóch synów, którzy obaj poświęcili się zawodowi wojskowemu. Podczas wojny 1683 roku, musieli się znajdować przy Xięciu Lotaryńskim, albo przy Cesarzu, bo w opisach oblężenia, żadnej, choćby najbliższej niema o nich wzmianki. To też i w poemacie woleliśmy pominąć ich milczeniem.

Tu tylko załączamy garstkę wiadomości jakie o nich podaje Thürheim;

„Ein schwerer Schlag für Ernst Rüdiger war der Todesfall seines älteren Sohnes Heinrich Balthasar, welcher, als Hauptmann im Regimente seines Vaters dienend, bei der Erstürmung Belgrads am 6 September 1688, nach Einigen durch die Kugel, nach Anderen durch einen türkischen Pfeil, betrauert von seinem Heerführer, den Heldentod starb..... Sein einziger noch lebender Sohn (des Commandanten) Reinhard Graf Starhemberg, Oberst-Lieutenant im Fuss-Regimente Chizzola, war bei Szlankamen (1691), von einem Pfeile leblos zur Erde gestreckt, seines Namens würdig, den Heldentod gestorben, und da er noch unvermalt war, mit ihm Rüdigers männliche Nachkommenschaft erloschen.“ *Żywot Starhemberga*. — Str. 258 i 262.

44. Str. 129 — w. 25.

*A tam dwaj Włosi wzięli go w obroty,
Jeden z nich, stary sluga, Cenerotti,
Dziś jest u niego Intendentem, — drugi
Felczer Fabritzi.*

Str. 131 — w. 11.

Wbiegł Kharg Sekretarz.

Nazwiska tych osób są nam wiadome z Testamentu Starhemberga, którego początek tak brzmi:

„Erstlichen. Empfehle sich Meine arme Seele in die Grundlosse Barmherzigkeit Meines Erlösers Jessä Christi: Mein todter Körper aber solle ohne grossen Pomp nach Christlichen Gebrauch in die Schottenkirche allhier, als Meine Pfahr, zur Erden bestattet werden.

„Andertens. Sollen sogleich vor Meine armme Seele fünfzehn Hundert heyl. Müssen gelesen werden, worzul Sich Verschaffe Siben Hundert und fünfzig gulden.

„Drittens. Denen armen leutten sollen von der Handt ausgetheilet werden Ain Tausend fünf Hundert gulden.

„Viertens. In Erwögun der 20 fähig (getreü) und eiffrig gelaisssten dienstern legire ich Meinem Secretario Johann Christoph Kharg Ain Tausend gulden.

„Dann Meinem Stallmeister Michael Schadner fünf Hundert gulden.

„Item Meinem Auffwahrter Johann Cerenotti undt Meinem Feldscherer Hanns Michael Fabrici, jeglichem Ain Hundert und fünfzig gulden.“ *Tamże* — s. 358.

45. Str. 131 — w. 3.

Gdy go w Tokaju wzięto do niewoli.

„Am 7 April 1670 brachte Rakoczy den Tokayer Commandanten Grafen Ernst Rüdiger Starhemberg sammt dessen Offizieren beim Mahle durch List in seine Gewalt und liess sie in Eisen verwahren. Sodann rückte et mit einer bedeutenden Schaar vor Tokay und hoffte diesen Platz durch Überfall zu nehmen, allein die Besatzung leistete tapferen Widerstand. Hierauf zog er nach Munkacs, seiner Mutter Schloss, um den Familienschatz der Rakoczy herauszubekommen; diese öffnete aber ihrem Sohne die Thore nicht, und drohte ihn mit Kanonenschüssen zu empfangen. Nun wandte sich Franz Rakoczy abermals gegen Tokay. Auf dem Wege dahin erhielt er die Nachricht das Zriny, Frangipany und Tattenbach verhaftet im wären, und die Generale Spork und Heister mit 10,000 Mann gegen ihn im Anzuge seien. Reumüthig suchte er nun Schutz bei seiner Mutter, überzeugt von der Unhaltbarkeit seiner Sache, und flüchtete zu ihr nach Munkacs. Diese als Gönnerin des Katholicismus bei Hofe gut angeschriebene Fürstin, sowie auch der noch immer gefangene Ernst Rüdiger Starhemberg verwendeten sich, letzterer in grossmüthigster Weise für Rakoczy, welche Fürsprache ihm auch das Leben rettete. Dieser musste die noch in seiner Gewalt befindlichen festen Plätze, namentlich Kaschau, Trentschin und Leutschau übergeben sein Eigenthumsrecht an die Festung Trentschin vollkommen abtreten, 400,000 Gulden Kriegskosten bezahlen und grosse Naturallieferungen leisten. Oberst Graf Starhemberg und seine Offiziere, welche zuletzt gegen Rakoczy's Willen von den Rebellen noch zurückgehalten wurden, erhielten endlich ihre Freiheit und kehrten, auf ihre früheren Posten zurück.“ *Tamże* — s. 20.

46. Str. 131 w 5.

Przyjedzie do nas w tym „Kristall-wagenie.“

„Der Wagen des Kaisers war von ganz Wien, unter dem Namen „Krystall-Wagen“ bekannt. (Mit rothem Nuchtenleder

und schwarzen Zwecken beschlagen, ohne allen Goldzierath, mit Fensterscheiben aus Krystall, daher der Name.“ **Alt und Neu Wien** — Berman — s. 960.

47. Str. 134 — w. 5.

*Przysłał mi układ, gdzie tak robić każe:
W nocy, to patrzcie na góry; puszkarze
Spalą tam race. W biały dzień, uważcie,
Ile też wasze Dumajskie flisaki,
Zatkną galganków, czyli flag na maszcie?
Mnie też nauczył, iloma sygnały
Mam odpowiadać.*

Są pewne ślady jakiegóś umowy sygnałowej między Sobieskim a załogą Wiedeńską. Wiemy że w nocy poprzedzającej bitwę, kiedy Komendant puszczał race z Wieży S. Szczepana, Król *rachował* je na Kahlenbergu. Po pierwszej, rzekł: — „To już wie, że Dunaj przeprowi.“ — Po drugiej, dodał: — „To już wie, że się od taborów ruszył.“ — A po trzeciej, zawołał: — „Niechże będzie Bóg pochwalony, to już wie, że się tu z wojskiem znajduje.“ — Działowski opisał tę scenę jako naoczny świadek, zakończył następującym przypuszczeniem:

„Ta zaś wiadomość, jako suponujemy, musiała być, że sekretna poczta chodziła przez rybaków do Tulna, pod którym łączyły się wojska Cesarskie z naszymi.“ **Summaryusz Okazyi Wiedeńskiej** — w Zbiorze Pamiętn. Włod. Platera — T. IV. Str. 185.

Jednakże każde porozumiewanie się na znaki, potrzebuje klucza. Ponieważ zaś Michałowicz był jedynym wysłańcem Wiednia, z którym Jan Trzeci osobiście się widział, jest więc rzeczą prawdopodobną, że przez niego to właśnie przesłał ów klucz Starhembergowi.

48. Str. 135 — w. 3.

Z nad Kahlenbergu pięć rac wyleciało!

„6 Sept. Es ist unmöglich, den Jubel der Bevölkerung Wiens zu beschreiben, als am Abend dieses Tages die gewöhnlichen Nothsignale, die man vom Stefansthurme aus gab, plötzlich mit fünf Raketen beantwortet wurden, die vom Kahlenberge aufstiegen. Zum ersten Male durften die bedrängten Wiener in der sicheren Hoffnung auf baldige Befreiung aufathmen.“ **Die Türken vor Wien** — Karl Toifl — s. 423.

49. Str. 135 — w. 19.

*Studenti ... chcą z miasta robić wycieczkę.
— Wycieczkę? Po co?*

„Mittelst Verordnung des Festungscommandos, wurde der von Bürgern, Studenten u. s. w. bisher geübte Unfug, auf eigene Faust und ganz unzweckmässig Ausfälle zu unternehmen, abgestellt, und den Uebertratern dieses Befehles die Todesstrafe angedroht.“ **Tamże** — s. 347.

50. Str. 136 — w. 6.

*Ktoby uwierzył? Przekradł się ku miastu,
I wrócił do nas. Lecz w myce.....*

„Diesen Tag (28 Julii) ersahen etliche Christen die Türken und Tartaren gefangen in das Lager gebracht, die Gelegenheit und flohen in die Stadt zu, die wurden alsobald aufgenommen, es hatten sie aber die Türeken schon alle auf Türkisch geschoren und gekleidet.“ **Relatio Historico-Politica** von Johann Hieronymo — Nurnberg 1684 — ss. 217—18.

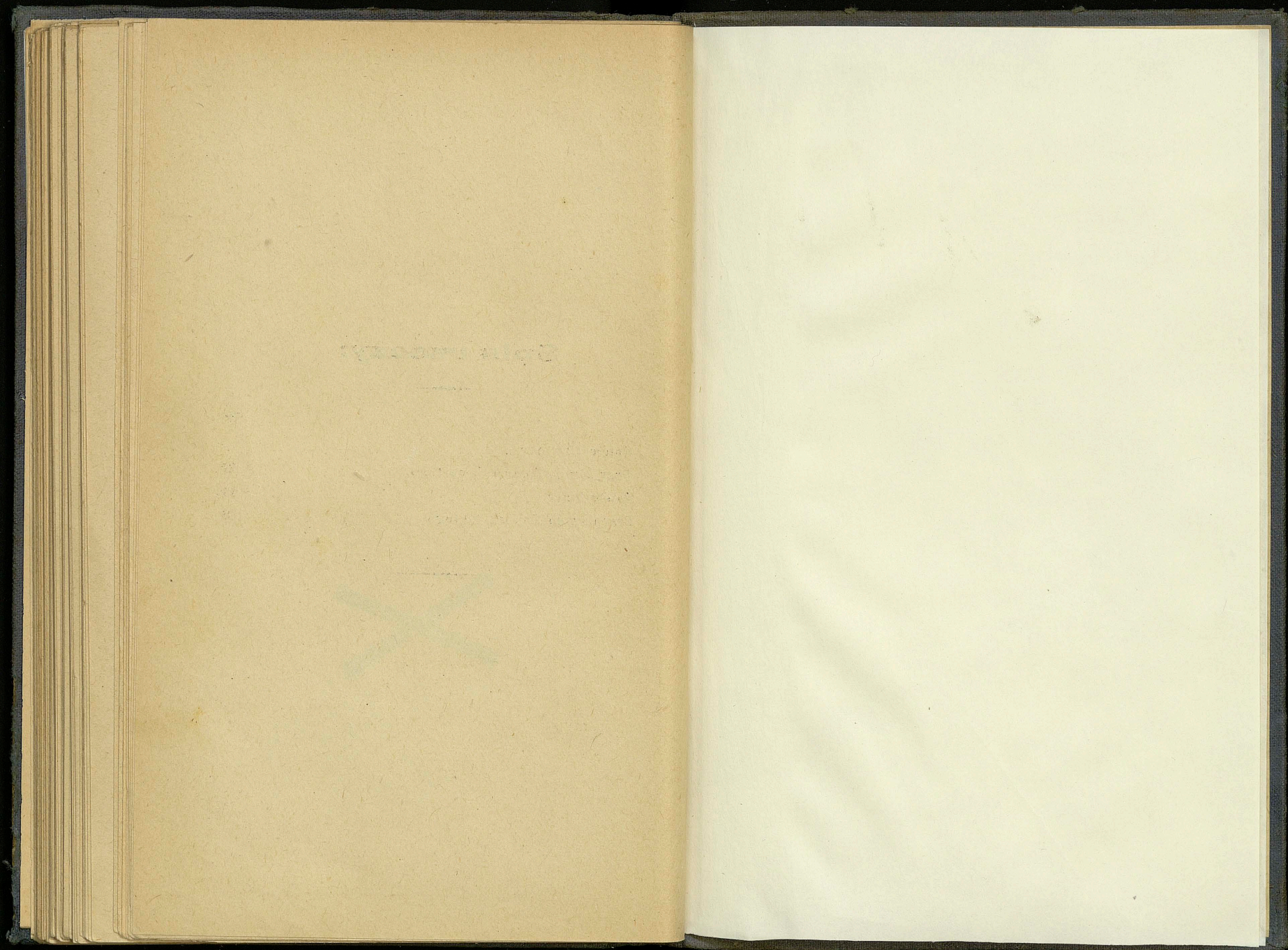
KONIEC CZESCI TRZECIEJ.

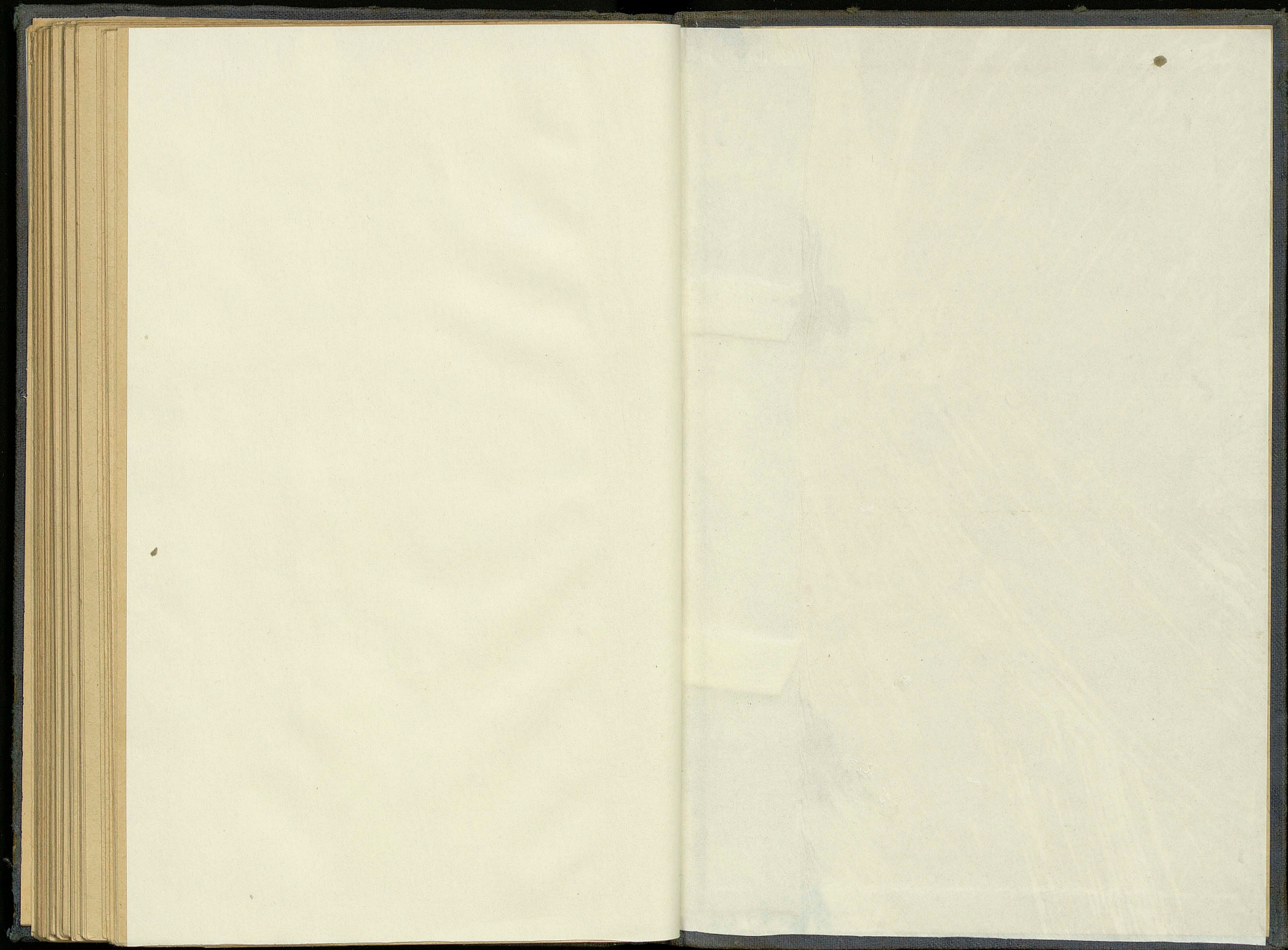


Spis rzeczy:

	<i>Str.</i>
Śpiew Czwarty	5
Przypisy do Śpiewu Czwartego	63
Śpiew Piąty	83
Przypisy do Śpiewu Piątego	138







Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku



000684561